



Jenna Mindel



Sekret kapitana

Wstęp

*Lato 1813 roku,
Sheldrake Hall*

Susannah Lacey i kapitan Winston Jeffries podeszli do brzegu jeziora. Nie rozmawiali ze sobą, a panująca wokół cisza podkreślała niezwykle nastrój chwili. Susannah była zdenerwowana. Bała się, że wybuchnie płaczem, a to jedynie pogorszyłoby sprawę. Powinna być dzielna, później przyjdzie czas na łzy. Przeszli jeszcze kilka kroków wzdłuż brzegu, wreszcie kapitan Jeffries zatrzymał się i odwrócił do niej.

- Susannah - patrzył w jej oczy z powagą, której u niego nie znała - chcę, abyś wiedziała, że pamięć o naszej przyjaźni i wspomnienie tych kilku ostatnich dni będą mi towarzyszyć w bitwie. Wierzę głęboko, że uchroni mnie to przed zagrożeniem.

Susannah ogarnęło tak silne wzruszenie, że w pierwszej chwili nie mogła dobyć głosu. Zanim odważyła się przemówić, musiała kilka razy głęboko odetchnąć.

- Ja i wszyscy moi bliscy będziemy się za ciebie modlić, Winstonie - był to pierwszy raz, kiedy zwróciła się do niego po imieniu. - Wiem, że wrócisz do mnie cały i zdrowy.

- Dziękuję ci, ale nie możesz na mnie czekać. Jesteś młoda i masz przed sobą całe życie. Jestem pewien, że będziesz miała wielkie powodzenie u kawalerów. Obiecuj mi, że będziesz cieszyć się życiem. - Wziął ją za rękę. - Przyrzeknij, że będziesz flirtować ze wszystkimi zalotnikami, aż znajdziesz bogatego i mądrego mężczyznę, godnego twej ręki - rzekł zdławionym głosem, jak człowiek, który wie, że niedługo zginie.

Łzy napłynęły Susannah do oczu. Jedna z nich umknęła, spływając po policzku.

- Nie martw się o mnie - wyszeptała.

Nie obchodziło ją, ile czasu będzie trwała rozłąka, wiedziała, że będzie na niego czekać. Mimo że miała dopiero szesnaście lat, знаła swoje serce. Kapitan Winston Jeffries był tym jedynym.

- Obiecuj mi - nalegał.

Westchnęła.

- Obiecuję ci, że będę cieszyć się życiem.

Jeffries skinął głową, zadowolony z odpowiedzi. Sięgnął do kieszeni surduta i wyjął ozdobną szpilkę, jakiej dżentelmeni używają do spinania fularu.

Przedstawiający motyla drobiazg był inkrustowany diamencikami i rubinami.

- Chciałbym ci to dać. Otrzymałem ją od brata, który stara się zrobić ze mnie wielkiego dżentelmena. Nie mogę przecież nosić tak kobiecej ozdoby. Proszę, zachowaj ją i myśl o mnie dobrze, gdy będziesz na nią patrzeć.

Susannah obejrzała szpilkę i przypięła ją sobie do sukni.

- Dziękuję ci, jest naprawdę piękna. Będzie dla mnie największym skarbem.

Kapitan wzruszył ramionami, jakby zakłopotany jej zachwytem.

- To nic wielkiego - powiedział.

- Ty także musisz mieć coś mojego. - Zastanowiła się przez chwilę, co może ofiarować mu w zamian.

- Susannah, nie musisz mi nic dawać.

- Ale chcę. - Sięgnęła do kapelusza i wyciągnęła długą szpilkę. Choć ozdoba była inkrustowana sztucznymi kamieniami, w świetle dnia rzucała piękne odblaski. - Możesz się czuć trochę śmiesznie, chodząc z damską szpilką do kapelusza. Lecz w razie czego zawsze możesz jej użyć jako broni - zaśmiała się lekko mimo wzbierających pod powiekami łez.

- Wspaniały pomysł. - Jeffries uśmiechnął się szeroko, przyjmując podarunek. Wpiął szpilkę w połą surduta.

- I myśl o mnie, gdy będziesz ją nosił. - Spojrzała mu w oczy.

- Obiecuję - rzekł. Odwrócił wzrok i spojrzął z rezygnacją w stronę ciemniejącego nieba. - Już czas.

- Wiem. - Susannah miała wrażenie, że serce jej pęknie. Widziała, jak ciężko Winstonowi odejść. Na pewno obawiał się tego, co czeka go na wojnie. Wierzyła jednak, że jest mu trudno także ze względu na nią.

- Uważaj na siebie - powiedział.

Uniósł jej dłoń do ust i złożył delikatny pocałunek.

- Ty też. - Choć upominała się w duchu, że ma być dzielna, czuła, że zaraz się rozpłacze.

Winston dotknął jej policzka po raz ostatni i odszedł. Patrzyła, jak oddala się od niej, nie znajdując w myślach słów, które mogłyby go zatrzymać.

- Pamiętaj, żeby do nas pisać - zawołała słabym głosem.

Odwrócił się i pomachał do niej, uśmiechając się. Zmusiła się, żeby odwzajemnić ten gest, chociaż na sercu czuła nieopisany ciężar. Stała samotnie przez chwilę, która wydawała się trwać w nieskończoność, z gardłem ściśniętym od powstrzymanego szlochu. W myślach błagała Boga, by uchronił Winstona od niebezpieczeństwa.

Rozdział pierwszy

Kwiecień 1816 roku,

Londyn

Susannah Lacey usiadła przy sekretarzyku i westchnęła głęboko. Przed sobą miała listy napisane do niej prawie trzy lata temu przez kapitana Winstona Jeffriesa. Gdy się spotkali po raz pierwszy, miała zaledwie szesnaście lat. Czas, który minął od tamtej pory, w niczym nie zmienił jej uczuć. Za każdym razem, gdy patrzyła na pisane ręką kapitana trzy listy, czuła ten sam, rozdzierający duszę ból. Do pliku gęsto zapisanych kartek dołączony był luźny skrawek papieru. Była to lista żołnierzy rannych w bitwie pod Tulużą, opublikowana dwa lata temu na łamach *Morning Post*.

Susannah podniosła ją bezwiednie, zastanawiając się po raz setny, co się mogło wydarzyć. Wiedziała, że papier nie dostarczy odpowiedzi na to pytanie - listę znała już niemal na pamięć. Nazwisko Jeffries figurowało w spisie rannych, ale od czasu bitwy Winston nie dał żadnego znaku życia.

Dlaczego nie napisał? Gdyby żył, z pewnością by się odezwał. Chyba że... nie chciał jej więcej widzieć. Może wcale nie odwzajemniał jej uczuć? Nadzieja zatliła się promyczkiem w jej sercu. Czyżby nadal nie potrafiła dopuścić do siebie myśli, że on zginął? Skarciła się w duchu. Takie myślenie donikąd nie prowadzi. Jeśli nawet Winston żył, z jakichś powodów nie próbował się z nią skontaktować. Trzeba się wreszcie z tym pogodzić. Jeśli chce założyć kiedyś rodzinę i mieć dzieci, nie może ciągle myśleć o przeszłości. Widocznie Winston traktował ją jak niedojrzałego podlotka, którym przecież jeszcze do niedawna była. Odchodząc, kazał jej cieszyć się życiem. Być może nadszedł czas, by dotrzymać obietnicy.

Lady Evelyn Abbott, teściowa jej ukochanej siostry, wraz z ciotką Agathą wielokrotnie zachęcały ją do tego, by zaczęła się pokazywać w towarzystwie. Nie powinna ich martwić, stale demonstrując zboląłą minę.

- Panienko? - Botts, młoda pokojówka przydzielona jej przez ciotkę, weszła do sypialni.

- Tak?

- Nastąpiła zmiana planów. Ciocia panienki i lady Evelyn postanowiły, że dziś wieczór udacie się do teatru. Właśnie przybył lord i lady Sheldrake.

Susannah uśmiechnęła się. Ciocia Agatha chciała się po prostu uwolnić od rozgardiaszu, jaki robili trzyletnia Jane i jej hałaśliwy młodszy brat, George. Susannah uwielbiała swoich siostrzeńców, ale musiała przyznać, że czasami, zwłaszcza gdy znajdowali się w nowym otoczeniu, zachowywali się jak prawdziwi barbarzyńcy.

Jej szwagier, lord Sheldrake, nie lubił rozstawać się z rodziną, gdy obowiązki parlamentarzysty wzywały go do Londynu. Dlatego na czas pobytu w stolicy wynajmował wielką rezydencję w Mayfair.

Susannah wstała od sekretarzyka i podeszła do szafy. Jej buduar był przestronnym, jasnym pomieszczeniem z wielkimi oknami wychodzącymi na ulicę.

- Jak sądzisz, co powinnam dzisiaj włożyć? - zwróciła się do pokojówki.

Botts zlustrowała rzędy sukien wiszących w szafie i bez chwili wahania wyciągnęła błękitną. Dla dopełnienia stroju dorzuciła jeszcze srebrzystą, niemal przezroczystą pelerynę. Mimo młodego wieku pokojówka była świetnie wykształcona.

- Myślę, że to będzie dobre. Ten kolor jest odpowiedni dla Drury Lane.

Susannah skinęła głową z aprobatą. Po dłuższej chwili, jaką zajęło jej ubieranie i układanie w perfekcyjny kok niesfornych jasnych loków, była gotowa do wyjścia. I wtedy sobie przypomniała.

- Moja szpilka. - Sięgnęła po szkatułkę zawierającą jej skromną, choć gustowną kolekcję biżuterii. Wyjęła z niej inkrustowaną klejnocikami szpilkę z motylem. Zaczęła pośpiesznie przypinać ją do sukni, tuż nad sercem.

- Nie pasuje - zawyrokowała Botts.

- Owszem, pasuje. - Susannah stała przed lustrem, przeklinając w duchu swoją słabość. Nosila tę szpilkę codziennie od trzech lat. Czowała, że tak dłużej nie może być. Jak miała znaleźć męża, skoro ciągle żyła wspomnieniami o Winstonie? Każdy potencjalny kandydat był przegrany na samym starcie. Gdy ostrożnie odkładała klejnot na miejsce, zauważyła, że drżą jej ręce. - Myślę, Botts, że jednak masz rację.

Ruszyła do wyjścia, czując pustkę w głowie. Wiedziała, że dłużej nie może żyć nadzieją odzyskania Winstona. Tylko jak miała poradzić sobie z bólem, który niosła ta świadomość?

Kapitan Winston Jeffries, rzeński i gotów do działania po kąpieli, spoglądał krytycznie na swoją nową garderobę. Dziś wieczór miał po raz pierwszy pokazać się w eleganckim towarzystwie. Kupując smoking i lniane koszule, zdał sobie sprawę, jak bardzo zmieni się jego życie. Nie mógł pozbyć się myśli, że znacznie lepiej czułby się w żołnierskim mundurze. Od kilku dni włóczył się bez celu po Londynie, czekając na dyspozycje z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Teraz, gdy wreszcie je otrzymał, miał wrażenie, że wpadł jak śliwka w kompot. Lord Castlereagh skrupulatnie wyjaśnił mu szczegóły i ukryte cele jego zadania. Rozumiał sens swojej misji, znał plan ataku, ale nie oznaczało to wcale, że musi mu się to podobać.

Odgrywanie zalotnika zabiegającego o względy rozpierzchnionej dzierlatki o ospowatej twarzy, by znaleźć dowody, że jej ojczulek jest zdrajcą ojczyzny! To na pewno nie było w jego stylu. Jedynym pocieszeniem był fakt, że sukces misji zwiększy jego szanse na otrzymanie upragnionego stanowiska w Indiach. Potarł brodę, patrząc w zamyśleniu na swoją nader skromną garderobę. W najbliższym czasie czekało go jeszcze sporo wydatków. Potrzebował ubrań odpowiednich do

swojej pozycji, doświadczonego kamerdynera i co najistotniejsze, jakiegoś eleganckiego lokum z przyzwoitą stajnią.

Westchnął z rezygnacją, starając się spojrzeć na to wszystko z pozytywnej strony. Z ministerstwa otrzymał niezłą sumkę na swoje wydatki. Na jakiś czas powinno wystarczyć. Kiedyś, gdy osiadzie na stałe w Indiach, pewnie stwierdzi, że było warto. Tak czy inaczej, po wypełnieniu tej misji zamierzał zwolnić się ze służby. Miał już dość uganiania się za zdrajcami Korony.

Skropił się lekko wodą kolońską i sięgnął po koszulę. Kątem oka uchwycił swoje odbicie w lustrze. Widok idącej w poprzek torsu długiej blizny tylko pogłębił jego rozgoryczenie. Gdyby wtedy pod Tulużą w odpowiedniej chwili się uchylił, pewnie do dziś byłby dowódcą oddziału dragonów. Nie doszłoby do spotkania z posepnym lordem Castlereaghem i do współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Jego wzrok powędrował ku lewej, naznaczonej głęboką blizną dłoni. Nieważne, jak daleko starałby się uciec, ta ręka zawsze będzie mu przypominać o grzechach przeszłości. Odwrócił się tyłem do lustra i zaczął pośpiesznie wkładać koszulę.

Na szczęście dla niego odgrywanie roli konkurenta do ręki młodej panny nie niosło ze sobą żadnego ryzyka. Nie miał bowiem najmniejszego zamiaru posuwać się dalej, niż wyznaczały to ramy towarzyskiego flirtu. Na obecnym etapie swego życia nie potrafiłby się odkryć przed żadną kobietą. Jak bowiem wytłumaczyłby, że do późnej nocy nie może zmrużyć oka? Że gdy wreszcie uda mu się złapać parę godzin cennego snu, nad ranem budzi się, drżąc na całym ciele od jakichś mrocznych koszmarów? To było istne szaleństwo, które skutecznie chroniło go przed urokiem płci pięknej.

Pogrążony w myślach Winston szybko pokonał schody hotelu Stephen's na Bond Street, który od trzech dni służył mu za schronienie. Gdy tylko znalazł się na ulicy, wyciągnął z kieszeni kartę wizytową człowieka, z którym miał spotkać się w Teatrze Królewskim na Drury Lane. Zgodnie z udzielonymi mu instrukcjami w

butonierkę miał wpiętą czerwoną różę. Castlereagh poinstruował go, że ów człowiek, lord Ponsby, ma za zadanie wprowadzić go w towarzystwo i umiejętnie nakierować w stronę jego celu - niejakej panny Caroline Dunsford.

Szybkim marszem Jeffries pokonał kilka przecznic dzielących go od teatru. U wejścia do imponującego gmachu stały liczne powozy, z których wysiadały damy w bogatych sukniach wieczorowych w towarzystwie eleganckich dżentelmenów. Gdy torował sobie drogę przez tłum, poczuł nagle, że ktoś chwyta go za łokieć. Odwrócił się na pięcie, napotykać spojrzeń młodego mężczyzny o przenikliwych, błękitnych oczach.

- Kapitan Jeffries, jak sądzę - odezwał się dżentelmen.

- Tak - potwierdził Winston. - Z kim mam przyjemność, sir?

- Z lordem Ponsbym rzecz jasna. Proszę łaskawie za mną. Mamy wiele spraw do omówienia

Po chwili znaleźli się w przestronnej łoży z doskonałym widokiem na scenę. Winstona zaskoczyło to, że jego towarzysz wybrał na spotkanie tak eksponowane miejsce.

- Czy jest panu wygodnie? Może szczyptę tabaki? - zaproponował uprzejmie Ponsby, wyciągając dłoń z wysadzaną klejnotami tabakierką.

- Nie, dziękuję - odrzekł Jeffries. - Czy nie jesteśmy zbyt na widoku? Nie obawia się pan, że ktoś może podsłuchać naszą rozmowę?

Ponsby zbył jego wątpliwości machnięciem ręki.

- Przejdę od razu do rzeczy. Przyniosłem ze sobą listę przyjęć, rautów, kolacji i tym podobnych imprez, na które zostanie pan w najbliższym czasie zaproszony. - Przekazał spis kapitanowi. - Proszę odpowiedzieć pozytywnie na wszystkie zaproszenia. Moja siostra zatroszczy się o to, by został pan dobrze przyjęty w towarzystwie. Pańskie pochodzenie nie budzi żadnych zastrzeżeń, już to sprawdziłem. Nie powinniśmy mieć żadnych trudności z przedstawieniem pana jako młodego, szacownego dżentelmena szukającego dobrej partii. To, że pańskie

nazwisko nie jest szerzej znane, wytłumaczymy zgodnie z prawdą służbą wojskową. Wszystkie drzwi będą stały przed panem otworem.

Winston skinął głową. Życiorys musiał być dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Jego nagłe pojawienie się w londyńskich salonach musiało być poparte wiarygodną legendą. Był wdzięczny lordowi, że podjął się przetarcia dla niego szlaku.

- Rozumiem, że moim zadaniem będzie czynić awanse pewnej młodej damie. Jak mam do niej dotrzeć?

- To już moje zmartwienie - odrzekł Ponsby. - Za trzy dni, na raucie u mojej siostry, zostanie pan przedstawiony panie Dunsford. Zanim do tego dojdzie, będziemy jeszcze mieli okazję się spotkać.

Teatr był wypełniony po brzegi. Światła przygasły, zapowiadając rozpoczęcie przedstawienia. Winston usiadł wygodnie w fotelu, czekając na podniesienie kurtyny. Rozglądał się leniwie po sali, gdy jego wzrok przykuł blask klejnotów.

- Hej, Ponsby, kim jest ta dama o królewskim wyglądzie?

Lekko zaskoczony poufałością, z jaką kapitan zwrócił się do niego, lord spojrział we wskazanym kierunku.

- Zakładam, że masz na myśli młodą damę noszącą tiarę?

Jeffries nie przegapił irytacji przebijającej w głosie swojego rozmówcy.

- Tak, kim ona jest?

- To oczywiście księżna Esterhazy. - Lord Ponsby skłonił uprzejmie głowę, napotykając spojrzenie młodej damy. - Dobrze byłoby, gdybyś wkradł się w jej łaski. Wraz z lady Cowper i lady Jersey dzieli i rządzi w londyńskim towarzystwie.

- Strażniczki dobrego tonu, co?

- W rzeczy samej. Czy naprawdę nigdy nie miałeś okazji obracać się w wyższych sferach, mój chłopcze?

Tym razem Winston poczuł się dotknięty. W wieku dwudziestu dziewięciu lat nie spodziewał się, by ktoś ośmielił się nazywać go „chłopcem”. Ponsby wyglądał zresztą na jego rówieśnika.

- Szczerze mówiąc, to całe nadskakiwanie i strojenie min wydaje mi się dobre dla kobiet. Służąc w armii, miałem dość wypełniony terminarz.

Ponsby lekko się zaczerwienił.

- No cóż, teraz będziemy musieli to nadrobić. Można powiedzieć, że to sprawa bezpieczeństwa narodowego.

- W istocie - potwierdził Winston.

Odzyskując nagle dobry humor, uśmiechnął się do swojego towarzysza, by pokazać że nie chowa urazy. Gdyby wiele lat temu jego starszy brat nie uległ ciężkiemu wypadkowi na farmie, być może częściej wybieraliby się we dwójkę do Londynu, zwłaszcza że bratu bardzo zależało na tym, aby wprowadzić go w świat. Tak się nie stało. Jednak Winston bynajmniej nie cierpiał z tego powodu - londyńskie salony wcale go nie pociągały. Zawsze czuł, że jego przeznaczeniem jest służyć krajowi. Jak dotąd żołnierskie życie mu wystarczało.

Czekając na pierwszy akt sztuki, zaczął ponownie lustrować balkony. Większość zgromadzonych w teatrze osób sprawiała wrażenie, że bardziej jest zainteresowana widownią niż sceną.

Jego wzrok natrafił nagle na postać pięknej młodej kobiety, która podobnie jak on wierciła się w fotelu, nie mogąc się doczekać podniesienia kurtyny. Zerknęła zniecierpliwiona na zegarek i wymieniała uwagi z siedzącą obok niej starszą damą. Nagle olśniła go niespodziewana myśl, od której serce żywiej mu zabiło.

Dobry Boże, to przecież była Susannah Lacey!

Żal, pożądanie i wyrzuty sumienia, wszystkie te uczucia naraz zalały go jak fala. Miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. To była ona. Miała inną fryzurę, ale nie mogło być mowy o pomyłce. Nosila teraz krótsze, opadające lokami wokół twarzy włosy. Zmieniła się. Nie, poprawił się w myślach - raczej rozkwitła. Siedział

tak w bezruchu, ze wzrokiem utkwionym w kobietę, o której daremnie starał się zapomnieć. Kobieta, której spodziewał się już nigdy nie zobaczyć, znajdowała się zaledwie kilkanaście metrów od niego.

Z pewnością jest już mężatką, pomyślał. Nagle poczuł, że ogarnia go panika. A co jeśli natknie się na nią na którymś z towarzyskich spotkań? Co mógłby jej powiedzieć, gdyby stanęli twarzą w twarz?

Kurtyna wreszcie się podniosła i aktorzy wyszli do publiczności.

W słabym świetle padającym ze sceny obserwował spokojną twarz dziewczyny i widok ten poruszył głębie jego serca. Patrząc na nią, czuł, jak falą wracają do niego wspomnienia ich spotkań i spacerów. Bezwiednie sięgnął do kieszeni po szpilkę, którą mu niegdyś podarowała. Klejnot przywodził słodkie wspomnienia tych niewinnych dni, kiedy był jeszcze zwykłym, pełnym wzniosłych ideałów żołnierzem. Obracał szpilkę w palcach, głowiąc się nad tym, co powinien powiedzieć Susannah, kiedy się spotkają.

- Czy pan mnie słucha, kapitanie?

Głos lorda Ponsby'ego przerwał gwałtownie jego rozmyślania. Jeffries wyprostował się w fotelu

- Nie dosłyszałem, o co chodzi?

- Pytałem, czy ją znasz?

- Kogo? - Dyskretnie schował szpilkę.

- Jak to kogo? Tę złotowłosą piękność w tamtej łoży. Wpatrywałeś się w nią jak sroka w gnat.

Winston zaczerwienił się.

- Znałem ją dawno temu - wymamrotał.

- Może w przerwie złożymy jej wizytę...

- Nie!

Coś w głosie kapitana musiało dać lordowi Ponsby'emu do myślenia, bo postanowił nie ciągnąć tego wątku.

Ku swojej irytacji Winston zauważył, że teraz jego towarzysz wpatruje się w boczną lożę. Lord Ponsby był typem mężczyzny, który większość dam uznałaby za godny zainteresowania. Przystojny i bardziej powściągliwy w zachowaniu od większości londyńskich dandysów, młody arystokrata robił świetne wrażenie. Gdyby strój uznać za jakąś wskazówkę, Ponsby dysponował okazałym majątkiem i stanowiłby idealną partię dla takiej panny jak Susannah.

Z tym, że ona z pewnością jest już mężatką. Chyba nie czekała na niego przez te wszystkie lata? Winston poprawił się w fotelu, czując, że ogarnia go poczucie winy. Nigdy nie zadał sobie trudu, by to sprawdzić. Wreszcie zmusił się, by oderwać od niej wzrok, i skupił się na spektaklu.

Zapaliły się światła, zapowiadając przerwę. Susannah wstała z fotela, by rozprostować nogi. Przedstawienie było całkiem interesujące, ale dzisiejszy wieczór był dla niej ekscytujący także z innych względów. Po raz pierwszy od bardzo dawna wyszła do ludzi i zaczynało się jej to podobać. Zgromadzona w teatrze publiczność stanowiła sama w sobie widowisko - takiego przepychu, takiego bogactwa strojów nie można było obejrzeć nigdzie poza stolicą.

- Czy dobrze się bawisz dziś wieczór, moja droga? - spytała ciotka Agatha.
- Wspaniale.
- Urocze przedstawienie, czyż nie? - dodała lady Evelyn.
- Urocze - zgodziła się Susannah.

Rozejrzała się dokoła, by przyjrzeć się ludziom opuszczającym właśnie balkony. Jej uwagę przyciągnęła centralna loża, w której zobaczyła dwóch sztywnie ubranych dżentelmenów. Jeden z nich był obrócony tyłem, ale drugi, napotykając jej spojrzenie, skłonił uprzejmie głowę. Był dobrze ubrany i wyglądał jak typowy reprezentant klasy wyższej - pewny siebie i wyrafinowany. To był typ mężczyzny, którym powinna się zainteresować. Nie poczuła jednak nic.

Westchnęła, odwracając się, kiedy spostrzegła profil drugiego mężczyzny. Serce zamarło jej w piersiach, a nogi gwałtownie się pod nią zachwiały. To niemożliwe! Wzięła głęboki oddech, by dodać sobie odwagi, i spojrzała ponownie. Mężczyzna obrócił się i stał teraz przodem do niej.

To był Winston! Omiotła spojrzeniem całą sylwetkę. To naprawdę był kapitan Winston Jeffries i to najwyraźniej w jednym kawałku. Spojrzała mu prosto w oczy. On także ją rozpoznał. Nagle zmiękły jej kolana i niezbyt elegancko klapnęła na fotel. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Gapiała się na kapitana tak, jakby dostrzegła ducha. Ale to nie był duch. Winston Jeffries był żywy i zdecydowanie w dobrej formie.

- Susannah - ciotka Agatha położyła rękę na jej ramieniu - Susannah, moja droga, czy dobrze się czujesz? Jesteś blada jak płótno.

- On żyje - wyszeptała.

- Co powiedziałaś?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nic takiego, ciociu Agatho. Muszę wyjść na świeże powietrze.

- Rzeczywiście dosyć tu duszno. Wyjdę z tobą, uprzedzę tylko lady Evelyn.

Mimo iż nadal drżały jej kolana, Susannah wstała i podążyła za ciotką w kierunku schodów. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, oparła się o balustradę i wciągnęła w płuca rześkie wieczorne powietrze. Poczowała lekką ulgę. Stała w milczeniu, wdzięczna ciotce, że nie zadaje jej kłopotliwych pytań.

Po dłuższej chwili ciotka Agatha położyła rękę na jej ramieniu i spytała z troską:

- Lepiej się czujesz?

- O wiele - skłamała Susannah.

Miała złamane serce. Dlaczego, skoro przeżył, nie odezwał się do niej?

- Świetnie. W takim razie wracajmy na miejsce, zanim zacznie się druga część.

Susannah ujęła oferowane jej ramię i obie panie weszły do środka. Na schodach natknęły się na kapitana i tego drugiego dżentelmena, zmierzających w przeciwnym kierunku. Susannah dostrzegła Winstona akurat w momencie, kiedy stanął jak wryty. Wyglądał jak zając, który gotów jest rzucić się do ucieczki, gdyby tylko wykonała jakiś gwałtowny ruch. Serce podeszło jej do gardła i znowu poczuła, że ogarnia ją słabość. Nakazała sobie jednak spokój, nie zamierzała się rozplakać na jego oczach.

- Kapitanie, jak miło pana widzieć w dobrym zdrowiu - powiedziała.

Na jego policzkach pojawił się rumieniec.

- Panno Lacey, panno Wilts. Jestem zaszczycony, widząc was znowu - skłonił się uprzejmie.

Susannah spojrzała na ciotkę, która w osłupieniu przyglądała się tej wymianie zdań. Starsza pani była tak oszołomiona, że stała tylko z otwartymi ustami.

- Tak wcześnie opuszczają panowie teatr? - Susannah sama była zaskoczona lodowatym tonem swojego głosu.

- Tak.

Ucieka, pomyślała, zupełnie tak jak kiedyś. Chociaż nie, poprawiła się w myślach, wtedy tłumaczył się wojną. Stali przez chwilę, mierząc się wzrokiem. Krepujące milczenie przerwał towarzysz Jeffriesa, zaznaczając swoją obecność kasznięciem.

- Proszę o wybaczenie - zreflektował się Winston. - Lordzie Ponsby, chciałbym przedstawić pannę Susannah Lacey i jej ciotkę pannę Wilts. Panie, lord Ponsby.

- Panno Wilts, panno Lacey, jestem zachwycony. - Lord Ponsby uniósł dłoń ciotki Agathy i ukłonił się szarmancko. Następnie ujął dłoń Susannah i złożył dyskretny pocałunek.

- Właśnie wybieraliśmy się z lordem Ponsbym do klubu - wtrącił pośpiesznie Winston.

- Ależ proszę. - Susannah odsunęła się na bok. - Nie chcemy panów, broń Boże, zatrzymywać.

Winston zbiegł po schodach, pozostawiając zakłopotanego lorda samego. Ten sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, jak powinien się zachować.

- Jestem pewien, że będziemy jeszcze mieli okazję się spotkać. Szanowne panie, jestem waszym sługą. - Ukłonił się i ruszył pośpiesznie za Jeffriesem.

Susannah stała w miejscu, próbując powściągnąć łzy i uciszyć emocje. Ciotka Agatha odzyskała w końcu głos.

- Myślałam, że nasz kapitan zginął na wojnie.

- No cóż, najwyraźniej jest bardziej żywy, niż sądziłyśmy - oprócz szyderstwa w jej głosie słychać było ból.

Starsza pani objęła ją ramieniem i przytuliła do siebie.

- Strasznie mi przykro, moja kochana.

- Mnie również - odpowiedziała Susannah, wzdychając.

Własne słowa wydały się jej śmieszne, tak jakby żałowała tego, że Winston żyje. A to nie było tak. W ciągu tych długich lat przygotowała się na najgorsze, nawet na jego śmierć.

Poszła za ciotką z powrotem do łoży, by obejrzyć ostatnie akty sztuki. Spektakl stracił jednak dla niej urok. Siedziała spokojnie na miejscu, z rękami złożonymi na podołku, czując, jak krew się w niej burzy. Ból odrzucenia zagłuszała narastająca złość. Myślała o tym, co zaszło na schodach, i o tym, jak Winston opuścił ją bez słowa wyjaśnienia.

Gdy przedstawienie dobiegało końca, była wręcz wściekła. Postanowiła, że dowie się, dlaczego kapitan uznał za stosowne, ukrywać się przed nią przez te wszystkie lata.

Jeffries wsiadł do luksusowego powozu lorda, wdzięczny swemu towarzyszowi, że zgodził się opuścić teatr. Przez większość krótkiej drogi do klubu

White siedzieli w milczeniu, co pozwoliło mu wreszcie zebrać myśli. Cały czas miał przed oczami bladą twarz Susannah, kiedy go rozpoznała. Mimo że w trakcie ich krótkiej konfrontacji sprawiała wrażenie spokojnej, wiedział, że jest głęboko poruszona. Nie dziwił się jej. Dla niego to spotkanie także było szokiem - wyrzuciło go do góry nogami i tak już nieposkładane życie.

Trzy lata temu wyglądała jak niewinna uczennica i była zdecydowanie za młoda, by bawić się jej uczuciami. Rzecz jasna nie mógł zaprzeczyć prawdzie: pozwolił wtedy, by się w nim zadurzyła. W dodatku on także się zakochał, nawet jeśli ciężko było mu to przyznać.

- Coś pan strasznie markotny, kapitanie Jeffries. Czy na pewno czujesz się na siłach?

- Na siłach?

- By pójść do klubu, oczywiście.

- Jasne, że tak. Muszę zrozumieć tych salonowych fircyków, aby móc zinfiltrować ich szeregi.

Ponsby wyraźnie wziął do siebie te słowa, ale zamiast zaripostować, rzekł wprost:

- Widzę, że spotkanie z panną Lacey wytrąciło pana cokolwiek z równowagi.

- Tak - odpowiedział Winston. - A raczej fakt, że w ogóle ją spotkałem.

- Kim ona jest dla ciebie?

Winstona zaskoczyło, że równie osobiste pytanie padło z ust tak układowego dżentelmena, jakim był Ponsby. Być może go nie doceniał, najwyraźniej lord potrafił zdobyć się na szczerą rozmowę.

- Nikim szczególnym - skłamał. - Jest przyjaciółką moich przyjaciół.

Ponsby powstrzymał się od komentarza.

- Rozumiem.

Powóz zwolnił, zatrzymując się przed wejściem do klubu. Ponsby wszedł do środka, a kapitan bez wahania ruszył za nim. Cieszył się na spotkanie w męskim

gronie, miał nadzieję, że kieliszek porto pomoże mu zatrzeć wspomnienie dzisiejszych wydarzeń. Cały czas miał przed oczami twarz Susannah, gdy dotarło do niej, jak bardzo została oszukana.

Rozejrzał się po sali. W klubie było tłoczno i gwarno, wielu bywalców paliło cygara lub raczyło się mocnymi trunkami. Tutaj Winston czuł się swobodnie. Powietrze było przesiąknięte zapachem dymu i pieczeni. Gdy z lordem torowali sobie drogę przez tłum do stolika, pozdrowił kilku dawnych znajomych. Nie przybył tu jednak dla zabawy. Ponsby miał przekazać mu wiedzę niezbędną do sprawnego poruszania się w świecie wyższych sfer.

Ledwo usiedli przy wielkim zwieńczonym łukiem oknie, zostali obsłużeni. Sącząc porto, Winston obserwował ruchliwą, mimo późnej pory, ulicę St. James.

- Powinieneś kupić ubrania u Westona. Twój surdut jest niezły, ale wygląda, jakby miał już za sobą kilka sezonów.

Ta uwaga kompletnie zaskoczyła kapitana.

- Dopiero co go kupiłem.

- Na wyprzedaży, jak sędzę - uśmiechnął się Ponsby.

Winston musiał się jeszcze wiele nauczyć.

- Niech to będzie twoja pierwsza lekcja - powiedział lord. - Musisz nosić się jak człowiek bogaty, a to wymaga znajomości najnowszych trendów. Jeśli zaś chodzi o twoje maniery...

Jeffries uniósł brew.

- Czy obawiasz się, że narobię ci wstydu? - W końcu był dżentelmenem.

Wiedział, jak się zachować.

- Chciałem właśnie powiedzieć - dokończył Ponsby - że jeśli chodzi o twoje maniery, to nie można im nic zarzucić.

Wbrew sobie Winston poczuł się mile połączony w swej dumie. Postanowił, że odtąd będzie przywiązywał większą wagę do słów młodego lorda. Wiedział bardzo niewiele o londyńskich wyższych sferach i wszelkie informacje na ten temat

były niezwykle cenne. Większość jego wcześniejszych pobytów w stolicy wiązała się albo z wykonywaniem wojskowych rozkazów, albo z realizacją zleceń ministerstwa. Nigdy nie uważał, że socjeta może być dla niego ważna. Aż do teraz.

- Jesteś strasznie drażliwy. Castlereagh uprzedzał mnie, że tak będzie - oświadczył Ponsby.

- Wybacz mi - rzekł Winston. - Mów dalej, co jeszcze powinienem wiedzieć.

- Właściwie wpadłem na pewien pomysł. Moja siostra wydaje jutro proszoną kolację. Proponuję, żebyśmy na nią poszli razem. Dużo łatwiej jest poznać moźnych tego miasta w niezobowiązujących okolicznościach. Jako że jesteś przystojnym kawalerem, jestem pewien, że zostaniesz zapamiętany i przez wiele dni damy będą miały o kim plotkować. To będzie doskonały początek.

- Twoja siostra nie będzie miała nic przeciwko temu? - Jeffries spodziewał się, że będzie miał więcej czasu na przygotowania. Potrzebował kupić jeszcze parę rzeczy, aby wyrzeć właściwe wrażenie na pannie Dunsford.

- Ani trochę. Być może zaburzymy jej w ten sposób układ gości przy stole, ale to drobiazg.

- Czy panna Dunsford pojawi się na tej kolacji?

- Nie.

- Świetnie. W takim razie, możesz na mnie liczyć. - Kapitan wypił kolejny łyk porto.

Rozdział drugi

Panna Lacey siedziała w powozie obok swojej siostry Olivii. Skręcili właśnie w kierunku Hampstead. Miarowy odgłos końskich kopyt dźwięczał jej w uszach. Liczyła na to, że ciotka Agatha słowem nie wspomni o wczorajszym spotkaniu z Winstonem. Rzecz jasna ta nadzieja okazała się płonna. Susannah siedziała sobie spokojnie, gdy nagle siostra i jej mąż wzięli ją w krzyżowy ogień pytań.

- Czy raczył ci wyjaśnić, dlaczego nie dał znaku życia przez prawie trzy lata? - zaczęła Olivia.

- Nie padło słowo na ten temat. Tłumaczyłam wam, że rozmawialiśmy tylko przez chwilę. Kapitan Jeffries i jego towarzysze śpieszyli się do swojego klubu - starała się mówić spokojnym głosem.

- Rozumiem - westchnęła Olivia.

Susannah nie przegapiła porozumiewawczego spojrzenia, jakie jej siostra wymieniła z mężem.

- To nic takiego, więc bardzo was proszę, byście się tym nie martwili. - Starła się przywołać na twarz uśmiech, ale próba się nie powiodła. - Jestem już dorosła i potrafię poradzić sobie z tą sytuacją. - To powinno dać im do zrozumienia, że temat Winstona jest zamknięty, pomyślała.

I znów Olivia wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z mężem, ale na szczęście powstrzymali się od zadawania dalszych pytań.

- Powiedzcie mi raz jeszcze, dokąd jedziemy? - spytała Susannah, licząc, że zmiana tematu rozładuje ciężką atmosferę.

- Dziś rano hrabia Yarmouth zaprosił mnie i Richarda do swojego domu w Hampstead na kolację. Ma być obecnych kilka ciekawych osób. A ponieważ ty i tak powinnaś zacząć się pokazywać, Richard pomyślał, że to dobra okazja. No i jedziemy.

- Czy dobrze znasz hrabiego? - Susannah zwróciła się do szwagra.

- Nie jesteśmy w zażyłych stosunkach, ale często go spotykam w czasie obrad parlamentu. Mamy zbliżone poglądy na wiele kwestii. Nazywa się lord Derne.

- Rozumiem.

Zajechali właśnie przed okazałą rezydencją lorda i lady Derne. Na podjeździe stało już kilkanaście powozów. W oknach Susannah dostrzegła blask świateł i musiała w duchu przyznać, że ma piekielną tremę. To był jej debiut w towarzystwie i chciała wyrzucić jak najlepsze wrażenie.

Znalazszy się w przestronnym holu, nie potrafiła ukryć zachwytu otaczającym ją luksusem. W świetle ogromnych kandelabrow marmurowe posadzki lśniły jak drogocenne kamienie. Ściany zdobiły wspaniałe dzieła sztuki, a na podłogach ścieliły się drogie dywany z Aubusson. Majordomus odebrał od nich okrzyki i już po chwili dołączyli do gości zgromadzonych w salonie.

Lord Derne okazał się wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o surowej powierzchowności. Jego żona miała piękne, długie włosy i szczery uśmiech, który przydawał jej wiele uroku. Susannah dygnęła przed gospodarzami, zadowolona, że lekkie zachwianie najwyraźniej uszło ich uwagi. Gdy tylko zakończyły się wzajemne prezentacje, lady Derne odprowadziła ją w kierunku lorda Ponsby'ego. Młody arystokrata natychmiast skłonił się przed nią szarmancko.

- Panno Lacey, jestem zachwycony ponownym spotkaniem.

- Nie wiedziałam, że już mieliście okazję się poznać - powiedziała lady Derne.

- Ponsby, bądź tak miły i przedstaw wszystkim pannę Lacey. Zatrósz się także, by nie nudziła się dziś wieczór.

- Z przyjemnością. - Lord Ponsby zaoferował swoje ramię. - Czy ma pani ochotę poznać resztę gości?

- Nie mogę się doczekać - odrzekła Susannah, rozglądając się po sali.

Nagle poczuła, że spokój ją opuszcza. Obok kominka stał Winston. W wieczorowym stroju wyglądał tak atrakcyjnie, że aż zaparło jej dech. Usiłując odzyskać władzę nad sobą, przyjęła ramię lorda.

Czuła na sobie wzrok kapitana. Zerknęła w jego kierunku, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego obojętnej twarzy. Jego spojrzenie jednak było tak przenikliwe, że aż zadygotała.

- Pani drży - zauważył Ponsby. - To pewnie przez tę okropną pogodę. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wiosna przyszła tak późno. Proszę, zaprowadzę panią bliżej ognia i pani przyjaciela, kapitana Jeffriesa.

Och nie, tylko nie to! Czując, jak bardzo drżą jej kolana, Susannah zdusiła w sobie chęć ucieczki. Bez wątpienia w najbliższym czasie wielokrotnie będzie spotykać Winstona. Nie może przecież ukrywać się przed nim za każdym razem, kiedy wpadną na siebie. Poza tym był jej winien parę wyjaśnień.

- Kapitanie Jeffries, zna pan pannę Lacey - powiedział lord Ponsby.

- Panno Lacey - Winston skłonił się sztywno.

- Dobry wieczór, kapitanie. Czy udało się panom zdążyć do klubu na czas? - Widząc jego zmieszanie, Susannah nie mogła się powstrzymać i dodała: - Wczoraj wieczorem tak spieszenie opuszczaliście teatr. Byłam pewna, że chodzi o jakieś ważne spotkanie - w jej głosie słychać było słabo skrywany gniew.

Na ułamek sekundy na twarzy Winstona pojawiła się irytacja, zaraz potem zmusił się jednak do uprzejmego uśmiechu.

- Zdążyliśmy na czas - odpowiedział sucho.

Lord Ponsby mimo wyraźnego zakłopotania skinął potwierdzająco. Rozmowa zmierzała w niepokojącym kierunku. W powietrzu wyczuwało się prawie namacalne napięcie. Susannah zdecydowała, że przez wzgląd na biednego lorda Ponsby'ego złagodzi nieco ton głosu.

- To było wspaniałe przedstawienie. Szkoda, że nie mogli panowie zostać na drugą część.

- To było niezależne od nas - wyjaśnił kapitan.

Napięcie trochę spadło.

Susannah poczuła, że traci wątek. Rozejrzała się po sali, szukając ratunku. W drugim końcu pomieszczenia jej siostra z mężem rozmawiali z gospodarzami. Olivia trajkotała o czymś podniecona, a Richard uśmiechał się łagodnie.

- Dobrze ze sobą wyglądają - powiedział cicho Winston.

- Słucham? - spytała zaskoczona.

- Pani siostra i lord Sheldrake. Wyglądają na szczęśliwych.

- Są niezmiernie szczęśliwi.

- Lord Sheldrake jest pani szwagrem? - spytał Ponsby, będący najwyraźniej pod wrażeniem koneksji dziewczyny. - Lord Derne bardzo dobrze się o nim wyraża.

- Moja siostra poślubiła go dwa lata temu. - Susannah zerknęła na kapitana, który przestępował z nogi na nogę. Poznała Winstona w Sheldrake Hall, kiedy ona i Olivia, jadąc powozem, uległy wypadkowi. Zaskoczył ją nieobecny, niemal rozmarzony wyraz twarzy Winstona. On także pamiętał romantyczny początek ich znajomości.

Lady Derne podeszła do brata, by prosić go o pomoc w jakiejś sprawie. Kiedy się oddalili, Susannah zdała sobie sprawę, że nadarza się okazja, by porozmawiać z Winstonem na osobności. Podeszła bliżej kominka, starając się opanować emocje. Kapitan sprawiał wrażenie gotowego do odwrotu, ale nie mógł przecież zostawić damy samej. Urażałoby to wszystkim zasadom dobrego wychowania.

- Jak się pan miewa? - spytała spokojnie.

- Dobrze. - Zawahał się, po czym spytał: - A ty, pani? - Unikał jej wzroku.

- U mnie wszystko w porządku, ale martwiłam się o pana - wykrztusiła.

Czekała na jego reakcję. Po chwili milczenia spytała: - Dlaczego nie napisał pan do mnie? Kiedy przeczytałam, że został pan ranny pod Tulużą... - głos zaczął się jej łamać, ale brnęła dalej - obawiałam się najgorszego. - Spojrzała mu w oczy.

Wydało się jej, że dostrzega w nich cierpienie, ale mogło to być zwykłe zmieszanie. Wrażenie znikło tak szybko, jak się pojawiło.

- Susannah - wyszeptał.

Gdy wypowiedział jej imię, poczuła, jak po jej ciele rozlewa się fala ciepła. Ten głos przez lata nawiedzał jej sny.

- To nie jest dobry czas, by o tym rozmawiać. Mogę tylko powiedzieć, że żałuję, jeśli sprawiłem pani przykrość.

Dosłownie odebrało jej mowę. Jemu było przykro! Majordomus oznajmił, że podano do stołu, tymczasem Susannah z bezsilności miała ochotę się rozplakać.

Nagle u jej boku ponownie pojawił się lord Ponsby. Jeffries stał w bezruchu, z rękoma założonymi z tyłu, przez co jego ramiona wydawały się jeszcze szersze. Susannah zerknęła w kierunku siostry, szukając pocieszenia, ale natrafiła jedynie na surowe spojrzenie szwagra. Bez wątpienia Sheldrake przyglądał się jej podczas rozmowy z Winstonem.

Lord Ponsby zaoferował jej swoje ramię.

- Czy mogę pani towarzyszyć do jadalni?

- Dziękuję, to bardzo miłe z pana strony - odpowiedziała z lekkim wahaniem.

Ponsby uśmiechnął się do niej, kiedy nieśmiało wsparła się na jego ramieniu. Była rozkoszną młodą kobietą, której rodzina już uzyskała aprobatę w oczach jego siostry i jej nudnego męża, hrabiego Yarmouth. Ponadto miała nienaganne maniery. Być może brakowało jej jeszcze trochę towarzyskiego obycia jak na potencjalną żonę i hrabinę. Bez wątpienia jednak panna Lacey miała przed sobą przyszłość.

Najwyraźniej coś ją łączyło z kapitanem Winstonem Jeffriesem, nawet jeśli ten się od tego odżegnywał. To może stanowić pewien problem. Ponsby wszedł do jadalni, przedstawiając napotkanym osobom towarzyszącą mu damę. Ani przez chwilę nie spuszczał z niej oka, obserwując i oceniając jej zachowanie. Tak, doszedł do wniosku, dziewczyna zdecydowanie zrobi w towarzystwie furorę.

Winston obserwował tę dwójkę, idąc za nimi w pewnej odległości. Panna Lacey i Ponsby stanowili niezwykłą parę - oboje złotowłosi i pełni gracji. Młody lord roztaczał przed damą cały swój urok, ale Winston nie potrafił ocenić, czy robi to na niej jakieś większe wrażenie.

Na pewno robiło to wrażenie na nim. Nadal nie mógł się otrząsnąć z szoku i poczucia winy, jakie wywołało nagle pojawienie się Susannah. Był pewien, że dziewczyna o nim prędzej czy później zapomni, będzie żyć pełnią życia. Palił go wstyd, bo przekonał się, że było inaczej. Jej oczy ją zdradziły. Widział w nich namiętność pomieszana z ulgą, ale także zranioną dumę. Martwiła się o niego, a on nie zrobił nic, by jej tego oszczędzić.

Ujrzawszy ją, natychmiast pożałował, że nie będzie mu dane odnowić ich dawnej przyjaźni. Jego zadanie wymagało, by zalecał się do Caroline Dunsford. Ze względu na naturę swojej misji nie mógł sobie pozwolić na jakieś cieplejsze myśli o panie Lacey. Zasługiwała na coś lepszego.

Ostatni goście weszli do jadalni i zajęli miejsca. Ku zadowoleniu gospodarzy dzięki przybyciu Susannah do stołu zasiadła parzysta liczba osób, w sumie czternaście. Przyjazny nastrój kolacji sprzyjał swobodnej rozmowie. Ponsby miał rację, w małych dawkach arystokracja była bardziej strawna.

Na początek podano zupę zółwiową i turbota w sosie homarowym. Kapitan siedział jak na szpilkach, gdyż po jego lewej ręce gospodarze usadzili pannę Lacey. Patrzył na jej ruchy, jak nabiera zupę łyżką i wolno podnosi ją do ust.

Gdy spojrzała w jego kierunku, szybko odwrócił wzrok.

- Nic pan nie je - wyszeptała.

- Zamyśliłem się - odpowiedział cicho.

Rozprostował serwetkę, starając się trzymać lewą rękę pod stołem. Teraz z kolei Susannah obserwowała jego ruchy. Zauważył, jak rozszerzyły się jej oczy, gdy dostrzegła bliznę na jego lewej dłoni. Wyglądała tak, jakby chciała go o nią zapytać, ale na szczęście Ponsby odwrócił jej uwagę.

Z westchnieniem ulgi Winston obrócił się do damy siedzącej po jego prawej stronie. Pytała go właśnie o jego obecny status w armii. Udzielił jej wymijającej odpowiedzi, sugerując, że nadal łączy go z wojskiem pewne więzi.

- A więc, zdradził pan swoją ukochaną armię? - wtrąciła się do rozmowy Susannah.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział za niego Ponsby - i miał, by tak rzec, raczej miękkie lądowanie.

Winston poruszył się nerwowo. Zgodnie z planem mieli rozpuścić pogłoskę, że jest dosyć majętny. Nie spodziewał się, że Ponsby oznajmi to tak bezceremonialnie. Widząc jednak, że dama, z którą rozmawiał, wdała się w konwersację z kimś innym, skupił się na jedzeniu. Odprężył się i rozejrzał dokoła. Napotkał wzrok lorda Sheldrake'a, więc skłonił głowę. Ten odpowiedział mu tym samym, ale w jego geście trudno było dopatrzeć się sympatii. Zanim Winston zasiadł do stołu, złożył swoje uszanowanie lordowi Sheldrake'owi i jego małżonce. Lady Sheldrake przywitała go ciepło, czego nie można było powiedzieć o jej mężu. W jego oczach dostrzegł wyraźne ostrzeżenie - lord nie życzył sobie żadnego igrania z uczuciami Susannah. Kapitan zamierzał zastosować się do tej niewypowiedzianej rady. Postanowił trzymać się od niej z daleka.

Kolacja toczyła się niespiesznie, każde danie było bardziej wyszukane od poprzedniego. Na koniec podano desery i niedługo potem kobiety wstały, pozostawiając mężczyzn w swoim gronie.

Winston patrzył, jak Susannah się oddala, zirytowany tym, że nie może dłużej się jej przyglądać. Przez krótką chwilę, gdy przechodziła obok kominka, jej zgrabna figura wydawała się promienieć. Jeffries sięgnął po orzechy i z pasją zaczął je rozłupywać, by rozładować frustrację.

- Cudowna kobieta - odezwał się Ponsby.

Kapitan nie miał wątpliwości, że mowa o pannie Lacey.

- Tak - odparł.

- Krótko i po żołniersku. Nie lubisz używać zbyt wielu słów, prawda?

- A czemu miałbym to robić? - spytał.

- No cóż, nie wiem. Może dlatego, że słowa to podstawowy element konwersacji.

Winston uniósł brew.

- Z pewnością masz rację. - Pociągnął łyk portu, zatrzymując wino na języku, by poczuć jego smak i siłę.

Oparłszy się wygodnie na krześle, zaczął przysłuchiwać się toczącej się rozmowie. Temat był żywy i aktualny, jako że wielu z obecnych panów zasiadało w Izbie Lordów. Mężczyźni dyskutowali, spierali się i wnikliwie roztrząsali kwestię nieciekawej sytuacji gospodarczej w Anglii, próbując wskazać, jakie należy przedsięwziąć środki zaradcze. Nie mając do zaoferowania żadnych cennych rad, Winston wrócił myślami do Susannah. Jak miał wytłumaczyć się przed nią z tak długiego milczenia?

Przypuszczał, że mógłby wymyślić jakąś historyjkę, ale wiedział, że dziewczyna niechybnie pozna się na kłamstwie. Zawsze potrafiła go przejrzeć, a przynajmniej tak było wcześniej, kiedy mieli zwyczaj spacerować wokół Sheldrake Hall. Prawie uśmiechnął się na wspomnienie ich pierwszego spotkania. Już wtedy była piękna i miała w sobie niewinność, która nie kojarzyła się jednak z dziewczęcą naiwnością. Jej wewnętrzny spokój, dość niezwykły w tak młodym wieku, był niczym balsam dla jego zmęczonej wojną duszy.

Szybko uświadomił sobie, że jeśli tylko okoliczności by na to zezwalały, mógłby ją obdarzyć uczuciem. Do diaska! Czyżby nadal ją kochał? Nie wolno mu było nawet o tym myśleć. Miał do wypełnienia misję. Był winien wyjaśnienie i zamierzał go udzielić. Powie jej, że to, co ich w przeszłości łączyło, było tylko przyjaźnią. To nawet nie było do końca kłamstwem. Trzy lata temu zapewniał przecież lorda Sheldrake'a, że jego intencje są czyste i honorowe. Dał żołnierskie słowo, z którego nie powinien się wycofywać.

- Kapitanie Jeffries - głos lorda Derne'a przerwał jego rozmyślenia - nie podzielił się pan z nami swoją opinią na ten temat. Co myśli pan o tych wszystkich naszych rodakach wyjeżdżających do Ameryki?

Winston zamrugał oczami, skupiając uwagę na hrabim. Rzeczywiście temat specjalnie go nie zajmował. A niech sobie, do diabła, jadą na drugą półkulę, jeśli taka ich wola. Wszystkie oczy zwróciły się teraz w jego kierunku. Jeffries wiedział, że jego odpowiedź zostanie poddana surowej ocenie przez lorda Ponsby'ego. Nie powinien popełnić najmniejszego błędu. Zdecydował się na lekki ton.

- Myślę, że ci Anglicy, którzy nie życzą sobie dłużej żyć na naszej ziemi, nie są Anglii do niczego potrzebni.

Lord Derne wznosił kielich, spełniając toast, a wszyscy inni podążyli w jego ślady, wydając okrzyki aprobaty. Winston odprężył się. Swój pierwszy egzamin zdał celująco.

Susannah pozwoliła swoim palcom płynąć po klawiaturze fortepianu. Gdy chwilę wcześniej lady Derne dowiedziała się, że dziewczyna potrafi grać, poprosiła ją, by zechciała dać krótki koncert. Cudowna muzyka Beethovena dźwięczała w jej uszach, jak zawsze przynosząc ukojenie. Skupiona na grze, zamknęła oczy, tracąc na chwilę poczucie czasu.

- Wspaniały fragment.

Zaskoczona, Susannah otworzyła oczy, by ujrzeć stojącego obok fortepianu lorda Ponsby'ego. Poczowała gwałtowne rozczarowanie. Miała nadzieję ujrzeć Winstona.

- Istotnie. Czy jest pan wielbicielem Beethovena, lordzie Ponsby?

- Nie mogę powiedzieć, że jestem wybitnym znawcą jego twórczości, ale znam się na tyle, by dostrzec pani wielki talent.

- Dziękuję, to bardzo miłe - powiedziała.

Lord Ponsby zaczął przeglądać nuty leżące na fortepianie, aż natknął się na to, czego szukał.

- Proszę to dla mnie zagrać. Mogę przewracać dla pani kartki.

- Oczywiście. - Susannah rozejrzała się szybko po sali.

Wszyscy mężczyźni dołączyli już do towarzystwa. Winston znajdował się obok kominka. Wymieniał jakieś uwagi z grupą gości, ale sprawiał wrażenie, jakby stał trochę z boku, jakby zachowywał dystans wobec reszty rozmówców.

- Czy możemy zaczynać? - Lord usłużnie otworzył nuty na pierwszej stronie.

- Tak, jestem gotowa. - Susannah skupiła się na klawiaturze.

- To mój ulubiony utwór - wyznał Ponsby.

Susannah skinęła niecierpliwie głową, nie wiedząc, skąd bierze się jej irytacja. Lord Ponsby był wzorem dżentelmena. Jej jednak wydawał się raczej nudny.

Przeczuwała, że dla młodego arystokraty właściwe pochodzenie jest ważniejsze od samego człowieka. Z pewnością nie był tak otwarty na ludzi jak Winston. Chociaż, zdała sobie sprawę, porównywała go do dawnego Winstona. Takiego, jakim go знаła trzy lata temu. Obecnie, jak się przekonywała, był to ktoś zupełnie inny.

Susannah westchnęła głęboko. Nic nie było tak jak trzeba.

Grała jeszcze przez chwilę, aż ktoś z gości poprosił o wykonanie pieśni. Jako że nie lubiła śpiewać, ustąpiła miejsca przy fortepianie jakiejś młodej damie. Lord Ponsby pozostał na posterunku, aby przewracać nuty.

Susannah zaczęła szukać wzrokiem kapitana. Siedział na krześle przy palenisku i wyglądał, jakby zasypiał lub był znudzony na śmierć.

- Czy dobrze się pan bawi? - spytała, zajmując miejsce obok niego.

- Tak. - Wyraz jego twarzy nie zachęcał do dalszej rozmowy. - Nie wiedziałem, że pani tak dobrze gra.

- Dziękuję - odpowiedziała.

- Beethoven jest moim ulubionym kompozytorem - wyszeptał. - Jest bardzo popularny w Prusach.

- Moim także. Kiedy był pan w Prusach?

- Ciii - szepnął - powinniśmy słuchać.

Nie mogli otwarcie rozmawiać, kiedy śpiewała młoda dama, ale Susannah nie potrafiła skupić się na muzyce. Cały czas zerkła w stronę Winstona. Wyczuwała jego obecność z taką intensywnością, jakby jej dotykał. Czuła lekki zapach jego wody kolońskiej. Wyglądało na to, że wyszedł z wojny cało, nie licząc paskudnie głębokiej blizny na lewej dłoni.

Zauważył, że się przygląda jego ręce, więc spytała szeptem:

- Tuluza?

- Nie, to się zdarzyło później. - Cofnął dłoń.

Pieśń dobiegła końca i rozległy się oklaski.

- Winstonie - spytała - co się zdarzyło po Tuluzie? Dlaczego do mnie nie napisałeś?

Zanim odpowiedział, spuścił nieznacznie wzrok,

- Susannah - zaczął spokojnym głosem - muszę prosić panią o wybaczenie, jeśli wprowadziłem panią w błąd. Chodziło mi wyłącznie o przyjaźń. Jeśli odniosła pani inne wrażenie, szczerze nad tym ubolewam.

Każde jego słowo raniło Susannah niczym ostry kolec. Czy to możliwe, żeby aż tak się pomyliła?

- A szpilka? - wykrztusiła. - Dlaczego miałbyś dawać mi taki przedmiot, nie żywiąc do mnie żadnych cieplejszych uczuć?

Jego twarz była maską, w oczach widać było chłód.

- Wyraz braterskiego przywiązania, zaręczam pani.

- Rozumiem. - Wstała. Jeffries również się podniósł. - Proszę mi wybaczyć. - Czuła się jak idiotka. - Nie będę się panu więcej narzucać. - Przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach dostrzega żal, ale mogła się mylić, Tak, jak myliła się trzy lata temu. Być może tylko wyimaginowała sobie coś, co nie miało żadnych podstaw. - Widzę, że moja siostra i lord Sheldrake zbierają się do wyjścia. Cieszę się, że znajduję pana w dobrym zdrowiu, kapitanie. Jestem pewna, że będziemy jeszcze mieli okazję się spotkać.

Uklonił się lekko, ale nie powiedział nic więcej.

Susannah siedziała na podłodze swojej sypialni obok kominka. Łzy spływały po jej policzkach. Na podolku zgromadziła listy od kapitana Jeffriesa. Przeczytała je jeszcze raz. Nie zawierały gorących wyznań miłosnych, ale jej zdaniem świadczyły o znacznie cieplejszych uczuciach niż te, które łączą przyjaciół. Nie potrafiła tego pojąć. Dziś wieczór Winston dał jej jasno do zrozumienia, że nic do niej nie czuje. Musiała przyjąć, że jej miłość nie została odwzajemniona. Z drugiej strony nie potrafiła się z tym pogodzić, nie po tym, jak wreszcie go odnalazła.

Starła łzy wierzchem dłoni i uklękła. Postanowiła spalić listy i tym samym uwolnić się od obsesyjnej miłości do Winstona. Nachyliła się w stronę paleniska i zbliżyła pierwszą kartkę do ognia. Słyszając pukanie do drzwi, cofnęła gwałtownie dłoń.

- Tak? - spytała, pochlipując.

Lady Sheldrake wśliznęła się do środka.

- Czy mogę wejść?

- Oczywiście. - Susannah patrzyła, jak siostra podchodzi do niej i siada na krześle przy palenisku. - Czy dobrze się bawiłaś się na kolacji u lady Derne?

- Tak - odpowiedziała Olivia. - To mili ludzie. - Zmierzwiała młodszą siostrze włosy i spytała: - Co robisz?

Susannah pokazała trzymane w ręku listy.

- Zamierzam je spalić.

- Och kochanie, co on ci zrobił?

Słyszając troskę w głosie siostry, Susannah poczuła, że zaraz znów wybuchnie płaczem. Starła się zapanować nad sobą, ale nie mogła powstrzymać łez. Olivia usiadła przy niej na podłodze i przytuliła ją do siebie.

- Jestem taka głupia - łkała Susannah.

- Co się stało? - spytała Olivia.

Susannah westchnęła i uwolniła się z siostrzanego uścisku.

- Przez te wszystkie lata wierzyłam, że on mnie kocha. Teraz widzę, że się myliłam. Winston powiedział, że zawsze chodziło mu o przyjaźń.

Lady Sheldrake zmarszczyła brwi.

- Widzieliśmy z Richardem, jak rozmawiacie. Żadne z nas nie chciałoby widzieć, że cierpisz. Jedyne, co mogłam zrobić, to pilnować, żeby mój mąż trzymał się od kapitana z daleka. - Olivia zawahała się, jakby chciała coś dodać.

- O co chodzi? - spytała Susannah.

Jej siostra westchnęła.

- Nie sądzę, żebyś się kiedyś myliła co do jego uczuć. Wiem, co widziałam. Trzy lata temu twój kapitan liczył na coś więcej niż przyjaźń.

- Więc dlaczego teraz twierdzi coś innego?

- Bo z upływem czasu uczucia mogą się zmieniać. Być może Winston jest dziś innym człowiekiem - wzięła głęboki oddech i dodała: - Albo nie liczy się z twoimi uczuciami.

Susannah desperacko uczepiła się nadziei, którą na nowo obudziły w niej słowa Olivii.

- Rozumiem. - Nadal jednak czuła się zagubiona.

- Czy mogę ci coś poradzić, moja droga? - spytała Olivia, wstając. - Jeśli naprawdę kochasz tego mężczyznę, nie poddawaj się tak łatwo.

- Ale co powie na to Sheldrake? - W jej serce zaczęła wstępować otucha.

- Nie martw się o mojego męża. On tylko chce cię chronić. - Olivia pogłaskała ją po policzku. - Jeśli kochasz Winstona, a okaże się, że on kocha ciebie, to będzie to warte każdej ceny. Wyszłam kiedyś za mąż z niewłaściwych powodów i wiesz, dokąd mnie to zaprowadziło. Teraz odnalazłam miłość mojego życia, pokrewną duszę. Zaufaj mi, w miłości nie można iść na żadne kompromisy.

Susannah patrzyła, jak jej siostra wychodzi. Ponieważ rodzice zginęli niedługo po jej narodzinach, Olivia i ciocia Agatha były dla niej jedynym oparciem. Ufała

opiniom siostry bardziej niż swoim własnym. Siedziała na podłodze jeszcze bardzo długo, myśląc o Winstonie. Próbowwała sobie przypomnieć każde jego spojrzenie, każde słowo, które powiedział od czasu ich spotkania w teatrze. Analizowała bez końca jego zachowanie, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia, który naprowadziłby ją na właściwy trop. Była sfrustrowana tym, że nie potrafi ocenić, jakie są obecne jego uczucia wobec niej. Winston bardzo się zmienił przez te lata. Otaczała go aura tajemniczości, budował wokół siebie mur, przez który nie potrafiła się przebić.

Olivia miała rację. Jeśli naprawdę Winston był tym jedynym, nie mogła się poddawać. Przynajmniej nie bez walki.

Wzmocniona tym postanowieniem, wstała i podeszła do szafy. Powinna o tym myśleć jak o kampanii militarnej. Jej pierwszym krokiem będzie wybór odpowiedniej sukni. Raut u lady Derne miał się odbyć już za trzy dni. Krytycznym okiem oceniła wiszące w szafie jedwabie i muśliny. Jako że będzie to jej pierwsze oficjalne wyjście, jej suknia powinna być biała. Musi jednak podkreślać jej figurę w taki sposób, by zwrócić uwagę kapitana.

Nagle poczuła, jak ogarnia ją podniecenie. Słowa siostry wróciły jej nadzieję. Jeśli kiedyś Winston darzył ją szczerym uczuciem, z pewnością można sprawić, żeby znów ją pokochał. Zebrała z podłogi listy i pocałowała każdy z nich.

- Winstonie - wyszeptała - czy będziesz znowu mój?

Rozdział trzeci

Kamerdyner Jeffriesa pomógł mu wdziać nowy błękitny surdut i zabrał się do szcietkowania ramion. Służący był kiedyś adiutantem, wystąpił z armii po tym, jak jego oficer zginął pod Waterloo.

Winston odwrócił się w jego stronę.

- Pegston, powiedz mi szczerze, jak wyglądam?

- Moim skromnym zdaniem, jak cholerny fircyk, sir.

- Świetnie. Właśnie o to mi chodziło. - Kapitan obrócił się ponownie w kierunku lustra, dokonując ostatniej inspekcji swojego wyglądu.

Na jego twarzy widać było ślady bezsennej nocy. Miał lekko podkrążone oczy, ale doszedł do wniosku, że nie powinno to stanowić problemu.

Pegston również zwrócił na to uwagę, jednak powstrzymał się od komentarzy. Bez wątplenia służący musiał w nocy słyszeć jego jęki. Winston pomyślał, że nocne koszmary mogą być powszechną rzeczą u ludzi, którzy byli na wojnie. Może Pegston ma własne koszmary...

Dziś wieczór, na raucie u lady Derne, miał wreszcie poznać pannę Caroline Dunsford. To dzięki niej miał znaleźć dowody, że lord Dunsford jest sympatykiem Napoleona i zdrajcą ojczyzny. Musiał przyznać przed sobą, że czuł pewną treść. Jego zdenerwowanie nie wiązało się jednak z samym zadaniem. Poprawił spinki u mankietów. Tak naprawdę lękał się ponownego spotkania z Susannah. W interesie ich obojga powinien odgrywać obojętność. Miał do spełnienia misję. Nie mógł pozwolić, by cokolwiek go rozpraszało.

Przypomniawszy sobie wyraz całkowitego osłupienia na twarzy Susannah, gdy zapewniał ją o swoich braterskich uczuciach. Wiedział, że ją zranił, ale to, jak zareagowała, bardzo go poruszyło. Gdy tylko otrząsnęła się z pierwszego szoku, spojrzała na niego z takim chłodem, że poczuł się jak ostatni łajdak. W jej oczach widział tak silne wzburzenie i ból, że ze wstydu musiał odwrócić wzrok

Zanurzył koniuszki palców w słoiku z pomadą i delikatnie wtarł ją we włosy. Potrzebował wizyty u fryzjera, ale chwilowo nie miał do tego cierpliwości.

Ostatnie dwa dni miał bardzo zajęte. Udało mu się wynająć za przyzwoitą cenę dom w doskonałej części Mayfair. Cena była okazjna, bo poprzedni, potencjalni najemcy w ostatniej chwili się wycofali. Dochodziła do tego dobrze wyposażona stajnia oraz kilka osób służby. Nowy kamerdyner towarzyszył mu w wyprawie do Westona, gdzie zakupili parę sztuk świetnie skrojonej garderoby. Mając w pamięci kompetentne rady lorda Ponsby'ego, Jeffries upewnił się, że krój jego surdutów jest zgodny z najnowszą modą.

- W porządku - powiedział, wzdychając. - Lepiej już nie będzie.

- Damy będą błagać, by zechciał pan na nie chociaż spojrzeć.

- Wystarczy mi, że jedną rzucę na kolana. - Cel był jasny. Musiał zdobyć względy panny Dunsford, uzyskać zaproszenie do jej domu i przeszukać rzeczy jej ojca.

Pegston uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Znaczy się, ma pan już na którąś oko, hę?

- Można by tak rzec. - Winston włożył kapelusz i sięgnął po rękawiczki. -

Dziękuję ci, Pegston. Nie czekaj na mnie.

- Jasne, że nie - odpowiedział kamerdyner, puszczając oko.

Kapitan zaśmiał się w duchu, opuszczając garderobę. Wszedł do niewielkiego salonu i zasiadł przy stole, czekając na przybycie Ponsby'ego.

- No, no - rzekł lord parę chwil później. - Widzę, że odwiedziłeś Westona.

- Istotnie. - Winston poczuł się zirytowany komplementem, mimo że w tonie jego towarzysza trudno się było dopatrzeć kpiny.

- Ruszajmy zatem - powiedział Ponsby. - Czeka nas długa droga.

Kapitan wspiął się do bryczki i oparł wygodnie o skórzane obicie.

- Na dzisiejszym raucie ma się pojawić twoja znajoma, panna Lacey - poinformował Ponsby.

- Wiem.

- Cudowne stworzenie.

- To prawda. - Winston nie miał ochoty rozmawiać o Susannah. Zbyt wiele wysiłku kosztowało go, by o niej nie myśleć.

- Zamierzałem jej złożyć jutro wizytę. Czy zechciałbyś mi towarzyszyć? - spytał ostrożnie Ponsby.

Jeffries wiedział, do czego zmierza jego towarzysz. Chciał od niego otrzymać błogosławieństwo, zanim zacznie zalecać się do panny. To było szlachetne z jego strony, że zainteresował się uczuciami Winstona w tej mierze.

- Nie - odpowiedział, starając się zdobyć na obojętny ton. - Idź sam. Ale może mógłbyś mi towarzyszyć podczas wizyty u panny Dunsford?

Ponsby uśmiechnął się.

- Jasne. Nie ma sprawy. Jeśli będziesz często ze mną widywany, twoja pozycja towarzyska tylko się umocni - powiedział to tak rzeczowym tonem, że nie sposób było się doszukać w tej uwadze zarozumiałstwa. - Czy możemy się umówić na wpół do trzeciej? Potem się rozdzielimy, a ja udam się do panny Lacey.

- Niech tak będzie.

- Zatem jesteśmy umówieni.

- Tak jest - powiedział Winston.

Milczeli przez resztę drogi.

Susannah oddała swoją pelisę lokajowi i weszła wraz z resztą rodziny do eleganckiego foyer. Lord i lady Derne przywitali się z nimi serdecznie i zaprosili ich do głównego hallu, który był już pełen gości. Susannah szybko rozejrzała się wokół. Biała muślinowa suknia, którą wybrała na dziś wieczór, okazała się właściwa. Większość młodych dam miała na sobie podobne stroje.

Na szczęście ostateczny wyrok w sprawie stroju ferowała dzisiaj lady Evelyn, a nie bardziej konserwatywna ciotka Agatha. Dzięki temu dekolt jej sukni mógł być

odrobinę głębszy niż u większości młodych dam przybyłych na raut. Susannah mogła co nieco uwydatnić swoje zalety, nie będąc jednocześnie posądzona o bycie nieskromną.

Westchnęła głęboko i wyprostowała się. Musiała odnaleźć Winstona. Chciała się upewnić, że będzie ją często widywał. Strategię na ten wieczór obmyśliła równie szczegółowo, jak swoją toaletę. Po pierwsze należało skupić na sobie uwagę kapitana. Następnie zamierzała mu udowodnić, że nie jest już dzieckiem i doskonale potrafi sobie radzić w eleganckim towarzystwie. Będzie z nim rozmawiać w spokojny, przyjacielski sposób i czekać na jakieś potknięcie z jego strony.

- Dużo dzisiaj ludzi - zauważył Sheldrake.

- Ciasno jak w beczce śledzi. Jeśli chodzi o rauty, jest to pożądany stan, jak sądzę - odrzekła Susannah.

Jej szwagier uśmiechnął się.

- Przypuszczam, że spotkasz tu wielu interesujących dżentelmenów.

Nie uszła jej uwagi nuta troski w jego głosie. Był kochany, że tak się o nią martwił. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Ja też tak myślę. Zapewniam cię, że będę się świetnie bawić.

- Chodźmy zatem, trzeba się trochę pokazać - powiedział.

Ujęła jego lewe ramię, a Olivia prawe i w takim szyku zaczęli torować sobie drogę przez tłum. Co jakiś czas przystawali, by kogoś przywitać lub wymienić parę niezobowiązujących uwag.

Niedługo potem odnalazł ich lord Ponsby.

- Dobry wieczór, panno Lacey - ukłonił się.

- Dobry wieczór, lordzie Ponsby. Poznał pan już moją siostrę i jej męża, prawda?

- Istotnie, miałem tę przyjemność. - Wyciągnął rękę do Sheldrake'a.

- Tak, oczywiście. - Susannah stała spokojnie, słuchając uprzejmie lorda.

Z okazji rautu otworzono drzwi sali balowej. Na jej ścianach migotały niezliczone świeczniki, a od sufitu zwieszały się dwa ogromne żyrandole. Przy wschodniej ścianie swoje stanowisko mieli muzycy, mający umilać wieczór grą. Zapowiadało się przyjęcie w wielkim stylu.

- Chodźmy - zaproponował lord Ponsby. - Zaprowadzę panią do stołów z przekąskami.

Susannah rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem Winstona.

- Świetnie, proszę prowadzić - powiedziała, ujmując ramię lorda.

Zatrzymywali się kilka razy po drodze, gdyż młody lord przedstawiał ją kolejnym gościom. Miała nadzieję, że przy następnej okazji będzie pamiętać wszystkie te nazwiska.

Bardzo trudno było jej udawać zainteresowanie, kiedy jej myśli bezustannie krążyły wokół kapitana. Wreszcie dostrzegła go. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie w jasnoniebieskim surducie, który podkreślał linię jego ramion. Był pogrążony w rozmowie z jakąś drobną młodą damą o ciemnych włosach, ułożonych w upiorne anglezy.

Susannah poczuła, że budzi się w niej zazdrość.

- Ach, jesteśmy na miejscu - powiedział lord Ponsby, wskazując na stół.

- Co za wspaniały wybór - odrzekła nieobecny tonem.

- Te kanapki wyglądają smakowicie. Czy nałożyć pani jedną? - spytał jej towarzysz.

Pokręciła przecząco głową.

- Dziękuję, nie. - Jedzenie na stole było tak wyszukane, że większości potraw nie znała nawet z nazwy. W czasie gdy lord Ponsby napełniał swój talerz, ona konsekwentnie odmawiała kolejnych delikatesów. Była zajęta dyskretnym obserwowaniem Winstona i niskiej damy.

- Poproszę tylko kawałek ciasta i pucharek ponczu - powiedziała.

Lord Ponsby natychmiast podał jej talerzyk z ciastem.

Susannah stała, patrząc, jak Winston uśmiecha się, kiwa głową i flirtuje ze swoją towarzyszką, której młodociany wiek nie wskazywał na to, że jest panną na wydaniu. Wepchnęła sobie kawałek ciasta do ust i połknęła go, nawet nie czując smaku. Musiała działać szybko.

- Pani poncz - powiedział lord Ponsby, podając usłużnie pucharek.

Wypiła napój niemal jednym haustem.

- Chodźmy. - Odstawiła pośpiesznie naczynia na stół. - Chyba dostrzegam kapitana Jeffriesa, może się przywitamy?

- Oczywiście. - Lord Ponsby natychmiast odstawił danie, które ledwo napoczął, i zaoferował swoje ramię.

Susannah poczuła lekkie wyrzuty sumienia, ale doszła do wniosku, że konfrontacja z Winstonem jest daleko ważniejsza od jedzenia. Próbowała sobie przypomnieć, co zaplanowała mu powiedzieć, ale miała kompletną pustkę w głowie. Nie mogła oderwać oczu od Winstona umizgującego się do tej paniusi ubranej w różową suknię. Zdecydowała, że nigdy nie włoży na siebie nic różowego - ten kolor był okropny!

- Dobry wieczór, kapitanie Jeffries - powiedziała trochę zbyt głośno, gdy znalazła się obok niego.

Prawie podskoczył z zaskoczenia.

- Panno Lacey, lordzie Ponsby, jak miło was widzieć.

Lord Ponsby skłonił się przed Różową Paskudą.

- Panno Dunsford, pragnę pani przedstawić - panna Susannah Lacey.

- Jak się pani miewa? - Panna Dunsford wykonała perfekcyjne dygnięcie.

- Bardzo dobrze, dziękuję. - Susannah odwzajemniła gest, ale wyszło jej to znacznie mniej zgrabnie. Opanowała ją przemożna chęć znokautowania niskiej damy.

Stali teraz zbici w ciasną grupkę przez napierający tłum. Jakiś dżentelmen wpadł niechcący na Susannah, na szczęście Winston w porę złapał ją za łokieć i uchronił przed upadkiem. Zaraz potem ją puścił.

- Proszę wybaczyć - wyszeptała.

- Nie ma za co. - Wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

Susannah zerknęła na lorda Ponsby'ego, konwersującego z panną Dunsford i jakąś inną damą, która przyłączyła się do rozmowy. Odwróciła się do nich tyłem, by stanąć twarzą do kapitana.

- Świetnie pan wygląda dziś wieczór.

- Pani również. - Nie przeoczyła krótkiego zerknięcia na jej dekolt, które towarzyszyło tym słowom. Odnotowała w myślach pierwsze małe zwycięstwo. Fizycznie go pociągała, na początek dobre i to. Przysunęła się o parę centymetrów bliżej.

- Zmieniła pani uczesanie - odezwał się w końcu.

- Podoba się panu? - Zrobiła krok do przodu i uśmiechnęła się.

W jego oczach pojawił się błysk, który pozwoliła sobie uznać za dowód pożądania.

- Owszem - odrzekł.

- Dziękuję. - Nie wiedziała, co mogłaby dodać, i zapanowało niezręczne milczenie. Straciła na chwilę koncept i odsunęła się, widząc, że zbliża się lord Ponsby.

- Panno Turnbridge, to kapitan Jeffries i panna Lacey - Ponsby przedstawił swoją towarzyszkę.

Susannah skinęła uprzejmie głową, Winston ukłonił się głęboko.

- Opowiadałem właśnie panie Turnbridge i panie Dunsford o pana wspaniałej karierze w wojsku - poinformował lord Ponsby. - Panie nie mogą się doczekać jakiejś barwnej opowieści.

Susannah spojrzała na Winstona. Jego twarz zrobiła się o ton bledsza. Zastanawiała się, dlaczego taka niewinna prośba wytrąciła go z równowagi.

- Kapitanie Jeffries - wtrąciła się panna Dunsford - którym regimentem pan dowodził?

- Drugą gwardią dragonów jej królewskiej mości - odpowiedział powoli.

Miał nadzieję, że Susannah nie zacznie go znowu pytać, co działo się po bitwie pod Tulużą. Nie miał siły na kolejną konfrontację.

- Jak wspaniale - pisnęła panna Turnbridge. - Kawalerzysta.

Winston zerknął na pannę Dunsford, która czekała na jego opowieść. Uznał, że jest całkiem atrakcyjna. Prezentowała kruchy i delikatny typ urody, który podoba się wielu mężczyznom.

- Hmm... tak - zaczął.

- Kapitanie Jeffries - spytała nieśmiało panna Turnbridge - czy ciężko było walczyć z Francuzami?

Zdegustowany omal nie przewrócił oczami. Czy ta dzierlatka myśli, że to był piknik?

- Tak, panno Turnbridge, to nie było miłe przeżycie. Ale wielu francuskich żołnierzy to byli normalni, honorowi ludzie, którzy tylko wypełniali rozkazy.

- Tak jak pan? - spytała Susannah.

- Tak - potwierdził.

- Kapitanie, niech pan się nie daje prosić. Niech pan nam opowie jakąś historię. Lord Ponsby wspominał, że został pan wielokrotnie odznaczony - nalegała panna Dunsford.

Panna Turnbridge była tak podekscytowana oczekiwaniem na opowieść, że aż nie mogła ustać w miejscu. Winston zauważył, że Susannah uważnie mu się przygląda. Zbyt uważnie. Nie podobało mu się, że znalazł się w centrum zainteresowania. Zastanawiał się, czy ona zwróciła na to uwagę. Musiał jednak

odgrywać rolę konkurenta do ręki panny Dunsford. Być może bohaterska wojenna opowieść zrobi na niej wrażenie. Odchrząknął.

- To było w Hiszpanii. Nasza armia dowodzona przez Wellingtona stała pod Salamanką. Było okropnie gorąco. Francuzi mieli znaczną przewagę liczebną, ale Wellington i tak zdołał przeprowadzić błyskotliwy atak. Brytyjscy kawalerzyści byli ustawieni naprzeciwko podobnych jednostek francuskich, zwanych kirasjerami. To był naprawdę przepiękny dzień. Obie armie chciały wygrać, ale my chcieliśmy bardziej. Tak bardzo potrzebowaliśmy zwycięstwa, że prawie mogliśmy wyczuć w powietrzu jego zapach. Przeprowadziliśmy szarżę, angażując kirasjerów, podczas gdy piechota zajęła się decydującym uderzeniem. Mieliśmy szczęście i wygraliśmy tę bitwę. Było jednak bardzo wiele ofiar.

- Kiedy to było? - spytała Susannah.

- Jakiś rok przed tym, zanim się poznaliśmy. - Winston zobaczył jej spojrzenie i aż ugryzł się w język. W jej oczach dostrzegł wyraźnie błysk triumfu.

- Poznał pan pannę Lacey jeszcze przed tym sezonem towarzyskim? - spytała panna Turnbridge.

Jeffries zauważył, że nie spodobało się to pannie Dunsford. Być może była zazdrosna o Susannah. Jeśli tak, to był to dobry znak. Zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział.

- Tak. Można powiedzieć, że jesteśmy starymi przyjaciółmi. Parę lat temu spędziłem trochę czasu niedaleko Sheldrake Hall, posiadłości szwagra panny Lacey.

- Miał nadzieję, że udało mu się zasugerować przyjacielskie związki rodzinne.

Twarz panny Dunsford trochę się rozjaśniła.

- Rozumiem - odwróciła się do panny Turnbridge. - Są starymi przyjaciółmi.

Panna Turnbridge uśmiechnęła się do niego i do Susannah.

- Jak miło.

Zauważył zacięty wyraz twarzy Susannah i zuchwały błysk w jej oczach.

Najwyraźniej nie uwierzyła w szczerść wyjaśnień, jakich udzielił ostatnim razem.

Musi chyba bardziej się postarać, aby ją przekonać. Najlepiej będzie przelać uczucia, które żywił do Susannah, na pannę Dunsford. Teraz należało się skupić na niej. Ona była celem jego misji.

- Jest pan bardzo odważnym człowiekiem - stwierdziła panna Dunsford.

- Wypełniałem tylko swój żołnierski obowiązek - odpowiedział. Jego skromność wywołała uśmiech panny Dunsford i zdziwione spojrzenie Susannah.

- Na szczęście, moje panie, nasz kapitan Jeffries nie będzie musiał w najbliższym czasie stawiać czoła wojennym niebezpieczeństwom. Teraz będzie miał do czynienia z o wiele groźniejszym wrogiem - matronami z wyższych sfer - oświadczył Ponsby, wzbudzając chichot panny Turnbridge.

Winston miał ochotę go kopnąć. To nie był zbyt subtelny sposób, by rozgłosić, że szuka kandydatki na żonę.

- To musiało być straszne, ta ciągła niepewność jutra. Świadomość, że w każdej chwili grozi śmierć. A pan został przecież ranny pod Tulużą, prawda? - spytała Susannah niewinnym tonem.

Wiedziała, że tak być może mściła się teraz za krzywdę, którą jej wyrządził. Miała do tego prawo, pomyślał, ale nie miał teraz ochoty na wyznania.

Zawahał się nad odpowiedzią.

- Niech pan nie mówi, że został pan ranny. O Boże, gdzie? - wykrzyknęła panna Dunsford.

Kapitan rzucił wściekle spojrzenie w kierunku panny Lacey, która odpowiedziała mu łagodnym uśmiechem.

- To była rana od pałasza, na ukos. - Wskazał bok. - O tutaj.

- To okropne - stwierdziła panna Dunsford z autentycznym obrzydzeniem.

- Rzeczywiście - zgodził się Ponsby.

- Porozmawiajmy lepiej o czymś przyjemnym - zaproponował Winston.

Chciał urwać ten wątek. Mrugając w kierunku dam, spytał:

- Jakie atrakcje czekają was jeszcze, moje panie, w najbliższym czasie?

Panna Turnbridge zachichotała, a panna Dunsford uśmiechnęła się szeroko. Zaczynał robić postępy, ale flirtowanie to była prawdziwa harówka! Może dlatego, że jego awanse czynione pannie Dunsford były tak nieszczerze.

- W środę u Almacków odbędzie się wielki bal otwierający ten sezon - poinformowała panna Dunsford.

- Wspaniale, mam nadzieję, że zachowa pani dla mnie taniec - zwrócił się do niej. Kiedy zawahała się, Winston zdał sobie sprawę, że popełnił błąd taktyczny. Na tym etapie znajomości nie powinien tak ostentacyjnie jej wyróżniać. - Chciałem powiedzieć, że liczę na taniec z każdą z pań.

Panna Turnbridge zaczerwieniła się wyraźnie i skinęła głową.

- Będę czekała na walca - wyszeptła Susannah do jego ucha.

Gdy pomyślał, że będzie ją trzymał w ramionach, poczuł nagły przypływ pożądania. Uczucie było tak silne, że aż wstrząsnął nim dreszcz. Jeśli miał choć trochę rozsądku, nie powinien z nią tańczyć walca. Musiał nabrać do niej dystansu, uodpornić się jakoś na jej urok. Jej obecność wywoływała u niego niepokój. Czuł delikatny zapach jej perfum, nie potrafił oderwać wzroku od jej ponętnej sylwetki rysującej się pod materiałem sukni. Jego zadanie wymagało, by zalecał się do panny Dunsford. Pożądanie, które wzbudzała Susannah, musiał w sobie stłumić, a najlepiej skierować gdzie indziej. Wiedział, że rani Susannah, ale uważał, że lepiej jej będzie z kimś innym.

Spojrzał w kierunku panny Dunsford i poczuł wyrzuty sumienia. Ją także musi zwodzić, musi wykorzystać tę Bogu ducha winną dziewczynę, by dobrać się do jej ojca. Po raz kolejny pomyślał, iż po zakończeniu tej misji nieodwołalnie wycofa się ze szpiegowskiej służby.

- Panno Dunsford, panno Turnbridge, może mają panie ochotę się czegoś napić? Wiem, że lord Ponsby zamierzał pokazać pannie Lacey tutejszą kolekcję dzieł sztuki. - Rzucił lordowi wymowne spojrzenie.

Młodemu arystokracie nie można było zarzucić braku refleksu. Uśmiechnął się i zaoferował ramię rozczarowanej Susannah.

- Bardzo chętnie, kapitanie Jeffries - zgodziła się panna Dunsford.

Zgodnie z obietnicą Winston zaprowadził obie panie w kierunku stołów. Musiał przyznać, że sam potrzebował czegoś orzeźwiającego. Po tym, jak zaopatrzył swoje towarzyszki w jedzenie i napoje, rozluźnił się trochę i wdał się z nimi w niezobowiązującą pogawędkę. Po jakimś czasie damy uprzejmie zwolniły się i udały do innych gości.

Stojąc przy stole i sącząc poncz, Winston przyglądał się z oddali Susannah. Ponsby przedstawiał ją kolejnym osobom, a ona zniewalała wszystkich swoim urokiem i promiennym uśmiechem. Czuła się tak swobodnie w tym środowisku, jakby się w nim urodziła. Kapitan pamiętał, że gdy się po raz pierwszy spotkali, marzyła o tym, by wejść do tego świata. Towarzyski debiut wymagał jednak niebagatelnych środków, którymi wtedy nie dysponowała. Odkąd Sheldrake stał się jej protektorem, jej sytuacja diametralnie się zmieniła. Bez wątplenia jej posag był znaczny. Winston był pewien, że w czasie tego sezonu nie będzie narzekała na brak zalotników.

Dopił poncz, czując, że ogarnia go poczucie żalu. Gdyby tylko sprawy ułożyły się inaczej. Gdyby był tym samym człowiekiem co kiedyś, być może mógłby się starać o jej rękę. Przeklinał się w duchu, że nie potrafi lepiej zapanować nad swymi uczuciami. Susannah tymczasem sprawiała wrażenie, jakby zastawiała na niego sidła. Zastanawiał się, czy nie próbuje się na nim w jakiś sposób odegrać. Zranił przecież jej uczucia.

Tak czy inaczej, nie widział dla nich przyszłości. Z pewnością nie chciałyby przecież męża, który nie ma dostatecznych środków, by zapewnić jej poziom życia, do jakiego przywykła. Pewnie trudno byłoby jej także spać obok człowieka, którego nawiedzają nocne koszmary. Winston wypił kolejny łyk ponczu. Do diaska! Czasem

zastanawiał się, czy nie zaczyna tracić zmysłów przez te wszystkie nieprzespane noce.

Być może powinien zachęcić lorda Ponsby'ego do większej śmiałości. Wcześniej czy później Susannah przekona się, że jest on znacznie lepszym kandydatem na męża. On sam im lepiej poznawał lorda, tym bardziej go lubił. Być może był on odrobinę arogancki, ale był także dziedzicem sporej fortuny i szlacheckiego tytułu. Pochodził z szacownej rodziny, która na pewno ciepło przyjąłaby do swego grona Susannah. Tak, to był dobry pomysł. Należało nad tym popracować.

Caroline Dunsford nie wiedziała, co myśleć o najnowszej piękności, która dziś wieczór miała swój debiut towarzyski. Anielska twarz i niezwykle błękitne oczy nie były chyba jedynymi atutami panny Susannah Lacey. Jej rodzinne powiązania musiały sięgać wysoko, skoro wzbudziła zainteresowanie samego lorda Ponsby'ego.

Caroline bacznie obserwowała każdy ruch swojej nowej rywalki. Było rzeczą powszechnie znaną, że lord Ponsby szykuje się do małżeńskiego stanu. Od prawie dwóch lat funkcjonował na towarzyskiej giełdzie jako świetna partia.

W tym sezonie znów przyciągał uwagę wielu panien na wydaniu.

W zeszłym roku Caroline zadebiutowała w towarzystwie. Wielkie nadzieje, które wiązała z tym faktem, spełzły jednak na niczym. Jej wymagania nie były wygórowane. Od przyszłego męża oczekiwała miłości i poczucia bezpieczeństwa. Wszyscy kandydaci starający się o jej rękę okazali się jednak przebiegłymi łowcami posagów. Zeszły sezon zakończyła z poczuciem obrzydzenia i głębokiej frustracji. A teraz była tu znowu, licząc na to, że lord Ponsby zwróci na nią wreszcie uwagę. On tymczasem zdawał się nie zauważać jej zainteresowania.

Lord Ponsby był jedynym dżentelmenem, który traktował ją jak żywą osobę, a nie chodzący posag. W jego obecności czuła się bezpieczna i dowartościowana. Liczyła na pogłębienie ich znajomości, ale on uparcie zachowywał wobec niej

dystans. A teraz, kiedy wreszcie zaczął się nowy sezon, prowadzał się ze złotowłosą panną Lacey. Jej samej najwyraźniej przypadł w udziale szorstki pan kapitan.

Popijając poncz, myślała o tym, jaką przyjąć strategię. Być może starania kapitana były właśnie tym, czego potrzebowała. W końcu był przyjacielem lorda Ponsby'ego. Jeśli będzie się trzymać blisko kapitana, to może i on wpadnie do jej koszyka. Warto było sprawdzić taką taktykę. Ale musiała postępować rozważnie. Nie powinna być zbyt wylewna wobec kapitana Jeffriesa. Chociaż nie radził sobie najlepiej we flircie, nie uważała, że jest nieśmiały. Zdradzał siłę charakteru, która zbijała ją trochę z tropu. Sprawiał wrażenie, jakby pozycja towarzyska interesowała go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Jakby urwał się z księżycą. On z pewnością do niej nie pasował. Była zdecydowana zdobyć lorda Ponsby'ego. To on był tym kawalerem, na którego powinna zapolować w czasie tego sezonu.

Rozdział czwarty

Kapitan Jeffries powitał lorda Ponsby'ego w swoim salonie. Lord przybył na godzinę przed ich planowaną wizytą u panny Dunsford. Przed Winstonem pojawiła się pierwsza okazja, by zlokalizować stanowiący dowód zdrady list.

- Kieliszeczek brandy?

- Przed wizytą u młodej damy? - Ponsby nie mógł chyba przeżyć większego szoku.

- W takim razie proponuje herbatę - poprawił się Winston.

Bawiło go, w jak łatwy sposób można było skonfundować zawsze akuratnego lorda. Zadzwoił po herbatę i zaproponował gościowi krzesło. Sam pozostał przy kominku. Nigdy chyba nie polubi kapryśnej angielskiej pogody. Tej wiosny było chłodniej niż kiedykolwiek za jego pamięci.

- Co cię sprowadza tak wcześnie?

- Nie będę owijał w bawełnę, mam dla ciebie propozycję.

- Naprawdę? - Jeffries poprawił polana w kominku, po czym usiadł bliżej lorda. - No cóż, w takim razie zamieniam się w słuch.

Ponsby odkaszlnął.

- Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiał. Znamy się bardzo krótko, ale wierzę, że jesteś człowiekiem dotrzymującym słowa. Lord Castlereagh ma do ciebie pełne zaufanie. Zdradził mi przy okazji, że poprosiłeś o stanowisko w Indiach po tym, jak spełnisz tę misję.

- Teraz dopiero mnie zaciekawiłeś - wtrącił Winston.

- Mówiąc krótko, myślę o pewnym interesie w Indiach i będę potrzebował partnera.

Słyszając te słowa, Winston ledwo ukrył swoje podniecenie. Ponsby nie mógł wiedzieć o jego planach zrobienia fortuny w Indiach.

- Rozumiem - udało mu się tylko wykrztusić.

- Być może uznasz, że nie interesuje cię handel. Chciałbym jednak, żebyś to dobrze rozważył. Perspektywy finansowe rysują się bardzo obiecująco.

Kapitan oparł się wygodniej na krześle.

- Co miałbym ewentualnie robić?

- Zamierzam kupić kompanię zajmującą się eksportem przypraw. Chcę, by zasięg firmy był międzynarodowy, i potrzebuję kogoś, kto na miejscu nadzorowałby całą operację. Kogoś zaufanego - wytłumaczył Ponsby.

- A co jeśli otrzymam stanowisko wojskowe, o które wystąpiłem?

- Jestem pewien, że można będzie obie rzeczy pogodzić. Nie mogę obiecać, że zyski będą natychmiastowe. Jednak po pewnym czasie, jeśli zdecydujesz się odsprzedać swój udział, raczej nie będziesz stratny. W tej chwili z powodu niekompetencji właściciela firma przynosi straty. Potrzebuję kogoś, kto zaprowadziłby porządek i postawił ją na nogi. To może zająć kilka lat, ale jestem pewien końcowego powodzenia. Mam głowę do takich rzeczy. W ten sposób zwiększam swój osobisty dochód i nie jestem zależny od ojca.

- Rozumiem. - Winston próbował przetrwać nowe wiadomości. Zaskoczyła go swoboda, z jaką Ponsby zdawał się poruszać w świecie interesów. Świadczyło to o tym, że nie jest on ani zepsutą, ani leniwą osobą. - Jak dużo musiałbym zainwestować, aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu? - W myślach przeliczył dość skromne środki zdeponowane na rachunku w Bank of England.

- Tylko czas, mój drogi kapitanie. Musiałbyś spędzić określoną ilość czasu w Indiach, aby zapewnić zyskowość i stabilność spółki. To byłaby twoja inwestycja. Podział zysków widziałbym w proporcji sześćdziesiąt do czterdziestu. Sześćdziesiąt dla mnie i czterdzieści dla ciebie. Chciałbym być większościovym udziałowcem, ale miałbyś dużą swobodę w podejmowaniu kluczowych decyzji.

- Oczywiście - powiedział Winston.

To była hojna oferta. Gdyby się na nią zdecydował, niewykluczone, że któregoś dnia mógłby wrócić do Anglii jako bogacz. Nie widział żadnych powodów, aby odmawiać. Los się wreszcie do niego uśmiechnął.

- Na pewno potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć - dodał Ponsby.

W tym momencie do salonu weszła służąca, niosąc tacę z herbatą i ciasteczkami. Winston pociągnął łyk gorącego napoju i rozważył w myślach swoją sytuację. Doszedł do wniosku, że nie widzi żadnej ciekawszej alternatywy. To była życiowa szansa.

Pomyślał o Susannah. Przyjęcie propozycji Ponsby'ego oznaczałoby, że na dość długi czas musiałyby opuścić Anglię. Może tak byłoby nawet lepiej. Nie miał ochoty patrzeć, jak Susannah wychodzi za mąż za innego mężczyznę.

Kiedy tylko służąca opuściła salon, Jeffries wstał z miejsca. Podeszedł do lorda i wyciągnął rękę.

- Nie potrzebuję czasu do namysłu. Przyjmuję twoją propozycję. Mówiąc szczerze, nie mogę się doczekać rozpoczęcia naszej współpracy.

Ponsby uśmiechnął się i uściśnął energicznie jego dłoń.

- W takim razie poproszę moich prawników o przygotowanie dokumentów. Będziemy mogli porozmawiać wtedy o szczegółach. Jak tylko papiery będą gotowe, uzgodnimy, ile czasu będziesz musiał spędzić w Indiach.

- Daję ci moje słowo dżentelmena - rzekł Winston - że poświęcę tyle czasu, ile będzie trzeba, aby nasza spółka odniosła sukces.

Lord usiadł wygodnie w krześle i z błyskiem rozbawienia w oczach, powiedział:

- No cóż, może uda mi się jeszcze zrobić z ciebie bogatego dżentelmena.

- Mój drogi Ponsby, jak tak dalej pójdzie, będziesz mnie musiał usynowić - odparł Winston.

Ponsby parsknął śmiechem.

Kapitan przyjacielskim gestem klepnął go w plecy.

- Chodź, weźmiemy twoją bryczkę i złożymy wizytę panie Dunsford. Mój powóz jest w tej chwili w naprawie, jakieś problemy z kołem.

Susannah wyjrzała przez okno. Spóźniali się. Zaczęła znów nerwowo przechadzać się po salonie, czym zasłużyła sobie na karcące spojrzenie ciotki. Parę godzin wcześniej lord Ponsby przyszedł, aby zaprosić ją na przejażdżkę do Hyde Parku. Prawdopodobnie by odmówiła, gdyby nie dodał, że dołączy do nich kapitan Jeffries w towarzystwie panny Dunsford. Teraz jednak zaczynała mieć wątpliwości. Co innego uganiać się za Winstonem, kiedy nikt tego nie widzi. Obecność świadków bardzo utrudni wydobyć z niego jakiegokolwiek szczerej odpowiedzi. Największy problem stanowiła panna Dunsford. Wyglądało na to, że Winston się nią interesuje. Jak miała rywalizować z tą małą Różową Bezą?

- To, że wydepczesz ścieżkę w dywanie, nie sprawi, że przyjadą szybciej - zwróciła jej uwagę ciotka Agatha.

- To prawda, kochanie. Powinnaś spokojnie siedzieć, aby ładnie się prezentować, kiedy dżentelmeni przybędą. Wydaje mi się zresztą, że słyszę powóz - dodała lady Evelyn.

Susannah podbiegła do okna wychodzącego na Grosvenor Square. Przed frontowym wejściem do ich miejskiej rezydencji rzeczywiście zatrzymała się lekka bryczka. Zobaczyła, jak wysiada z niej lord Ponsby i zaraz potem kapitan.

Rzuciła się w pośpiechu w drugi koniec pokoju, aby zająć strategiczną pozycję, kiedy zdarzył się przykry wypadek. Potknęła się o skraj swej długiej, wyjściowej sukni i z głośnym westchnieniem upadła na kolana.

- O mój Boże, nic ci się nie stało? - spytała lady Evelyn.

Winston, który stał już w drzwiach salonu, podbiegł do niej, zanim służba zdążyła go zaanonsować.

- Nic pani nie jest? - spytał z troską.

- Nie, nie, wszystko w porządku. - Przede wszystkim czuła zakłopotanie.

Przyjęła rękę kapitana i spojrzała na jego twarz. Zauważyła, że stara się on ukryć uśmiech. Miała ochotę wczłgać się pod dywan i już spod niego nie wychodzić.

- Musi pani bardziej uważać - wyszeptał, pomagając się jej podnieść.

- Bez wątpienia - odparła.

Poprawiła suknię, ciesząc się, że upadek nie pozostawił na niej żadnych śladów. Zbyt wiele czasu zajęło jej wybieranie stroju - pięknej liliowej sukni wraz z odpowiednią pelisą i kapeluszem.

- Lord Ponsby i kapitan Jeffries - oznajmił trochę poniewczasie majordomus.

Lord Ponsby stał z bardzo niewyraźną miną w drzwiach salonu, podczas gdy Winston nadal trzymał Susannah za rękę. Na jego twarzy rozbawienie ustąpiło teraz miejsca czułości. Na Susannah spłynęła otucha. Może ten upadek nie był takim znowu wielkim nieszczęściem. Jakby czytając w jej myślach, kapitan zrobił się na powrót poważny. Zmiana była tak nagła, iż Susannah poczuła się tak, jakby zatrzasnął przed nią drzwi do swego serca. Uwolnił jej rękę.

- Ach, lordzie Ponsby, kapitanie Jeffries. - Lady Evelyn podeszła do gości. - Jak miło was znowu widzieć. - Zwróciła się do Winstona: - Pamięta pan pannę Wilts, kapitanie?

- Oczywiście, że tak - odrzekł, kłaniając się.

Susannah zaczęła się niecierpliwić.

- Wydaje mi się, że robi się trochę późno, a musimy wstąpić jeszcze po pannę Dunsford...

- Tak jest - potwierdził Ponsby.

- Dobrze - powiedziała Susannah. - Powinam wrócić przed kolacją.

- Zadbam o to, aby się pani nie spóźniła - dodał Ponsby.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Susannah zwróciła uwagę na elegancką bryczkę, która mogła należeć tylko do lorda.

- Wspaniały pojazd - pochwaliła.

Stajenny przytrzymał lejce, podczas gdy lord Ponsby pomógł jej wsiąść. Jeffries wskoczył na tylne siedzenie.

Już po chwili zatrzymali się obok znajdującego się kilka przecznic dalej domu Dunsfordów na Piccadilly. Susannah pozostała w bryczce z lordem, podczas gdy kapitan udał się po pannę Dunsford.

- Jak pani się bawi w tym sezonie? - spytał Ponsby.

- Dobrze - odpowiedziała ze wzrokiem utkwionym w zamknięte drzwi Dunsford House.

- To pani pierwszy sezon, prawda?

- Istotnie. - Nadal patrzyła na frontowe drzwi.

Dlaczego to trwa tak długo? Pewnie panna Różowa Miniatura Dunsford jeszcze się szykuje, pomyślała. Winston tymczasem czeka beczynn timer w salonie.

Zmęczona wpatrywaniem się w zamknięte drzwi odwróciła się do lorda Ponsby'ego.

- Jak długo zna pan Winstona, to znaczy kapitana Jeffriesa?

- Niedługo. Poznaliśmy się tamtego wieczoru w teatrze.

- Rozumiem. - Zawahała się. - Można powiedzieć, że przypadliście sobie do gustu. - Susannah ledwo zdołała ukryć zdumienie.

Była przekonana, że panowie byli starymi przyjaciółmi.

- To prawdziwy dżentelmen - stwierdził lord Ponsby, przekładając lejce z jednej ręki do drugiej. W odpowiedzi konie poruszyły się, jakby wyczuwając nerwowość swojego pana.

- On jest moim przyjacielem z dzieciństwa - oznajmiła Susannah, patrząc w stronę domu. Drzwi wreszcie się otworzyły i wyszedł z nich Winston w towarzystwie panny Dunsford.

- Kto taki? - tym razem lord Ponsby zdawał się rozkojarzony.

- Kapitan Jeffries - odparła Susannah.

- O co chodzi ze mną? - spytał Winston, podchodząc do bryczki.

Susannah zauważyła, że panna Dunsford znowu ubrała się na różowo, wybrała jednak ciemniejszy odcień niż poprzednio. Należało przyznać, że w tym kolorze było jej do twarzy.

- Tłumaczyłam tylko lordowi Ponsby'emu - wyjaśniła Susannah - że jesteśmy przyjaciółmi z dzieciństwa. Panno Dunsford, jak miło panią znowu widzieć. - Miała nadzieję, że jej powitanie zabrzmiało wystarczająco szczerze. Uśmiech, który przywołała na tę okazję, pewnie nie wypadł przekonująco.

Winston obrzucił pannę Lacey badawczym spojrzeniem. Co ona znowu knuje?

- To oczywiście prawda - rzekł, pomagając wsiąść pannie Dunsford.

- Dzień dobry, panno Lacey - rzuciła chłodno dama. - Jak miło pana znowu widzieć, milordzie.

- Panno Dunsford - Ponsby skinął głową. - Myślę, że możemy jechać. -

Popuścił lejce i konie ruszyły.

Jeffries oparł się wygodnie na siedzeniu, by cieszyć się przejażdżką.

Mayfair w kwietniu było pięknym miejscem, a tego dnia pogoda im wyjątkowo sprzyjała. Było ciepło i przyjemnie. Ponsby i Susannah siedzieli tyłem do niego, miał więc trudności w śledzeniu ich rozmowy. Młody lord powoził zresztą tak szybko, że ciężko było prowadzić konwersację. Gdyby przy tej prędkości zagadał się na zakręcie, mógłby wywrócić bryczkę, pomyślał złośliwie Winston. Dlaczego ci młodzi arystokraci zawsze musieli popisywać się szybką jazdą?

- Lord Ponsby to świetny woźnica - stwierdziła podnieconym głosem panna Dunsford.

- Jeśli uznamy, że o biegłości świadczy prędkość, to tak - odparł Winston.

Jego sarkazm chyba nie przypadł do gustu jego towarzysze, bo mina jej wyraźnie zrzędała. Postanowił więc zatrzeć złe wrażenie, przechodząc do flirtu. Nachylił się do niej i powiedział: - Szybkość bywa niebezpieczna, panno Dunsford.

Na jej twarzy odbił się szok, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Nie mam nic przeciwko szybkości, jadąc powozem.

Kapitan przeklął się w duchu.

To wypadło zdecydowanie niezręcznie. Zbyt ostro zabrał się do rzeczy i niechcący uraził wyjątkowo stateczną pannę Dunsford. Jeśli chciał ją uwieść, nie powinien się tak śpieszyć. To, że na wyciągnięcie ręki siedziała Susannah, nie ułatwiało mu zadania. Czuł zapach jej perfum, a powiewające na wietrze wstążki jej kapelusza ocierały się o jego szyję. Odgarnął je na bok i odwrócił się do panny Dunsford. Musiał przyznać, że coraz trudniej przychodziło mu skoncentrować się na swoim zadaniu. Jego uczucia do Susannah zaczynały wyraźnie brać górę. Mówił sobie, że jest żołnierzem, który otrzymał misję do spełnienia. Żadne z jego doświadczeń nie miało jednak w tym przypadku zastosowania. Walka, która toczyła się w jego sercu, była trudniejsza od wszystkich wojennych potyczek. Czuł się podwójnie niezręcznie, flirtując z panną Dunsford, kiedy Susannah siedziała tuż obok. Trzeba było jednak dalej próbować.

- Czy to pani pierwszy sezon? - spytał.

- Nie, już drugi.

- Ach tak. - Szukał w myślach właściwych słów. - Taka piękność jak pani - wykrztusił w końcu. - Jestem zaskoczony, że żaden przystojny kawaler nie zdobył jeszcze pani serca.

Tak, to był właściwy trop, ocenił. Jego uwaga wywołała u panny Dunsford rumieniec.

- Naprawdę, kapitanie Jeffries, jest pan zbyt miły. Po prostu nie znalazłam nikogo odpowiedniego.

- Rozumiem. Być może w tym roku będzie inaczej - powiedział.

Uśmiechnęła się i dodała:

- Mam taką nadzieję.

Dotarli do Hyde Parku i jechali teraz wolniej. Ładna pogoda sprawiła, że eleganckie towarzystwo tłumnie przechadzało się po parkowych ścieżkach. Winston patrzył na ten kolorowy korowód i śmiał się w duchu. Większość osób sprawiała

wrażenie, jakby bardziej zależało im na pokazaniu się niż na podziwianiu przyrody. On sam nie nadawał się na miejskiego dandysa, tego akurat był pewien. Znajomość najnowszych trendów mody nigdy nie była jego ambicją. Zakrawało na ironię losu, że musiał się wdzięczyć, aby zrobić wrażenie na panie Dunsford. A ona unaoczniała mu już, że nie jest to łatwe zadanie. Jego dotychczasowe wysiłki spełzły na niczym. Musiał się bardziej postarać.

Wrócił myślami do Susannah. Ponsby wskazywał jej właśnie co ważniejsze osoby wśród spacerowiczów. Objąśniał zależności towarzyskie i komentował pozycję poszczególnych osób. Jednak z zachowania dziewczyny Winston mógł wywnioskować, iż wykład ten zdecydowanie ją nudził. Zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście byłaby szczęśliwa jako przyszła hrabina. Z pewnością bardzo wiele by od niej wymagano. Odgonił od siebie wątpliwości. Ponsby był w gruncie rzeczy rozsądnym młodzieńcem i miał panie Lacey wiele do zaoferowania. Tymczasem on sam był człowiekiem z grzeszną przeszłością i z bardzo niepewną przyszłością. Nie miał nawet co się porównywać.

Dołączyli do strumienia pojazdów poruszających się po parkowych alejach. Kilka powozów zatrzymało się, aby ich pasażerowie mogli przywitać się z osobami jadącymi w przeciwnym kierunku, w efekcie czego powstał mały zator. Panna Dunsford wyglądała na znudzoną, a Winston gorączkowo szukał w myślach tematów do konwersacji.

Lord Ponsby obrócił się na siedzeniu i spytał:

- Jak tam u was, dobrze się bawicie?

Jeffries patrzył w osłupieniu na reakcję panny Dunsford. Jej nastrój zmienił się diametralnie. W jej oczach natychmiast pojawiło się ożywienie, a na policzkach rumieniec. Winston zdał sobie sprawę, że jest w niezłych tarapatach. Jakże mógł mieć szansę u panny Dunsford, jeśli ona interesowała się lordem Ponsbym?

- Świetnie - wymamrotał.

- Myślę, że byłoby przyjemnie wysiąść i trochę się przespacerować - powiedziała Susannah.

- Co o tym myślicie? - spytał Ponsby.

- Sprawi mi to wielką przyjemność - odparła panna Dunsford, zanim kapitan miał szansę wypowiedzieć się na ten temat.

Ponsby poluzował lejce i wolno opuścili sznurek pojazdów, skręcając w boczną alejkę. Po chwili znaleźli miejsce, gdzie kilku spacerowiczów urządziło prowizoryczny postój. Konie miały tutaj pod dostatkiem zielonej trawy. Gdy tylko się zatrzymali, Winston wyskoczył z bryczki. Odwrócił się, by pomóc pannie Dunsford w wysiadaniu, ale ku jego zaskoczeniu Ponsby go wyprzedził. Młody lord zaproponował młodej damie swoje ramię i razem oddalili się w kierunku koni. Winston zerknął szybko na Susannah, by zbadać jej reakcję. Wydawała się niczym nie przejmować. Ze stoickim spokojem czekała na jego pomoc.

Poczuł dziwny przyływ wzruszenia, gdy z wahaniem wyciągał do niej rękę. Zamiast ująć jego dłoń, Susannah niemal opadła na kapitana, opierając ręce na jego barkach. Nie miał wyjścia i musiał przytrzymać ją za kibić, by nie upadła.

- Dziękuję - wyszeptała, zsuwając się na ziemię. - Czy to przywołuje jakieś wspomnienia?

Winstona kompletnie zamurowało. Rzeczywiście wrócił myślami do ich spacerów wokół Sheldrake Hall. Nie pamiętał jednak, żeby wtedy Susannah tak drżała pod jego dotknięciem. Nigdy ich fizyczny kontakt nie działał tak drażniaco na zmysły jak teraz. Musiał się wycofać i to szybko. Niemał odskoczył od dziewczyny.

Popatrzyła na niego z szelmowskim uśmiechem.

- Ależ mój drogi Winstonie, wojna musiała ci przyćmić pamięć. W dzieciństwie byłeś przecież moim największym przyjacielem.

Jeffries miał ochotę zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Spotykali się tylko przez cztery dni i nigdy nie trwało to dłużej niż pół godziny. Tymczasem w relacji Susannah wyglądało to tak, jakby byli wręcz sąsiadami. Nie

zamierzał jednak się kłócić ani tym bardziej robić sceny. Zwłaszcza że w tym momencie powrócił lord Ponsby z panną Dunsford.

- Ach tak, teraz sobie przypominam.

- Jak miło odnaleźć w Londynie przyjaciela - skomentowała panna Dunsford. Odwróciła się do lorda Ponsby'ego. - Proszę mi powiedzieć, gdzie zakupił pan taką piękną parę kasztanków?

Winston mało się nie skręcił z irytacji. Panna Dunsford wdała się z lordem Ponsbym w dłuższą rozmowę na temat koni i znowu się oddalili. Wychodziło na to, że obowiązek zabawiania panny Lacey został scedowany na niego.

Susannah zauważyła niezadowolenie na twarzy Winstona. Nie zamierzała jednak dawać za wygraną. Przez całą drogę do parku obmyślała strategię. Zdecydowała, że skoro kapitan upierał się, by mówić o łączącej ich przyjaźni, wykorzysta to do swoich celów. Jako jego droga przyjaciółka miała przecież prawo spędzać z nim dużo czasu.

Podczas jazdy obserwowała jego niezręczne zaloty do panny Dunsford i doprowadzało ją to do szaleństwa. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby odwrócić uwagę Winstona. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to brutalnie narzucić mu swoją obecność.

Nie mogła powiedzieć, żeby jej taktyka przynosiła oczekiwane rezultaty. Jeffries wyglądał przede wszystkim na poirytowanego. Mimo to w jego spojrzeniu dostrzegła kilka razy coś w rodzaju tęsknoty pomieszanej z żalem. Niezachwianie wierzyła jednak w mądrość rad udzielonych jej przez siostrę. I nie zamierzała poprzestawać na przyjaźni.

- Chodźmy. - Ujęła ramię kapitana. - Przejdźmy się trochę.

Hyde Park o tej porze roku był niezwykle urokliwym miejscem. Jak okiem sięgnąć, wszędzie widać było wiosenną zieleń, nawet na rosnących wzdłuż krętych alejek parku starych dębach. Niedaleko od miejsca, gdzie się znajdowali, wił się

strumyk. Wzdłuż brzegu przechadzały się damy z parasolkami, kilka osób wyciągnęło się nad wodą, by cieszyć się słońcem.

Winston uwolnił delikatnie swoje ramię i splótł ręce za plecami.

- Powinniśmy dołączyć do lorda Ponsby'ego i panny Dunsford.

Susannah zrobiła rozkapryszoną minę.

- Nie są daleko. Poza tym lord Ponsby coś jej wyjaśnia. I chyba lubi to robić, to znaczy, tłumaczyć różne rzeczy.

Winston spojrział na nią przenikliwie.

- Lord Ponsby jest porządnym człowiekiem. Myślę, że jest wart pani zainteresowania.

Przygryzła wargę, ale nic nie odpowiedziała. Podeszli do brzegu strumienia. Panna Dunsford gawędziła radośnie z lordem Ponsbym, a Susannah mogła tylko pozazdrościć im ich swobody. Napięcie, które panowało między nią a Winstonem, przyprawiało ją o ból głowy. Po dłuższym milczeniu spytała:

- Czemu nie napisał pan i nie poinformował mnie, że żyje?

Westchnął.

- Mówiłem już pani. - Zatrzymał się, by na nią spojrzeć. - Zawsze chodziło mi tylko o przyjaźń. Nie chciałem, by odniosła pani inne wrażenie.

Trzy lata temu jego spojrzenie mówiło o głębszych uczuciach, podobnie jak jego późniejsze listy. To musiało być coś więcej.

- Ale nawet przyjaciele utrzymują ze sobą kontakt - zauważyła.

- Uznałem, że tak będzie lepiej. - Unikał jej spojrzenia.

- Lepiej dla kogo? - spytała.

- Dla nas obojga.

- Czy po bitwie pod Tulużą wrócił pan do swojego regimentu?

- Nie.

- Ale wrócił pan do służby?

- W pewnym sensie tak. - Nadal nie patrzył jej w oczy.

Miała wrażenie, że dotknęła jakiejś głęboko skrywanej tajemnicy.

- Chodźmy już, zostajemy w tyle - powiedział w końcu.

W głowie Susannah kłębiły się setki pytań. Co się z nim stało po bitwie pod Tulużą? Słyszała o tym, że poważnie ranni w walce żołnierze potrafią się bardzo zmieniać. Czy właśnie to przytrafiło się Winstonowi?

- Piękny dzień na spacer, czyż nie? - spytał lord Ponsby, kiedy do niego dołączyli.

- To prawda. - Susannah przepełniło współczucie dla Winstona.

Teraz była niemal pewna - w jego życiu musiało zdarzyć się coś dramatycznego. Nie był typem człowieka, który zapominałby o swoich przyjaciółach. Zresztą kiedy go po raz pierwszy spotkała, przyjechał odwiedzić kolegę z wojska. Ten pułkownik, teraz sobie przypominała, przebywał na rekonwalescencji niedaleko Sheldrake Hall. To wiele mówiło o tym, jakim człowiekiem jest kapitan.

- Panno Dunsford - spytał Winston - czy lubi pani puszczać kaczki?

- Nigdy nie próbowałam, kapitanie Jeffries.

Winston uśmiechnął się z chłopięcym entuzjazmem.

- W takim razie proponuję małe zawody. Ponsby, ty i panna Lacey będziecie w jednym zespole. Ja i panna Dunsford rzucamy wam wyzwanie. Niech zwycięży lepszy.

- Co za wspaniały pomysł. Lordzie Ponsby będę się bardzo starać, żeby pana pobić - oświadczyła panna Dunsford.

Susannah dostrzegła w jej oczach uwielbienie i momentalnie zdała sobie sprawę, że panna Dunsford ma feblika na punkcie lorda Ponsby'ego. Przepełniło ją uczucie ulgi. Być może z tej strony była zupełnie bezpieczna. To było prawdziwe olśnienie. Susannah nie pragnęła lorda, nawet jeśli okazałoby się, że on sam jest nią zainteresowany. Pragnęła Winstona, który z kolei pragnął panny Dunsford, ta zaś

pragnęła lorda Ponsby'ego. Cała ta sytuacja stawała się coraz bardziej komiczna. Teraz chodziło o to, żeby właściwie wykorzystać zdobytą wiedzę.

- No więc na co czekamy? - spytała Susannah, biorąc za rękę lorda Ponsby'ego. - Pokażmy im, kto tu rządzi.

- Nigdy nie byłem zbyt dobry w puszczeniu kaczek - przyznał lord.

Już po chwili rozbiegli się po brzegu jak rozbawione dzieci, szukając kamyków. Susannah cieszyło to, że nawet Winston się uśmiechał.

- Chodzi o coś takiego, panno Dunsford - wyjaśniał, trzymając w ręku okrągły, płaski kamyczek.

- Ależ nie, kapitanie, ten jest zdecydowanie zbyt okrągły - wtrąciła się Susannah. - Lepsze są płaskie kamienie z jednym ostrym czubkiem. Łatwiej je chwycić. - Podeszła do panny Dunsford, która ostrożnie stapała po kamienistym brzegu. - Widzi pani? - Pokazała jej inny kamień.

- Widzę, że należy pani do tych kobiet, które lubią aktywność na świeżym powietrzu.

Susannah nie potrafiła osądzić, czy słowa panny Dunsford powinna potraktować jako komplement. Spojrzała na swoje ubrudzone ziemią dłonie i doszła do wniosku, że nie bardzo jej wychodzi odgrywanie eleganckiej damy z towarzysztwa. Zastanawiała się, czy fascynacja Winstona panną Dunsford nie wynikała właśnie z faktu, że była ona taką wydelikacaną, zawsze układną i dobrze wychowaną damą.

Ta mała osóbką była wręcz ucieleśnieniem obowiązujących w londyńskich salonach standardów urody.

- No cóż, to prawda. Nie wychowałam się w mieście - przyznała Susannah.

- Och, to musiało być wspaniale - orzekła panna Dunsford.

Susannah nie miała pojęcia, co panna Różowa Doskonałość ma na myśli, ale postanowiła się tym nie przejmować. Winston podał pannie Dunsford parę kamieni, ona zaś podeszła do Susannah, by pomogła jej wybrać najlepsze.

- Ja jestem przyzwyczajona do życia w mieście, zawsze tu mieszkaliśmy - powiedziała. - Ojciec zajmuje się polityką. Dzięki temu wiele podróżowałam po świecie, zwłaszcza po tym, jak umarła moja matka.

- Och. - Susannah miała wrażenie, że w głosie panny Dunsford słyszy autentyczną tęsknotę, i natychmiast obudziło to jej współczucie. Ona sama także straciła matkę. Stało się to krótko po jej narodzinach, nie miała więc okazji jej poznać. Wybrała jeden ze swoich kamieni i wręczyła go rywalce.

- Musiała pani mieć ciekawe życie. Czy zwiedziła pani wiele krajów?

- O tak - w głosie panny Dunsford pojawiło się rozmarzenie. - Byliśmy we Włoszech, Hiszpanii i nawet Rosji.

Susannah zerknęła w kierunku Winstona. Odszedł od nich w poszukiwaniu kamieni. Może to także zbliżyło go do panny Dunsford. Kiedyś mówił jej, że marzy o dalekich podróżach.

Spojrzała pannie Dunsford prosto w oczy i z całkowitą szczerością powiedziała:

- Ja zawsze uważałam, że nie ma lepszego miejsca do życia od Anglii. Przypuszczam, że nie mam w sobie żyłki podróżnika. Zanadto podoba mi się miejsce, w którym żyję, gdzie wiem, czego się spodziewać.

- Och, ale panno Lacey, nie może pani tego wiedzieć na pewno, dopóki nie zobaczy pani innych miejsc - stwierdziła panna Dunsford z przekonaniem. - Podróżowanie może być prawdziwą przygodą.

- Tak przypuszczam - odparła Susannah.

W tym momencie kapitan wraz z lordem Ponsbym podeszli do pań, niosąc pełne garści kamieni. Susannah była ciekawa, czy Winston słyszał jakiś fragment ich rozmowy. Gdyby miała za niego wyjść, czy wystarczyłoby mu życie w Anglii? Miała taką nadzieję. Wszystko to, co kochała, było związane z Anglią - tu mieszkali jej przyjaciele i rodzina. Nigdy nie myślała o wyjeździe.

- Chyba mam tu parę odpowiednich sztuk - powiedział Ponsby.

Susannah obejrzała kamienie, które trzymał w ręku.

- Powinny się nadać - oceniła fachowo.

Jeffries uśmiechnął się.

- Tak, ale uprzedzam, że mamy z panną Dunsford nad wami przewagę. Jestem mistrzem w puszczaniu kaczek.

- I jest pan o tym święcie przekonany? - droczyła się z nim Susannah.

- Jestem. Takie są fakty.

- Zobaczymy. - Susannah wzięła od lorda Ponsby'ego parę kamieni. -

Chodźcie, zrobimy najpierw małą rozgrzewkę.

Ustawili się w linii nad brzegiem strumyka. Winston pokazał pannie Dunsford, jak należy trzymać kamień, i zademonstrował ruch nadgarstka przy rzucaniu. Po kilku próbach okazało się, że panna Dunsford nie jest zbyt pojętną uczennicą. Wszystkie kamienie poszły na dno. Kapitan stanął więc za nią i trzymając ją za ręce, pokazywał właściwą pozycję do rzucania. Susannah miała wrażenie, że jej serce rozpada się na kawałki.

- Do dzieła, lordzie Ponsby - wyszeptwała. Chciała pobić pannę Dunsford choć w jednej dziedzinie. - Proszę spróbować swoich sił. Zobaczymy, jak to panu wychodzi.

- Obawiam się, panno Lacey, że nie jestem zbyt zręczny w tej konkurencji. - Zamachnął się i rzucił kamyk, burząc spokojne lustro wody. Kamyk odbił się od powierzchni czterokrotnie.

Susannah poklepała lorda po ramieniu

- Jest pan całkiem niezły.

- Dziękuję, panno Lacey - uśmiechnął się z satysfakcją. - Myślę, że teraz pani kolej.

Susannah podniosła jeden z kamyków i przygotowała się do rzutu. Spojrzała w kierunku Winstona, który także szykował się do swojej pierwszej próby.

- Czy możemy zaczynać? - spytała.

- Jeśli sobie pani życzy, ale należy się pani próbny rzut. - Lekki zefirek rozwiewał mu włosy i Susannah pomyślała, że kapitan nie mógłby wyglądać bardziej pociągająco.

- Dziękuję, nie sędzę, żebym potrzebowała rozgrzewki. - Skoncentrowała się, wkładając w rzut całą siłę. Kamyk odbił się od powierzchni wody pięć razy.

Jeffries zagwizdał z podziwem.

- Dobra robota - pochwalił lord Ponsby. - Widać rękę mistrza.

Bawili się prawie pół godziny, aż przyszła pora ogłosić zwycięzców. Ku zadowoleniu Susannah jej drużyna wygrała.

Po zakończeniu zawodów Winston podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

- Czy mogę pogratulować zwycięstwa?

Susannah przyjęła jego dłoń.

- Oczywiście - odparła. - I niech to będzie dla pana nauczka. Ja nie zamierzam przegrać. Nigdy - wyszeptała.

Przytrzymała jego dłoń odrobinę dłużej, aby w pełni dotarło do niego znaczenie jej słów. Zrozumiał. W jego błękitnych oczach pojawiło się zaniepokojenie i coś, co można było odczytać jako pożądanie. Susannah uśmiechnęła się szeroko. Zdobycie kapitana było tylko kwestią czasu.

On tymczasem odwrócił się od niej i powiedział:

- Proponuję, żebyśmy udali się do domu panny Dunsford. Będziemy mogli tam utopić nasze troski w herbacie. - Podał rękę pannie Dunsford, która przyjęła ją ze śmiechem.

Rozdział piąty

Winston grzał się przy kominku w salonie Dunsfordów. Lord Ponsby, panna Lacey i panna Dunsford dyskutowali z ożywieniem o swoich sukcesach i porażkach w czasie zawodów rzucania kaczek. Winston co jakiś czas dorzucał komentarz, ale jego myśli krążyły wokół Susannah. Jak powinien się teraz zachować?

Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie podda się bez walki. Jednak będzie musiała. Przyjął przecież propozycję lorda Ponsby'ego. Poza tym po spełnieniu misji miał spore szanse na otrzymanie stanowiska w Indiach. Obie ewentualności wiązały się z dłuższym pobytem za granicą. Susannah nie potrafiłaby się odnaleźć w obcym środowisku. Jej domem była Anglia. Sama wyznała to w rozmowie z panną Dunsford. Jeżeli zatem on nie uwolni się od panny Lacey, może ona zrujnować jego plany na przyszłość. W Anglii zaś nie miał przed sobą żadnych perspektyw.

Już dawno doszedł do wniosku, że łatwiej pogodzić się z miłosnym rozczarowaniem za młodu niż w wieku dojrzałym, kiedy często jest już za późno na jakieś zmiany. Na przykładzie małżeństwa swojego brata mógł zaobserwować, do czego prowadzi niedopasowanie w związku. Przysiągł sobie, że nie popełni podobnego błędu. Gdyby wywiózł Susannah za granicę, wcześniej czy później miałyby do niego o to żal. Nie potrafiłaby żyć z dala od rodziny i przyjaciół. A co powiedziałyby na jego ostatnie zajęcie?

- Czy zgodzi się pan z tym, kapitanie? - spytał lord Ponsby.

Jeffries zamrugał oczami, zaskoczony.

- Przepraszam, chyba się trochę zamyśliłem. O czym była mowa?

- Czy dobrze się pan czuje? - spytała Susannah. - Wygląda pan blado.

- Trochę mnie przewiało - odparł Winston.

Nie podobało mu się badawcze spojrzenie dziewczyny. Czasami miał wrażenie, że ona wprost czyta w jego myślach.

- Kapitanie, nie pozwolę na to, żeby się pan przeziębził. Poproszę kucharkę, by przygotowała dla pana napar. Lecznicze zioła to jej specjalność. Służąca zamówi je dla pana później, jak skończymy herbatę.

Winston zdał sobie sprawę, że nadarza się wspaniała okazja, żeby trochę pomyszkować po domu.

- Panno Dunsford, proszę sobie nie robić kłopotu z wzywaniem służącej. Jako że fascynują mnie lecznicze właściwości ziół, czy nie miałyby pani nic przeciwko, gdybym sam zszedł do kuchni i poprosił o ich przygotowanie?

- Och, naprawdę nie wiem, co powiedzieć - odparła panna Dunsford, wyraźnie zaskoczona taką dziwną prośbą.

Jeffries spojrział na lorda Ponsby'ego, prosząc go wzrokiem o wsparcie. Młody lord zrozumiał, o co chodzi.

- Proszę pozwolić mi iść. Nie mam zamiaru słuchać po raz setny, jak udało mu się puścić siedem kaczek za jednym zamachem.

Panna Dunsford zachichotała. Susannah spojrzała na Winstona pytająco, ale zignorował to.

Gdy tylko znalazł się w korytarzu, otworzył pierwsze z brzegu drzwi. Wśliznął się cicho do środka i rozejrzał po pomieszczeniu. Była to niewielka biblioteka. Nie zastanawiając się długo, przystąpił do przeszukania. Dotykał rękami ścian, rzędów książek, sprawdzał za obrazami w poszukiwaniu jakichś schowków. Nic.

Następnie obejrzał zawartość szuflad sekretarzyka, sprawdził, czy coś nie jest ukryte pod poduszkami foteli i sofy, zajrzał nawet pod dywan. Nadal nic. Stojąc na środku pokoju, jeszcze raz zbadał dokładnie wzrokiem ściany i sufit. Nie miał czego tu więcej szukać. W myślach skreślił pokój z listy. Sprawdził godzinę na zegarku. Nie było go już od dziesięciu minut.

Po wyjściu z biblioteki natychmiast przyśpieszył kroku. Potrzebował więcej czasu niż te kilka minut uzyskane podstępem. Trudno było jednak przewidzieć, kiedy nadarzy się następna okazja. Wzrokiem lustrował ściany korytarza, za-

trzymując się co jakiś czas, by sprawdzić ściany za obrazami. Nigdzie nie było żadnych ukrytych schowków. Przy schodach zatrzymał pokojówkę i spytał o drogę do kuchni. Czas biegł nieubłaganie, już dawno powinien być z powrotem.

Susannah siedziała z filiżanką gorącej herbaty w ręce, zastanawiając się, co mogło Winstona zatrzymać. Nie było go już blisko pół godziny. Zerknęła na pannę Dunsford, która najwyraźniej świetnie się bez niego obywatła. Lord Ponsby, na którego spadł obowiązek zabawiania dam, opowiadał właśnie o swoich licznych podróżach. Susannah coraz mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że tych dwoje świetnie do siebie pasowało. Mieli ze sobą wiele wspólnego, a swoboda, z jaką rozmawiali, świadczyła o wzajemnym zainteresowaniu.

Nieoczekiwanie wszedł do salonu Winston, trzymając w ręku małą buteleczkę.

- Przepraszam, że pojawiając się, żeby tak rzec po herbacie - powiedział - ale musiałem źle skręcić i trochę się pogubiłem w tym wielkim domu. Muszę przyznać, że pani kucharka zna się na rzeczy. Ten napar na pewno mi pomoże.

- Proszę się nie martwić, kapitanie. Herbata jest jeszcze gorąca, więc nic pan nie stracił. - Panna Dunsford zaczęła się podnosić z krzesła.

- Och, proszę nie wstawać. Niech pani spokojnie kontynuuje pogawędkę z lordem Ponsbym - powiedziała szybko Susannah. - Jestem bliżej i chętnie naleję herbaty kapitanowi Jeffriesowi.

Panna Dunsford wyglądała na zaskoczoną, ale się zgodziła.

Susannah zwróciła się do Winstona.

- Chwileczkę, niech pan nic nie mówi. Jeśli dobrze pamiętam, łyżeczka cukru i bardzo dużo mleka. Mam rację?

- Tak - odpowiedział spokojnie.

Zacząła powoli przygotowywać herbatę pod badawczym spojrzeniem kapitana. Po dłuższej chwili, bo robiła to wyjątkowo flegmatycznie, podała mu filiżankę.

- Proszę, dokładnie taka, jaką pan lubi.

Wyciągnął rękę i ich palce się zetknęły.

- Dziękuję.

Susannah spojrzała Winstonowi głęboko w oczy i przez chwilę miała wrażenie, że czas się cofnął. Jakby wróciła do tamtych kilku szczęśliwych dni. Była jednak pewna różnica. Jego spojrzenie było wtedy inne - teraz dostrzegała w nim posepność i cierpienie. Poczła bolesne ukłucie w sercu, gdy zauważyła pod oczami kapitana niebieskawe cienie. W ciągu tych trzech lat bardzo się zmienił i musiało mieć to jakiś związek z wojną.

- Ja postępuję dokładnie odwrotnie - głos lorda Ponsby'ego przerwał jej rozmyślenia. - Dodaję dużo cukru i tylko kropelkę mleka.

- Za dużo słodczy może człowieka zemdlić - powiedział Jeffries i zajął miejsce daleko od panny Lacey. Przypadkiem znalazł się tuż obok panny Dunsford.

Osobliwe wrażenie minęło, ale Susannah nadal czuła łączącą ich silną więź. Ona i Winston byli sobie przeznaczeni. Teraz była tego pewna. Jedynym problemem było to, że z jakichś przyczyn Winston nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Zastanawiała się, o co może chodzić i jak to przezwyciężyć.

- Czy słyszała pani o marmurach lorda Elgina? - zwróciła się do niej panna Dunsford, ani na chwilę nie odrywając wzroku od lorda Ponsby'ego.

- Czy chodzi o te rzeźby zabrane z Partenonu? - spytała nieobecny głosem Susannah, myśląc nadal o Winstonie.

- Tak. Ostatnie plotki głoszą, że lord Elgin zamierza je sprzedać Anglii - panna Dunsford nachyliła się i dodała konfidenyjnym tonem: - Chyba potrzebuje gotówki.

Susannah przytaknęła, chociaż temat specjalnie ją nie zajmował. Nie знаła lorda Elgina ani się nim nie interesowała. Przypomniała sobie teraz, że lord Sheldrake wspominał coś na temat debaty w parlamencie w tej sprawie. Postanowiła podzielić się tą wiedzą i zrobić wrażenie na Winstonie.

- Być może warto byłoby je zobaczyć, zanim zostaną przekazane parlamentowi. Mój szwagier twierdzi, że w Izbie Gmin podniosły się głosy mówiące o zwrocie rzeźb do Grecji.

- Ich miejsce rzeczywiście jest w Grecji - powiedział z przekonaniem kapitan.

- Czy miał pan okazję je widzieć?

- Nie.

- A ja owszem - oznajmił lord Ponsby. - Myślę, że robi się za dużo szumu wokół paru kawałków marmuru.

- Marmuru? Te rzeźby mają bezcenną wartość religijną i historyczną. - Jeffries odstawił filiżankę z herbatą na mały stolik obok kominka. - A to, że jakiś lord miał czelność je kupić, nie znaczy, że ma do nich prawo. Słyszałem, że kilka z nich zostało specjalnie uszkodzonych w celu ułatwienia załadunku.

- Widzę, że temat budzi emocje - zauważył lord Ponsby. - Miałem okazję zwiedzać Partenon - ciągnął - i mówiąc szczerze, z rzeźbami czy bez wyglądał tak samo nieciekawie.

Susannah siedziała w milczeniu, podczas gdy obaj panowie toczyli ożywioną dyskusję. Zwróciła uwagę, że panna Dunsford uważnie słuchała wymiany zdań, wtrącając co jakiś czas inteligentne spostrzeżenia. Doszła do wniosku, że oceniła ją trochę niesprawiedliwie. Z pewnością wynikało to z zazdrości o Winstona.

- Lordzie Ponsby, pan zna lorda Elgina - odezwała się panna Dunsford. - Może mógłby pan załatwić nam prywatny pokaz tych rzeźb?

- Co pan na to, kapitanie?

- Nie potrafię wyobrazić sobie przyjemniejszej przygody dla naszej czwórki - odparł Winston, uśmiechając się do panny Dunsford.

Ta zarumieniła się lekko, ale spojrzeniem wróciła do lorda.

- Ładnie powiedziane, kapitanie Jeffries - pochwaliła.

Susannah popijała herbatę, obmyślając gorączkowo plan. Być może powinna się zaprzyjaźnić z panną Dunsford. Najpierw powinna ją jednak dyskretnie

uprzedzić, że nie ma żadnych zamierzeń względem lorda Ponsby'ego. Wyczuwała, że ma ona słabość do młodego lorda. Zanim jej zaufa, musi mieć jednak pewność, który z dżentelmenów jest jej celem.

Zrobiło się późno, więc goście pożegnali się z panną Dunsford. W czasie krótkiej drogi powrotnej praktycznie cały czas jechali w milczeniu. Susannah obejrzała się na siedzącego z tyłu Winstona. Wyglądał na wyczerpanego, jakby walczył z sennością. Gdy znaleźli się przed miejską rezydencją Sheldrake'a, Ponsby pomógł jej wysiąść z bryczki.

Obróciła się do Winstona. Miał zamknięte oczy i prawie leżał na siedzeniu.

- Czy nie powinniśmy go obudzić? - spytała.

- Nie. Chyba jest mu całkiem dobrze. A prawdę mówiąc, nie wygląda, jakby sypiał zbyt wiele.

Susannah zadrżała, słysząc te słowa. Lord Ponsby także zauważył ciemne kręgi pod oczami kapitana. Nie myliła się więc. Co się stało z tym beztróskim młodym oficerem, którego poznała kiedyś w Sheldrake Hall? Musiała się dowiedzieć, jakie zdarzenie tak bardzo go odmieniło.

Winston trząsł się w środku. Krew spływała z jego lewej ręki i czuł potworny ból. Owinął chustkę wokół dłoni, aby powstrzymać krwawienie, ale po chwili była już cała purpurowa. Musiał się śpieszyć. Obszukał ciało mężczyzny, ale nigdzie nie było dokumentów od Napoleona. Z ich powodu zabił tego człowieka. Musiał je znaleźć!

- Nie! - Winston obudził się z krzykiem i prawie spadł z siedzenia. Udało mu się wyprostować, ale czuł zawroty głowy. Był całkowicie zdezorientowany. Jego koszula była przesiąknięta potem. Znowu ten koszmar.

Wstał i rozejrzał się dokoła w panice. Na szczęście, nikogo w pobliżu nie było. Poczul tak silną ulgę, że aż osłabł. Bryczka stała zaparkowana obok miejskiego domu Sheldrake'ów. Susannah nie była świadkiem tego, co się stało. Nie wiedziała.

Usiadł z powrotem i odgarnął mokre od potu włosy. Te sny stawały się coraz bardziej uciążliwe, każdy następny był bardziej wyrazisty od poprzedniego. Dotknął swojej lewej dłoni. Na Jowisza! W miejscu, gdzie został kiedyś ranny, czuł pulsowanie.

Odwrócił się, słysząc szcęknięcie drzwi. Ponsby zbiegł po schodkach i stanął przed bryczką.

- Mój Boże, co ci się stało?

- Zasnąłem - odparł ostrożnie Jeffries.

- Spociałeś się tak, jakbyś wyszedł z klubu bokserskiego.

- To przez to słońce - Winston starał się robić dobrą minę do złej gry. - Dawno nie spędziłem tyle czasu na powietrzu.

Lord Ponsby przyglądał mu się z niepokojem.

- Powinieneś chyba wypić ten napar, który otrzymałeś u Dunsfordów. Jeśli czujesz dreszcze, to prawdopodobnie masz gorączkę. Najlepiej zabiorę cię prosto do domu. Musisz się położyć.

Kapitan prawie się roześmiał, widząc poważną minę lorda.

- Może masz rację - powiedział. - Odpocznę trochę i będę jak nowy. -

Rzeczywiście miał ochotę na długi, mocny sen. Miał jednak wrażenie, że dziś wieczór będzie bał się zasnąć.

Była środa wieczór i nadszedł czas na pierwszy bal tego sezonu u Almacków. Winston rozglądał się po przestronnej sali balowej. Gospodarze wieczoru nie mogli narzekać na frekwencję. Dziś trudno byłoby tu wcisnąć choćby szpilkę. Wszędzie widać było ubrane w białe suknie młode damy i eleganckich mężczyzn w szykownych strojach wieczorowych. Ponsby postarał się o to, żeby pojawili się odpowiednio późno. Ostatnie godziny przed balem spędzili w klubie White's, grając w karty.

- Chyba przyszliśmy odrobinę za późno - powiedział Jeffries.

- Dżentelmen nigdy nie powinien wyglądać, jakby się śpieszył, kapitanie.
- Niestety muszę się chyba jeszcze wiele nauczyć o zdobywaniu niewieścich serc. - Winston poprawił frak i zaczął schodzić po schodach.

- Rozchmurz się. - Ponsby poklepał go po ramieniu. - Moja siostra mówi, że robisz furorę wśród młodych dam. Nowa postać zawsze budzi zainteresowanie.

Winston westchnął. Zdał sobie sprawę z prawdziwości tych słów, gdy dostrzegł utkwione w nim spojrzenia wielu młodych dam. Wszystko to wydało mu się nagle tak absurdalne, że miał ochotę się roześmiać.

- No cóż. Akurat ta, do której się zalecam, nie zwraca na mnie uwagi. Cóż z tego, że inne się mną interesują?

- Wielkie nieba, kapitanie, czy nie myślałeś o małżeństwie?

- Nie zamierzam się żenić. - Winston bezwiednie dotknął lewej dłoni. Jak mógłby oczekiwać od jakiegokolwiek kobiety, że go pokocha, wiedząc, co zrobił? - A co z tobą? Szukasz żony?

- Właściwie tak. Choćby dlatego, że muszę zapewnić ciągłość rodu. Mój ojciec nie czuje się ostatnio najlepiej i może się okazać, że odziedziczę tytuł wcześniej, niż się spodziewałem. Jeśli z kolei mnie coś by się stało, zanim spłodzę następcę, majątek przypadnie mojemu kuzynowi. A to jest ostatnia rzecz, jakiej życzyłby sobie mój ojciec. W naszej rodzinie tytuł zawsze przechodził z ojca na syna.

- Obowiązek - wymamrotał Winston.

- Niestety - westchnął Ponsby.

- Lord Ponsby, kapitan Jeffries. Dobry wieczór. - Susannah pojawiła się obok nich.

- Panno Lacey, wygląda pani wspaniale - Ponsby pochylił się nad jej dłonią.

Winston w myślach przyznał mu rację. Rzeczywiście wyglądała oszałamiająco.

- Panno Lacey.

Susannah i lord Ponsby zaczęli gawędzić o planowanej wycieczce do lorda Elgina w celu obejrzenia starożytnych rzeźb. Winston zastanawiał się, czy Ponsby poważnie myśli o Susannah jako o kandydatce na żonę. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że te rozmyślania wprowadziły go w nie najlepszy nastrój. Ponsby był człowiekiem honoru, co więcej, on sam zachęcał go, by zalecał się do panny Lacey. Teraz jednak myśl, że Susannah mogłaby związać się z innym mężczyzną, budziła w nim zdecydowany sprzeciw. Rozgoryczenie, które czuł, było tak silne, że musiał coś na to poradzić.

- Wybaczcie mi, proszę - powiedział z lekkim ukłonem.

Zauważył rozczarowanie na twarzy Susannah, ale zmusił się do zignorowania go. Przede wszystkim powinien odnaleźć pannę Dunsford. Ona była właściwym celem jego misji i to dzięki niej miał uzyskać stanowisko w Indiach. Nie może pozwalać, aby cokolwiek, czy raczej ktokolwiek, go rozpraszał. Nie przypadkiem znalazł się przecież w Londynie. Obowiązek, jakby powiedział Ponsby. On także miał swoje cholerne obowiązki.

Susannah starała się skupić na rozmowie z lordem Ponsbym, ale nie za bardzo jej to wychodziło. Dlaczego Winston odszedł tak pośpiesznie? Kątem oka obserwowała go, jak zbliża się do panny Dunsford i wpisuje do jej karneciku.

Modliła się w duchu, aby nie zapisał się na taniec po kolacji. W swoim własnym karnecie zostawiła ten taniec wolny, licząc na to, że w czasie kolacji usiądzie obok kapitana. Walc, jak się okazało, nie wchodził w grę, ponieważ był to jej pierwszy bal. Nie uzyskała na to zgody gospodyni wieczoru. Popatrzyła na lorda Ponsby'ego i w jej głowie zaczął się rodzić pewien pomysł.

- Chodźmy, lordzie Ponsby - powiedziała, ujmując go pod ramię. -

Przywitajmy się z panną Dunsford.

- Dobry wieczór, panno Dunsford. Kapitanie. - Susannah prawie na nich wpadła.

- Panno Lacey, lordzie Ponsby - głos panny Dunsford nabrał cieplejszych tonów, gdy jej spojrzenie spoczęło na młodym lordzie.

- Jakie tańce obiecała pani kapitanowi Jeffriesowi? - Susannah nie bawiła się w subtelności.

Panna Dunsford zmarszczyła brwi.

- Walc i taniec po kolacji.

Susannah nie była zbyt szczęśliwa z powodu walca, ale ten drugi taniec można było jeszcze uratować.

- Jak to się dobrze składa. Lord Ponsby także obiecał mi taniec po kolacji. - Co prawda jeszcze go nie zarezerwowała, ale była pewna, że lord jej nie odmówi. - Może chcielibyście do nas dołączyć?

Panna Dunsford ponownie zmarszczyła brwi, jakby próbowała dociec, co kryje się za nieoczekiwaną propozycją. Susannah uśmiechnęła się niewinnie i spojrzała jej prosto w oczy, licząc na to, że młoda dama pojmie jej intencje.

Najwyraźniej pojęła, bo odwzajemniła uśmiech.

- Z największą przyjemnością.

- Świetnie. I znów bawimy się w czwórkę - skwitował lord Ponsby.

Susannah spojrzała triumfująco na Winstona.

- Nie poddajesz się łatwo, prawda? - wyszeptał do jej ucha.

- Nie, dopóki nie zwyciężę.

Jeden z jej partnerów do kotyliona, pojawił się u jej boku.

- Panno Lacey, to chyba nasz taniec.

- Oczywiście. - Pozwoliła, by młody dżentelmen poprowadził ją na parkiet.

Była szczęśliwa i podniecona. Wiedziała, że sprawił to Winston. I nie chodziło tu nawet o jego słowa. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że mocniej biło jej serce. Znów wstąpiła w nią nadzieja.

Jeffries obserwował, jak Susannah dołącza do grupy tańczących. Gdy wirowała na parkiecie, wyglądała na prawdziwie szczęśliwą. Na jej ustach gościł

promienny uśmiech pozbawiony nieśmiałości czy kokieterii. W swoim zachowaniu panna Lacey była bezpośrednia i szczerą. Właściwie stawała się bliska ideału. Nic dziwnego, że jej karnet był prawie pełen. Winston wiedział, że jeden taniec zostawiła dla niego. Musiał przyznać, że zaskoczył go spryt, z jakim rozegrała całą sprawę. Mimo że umówił się z panną Dunsford, Susannah udało się zrobić z tego taniec w dwie pary. Potrafiła walczyć o swoje interesy.

A może popełniał błąd, odrzucając ją? Był pewien, że wprowadziłaby do jego życia radość i entuzjazm. Przez chwilę naprawdę pomyślał, że mógłby walczyć o jej serce. Chyba zaczął zanadto wczuwać się w rolę, którą odgrywał. Od tak dawna udawał wojennego bohatera, człowieka majątnego i ustosunkowanego, że być może sam zaczął w to wierzyć. Musiał zejść na ziemię. To były tylko mrzonki, nie potrafi dać jej szczęścia. Świat, w którym żyła, nie był jego światem, wystarczyło się rozejrzeć dokoła. Nie miał jej nic do zaoferowania.

Bal nabierał tempa, a kapitan wypełniał swoje obowiązki towarzyskie, tańcząc z kolejnymi młodymi damami. Pilnował jednak, żeby panna Dunsford pozostała jedyną, z którą tańczył więcej niż raz. Miał nadzieję, że tym wyróżnieniem wysłał jej klarowny sygnał. Miał poważne zamiary. Inna sprawa, że gdy tańczył z nią walca, sprawiała wrażenie kompletnie znudzonej. Nie miał wątpliwości, że jego misja jest zagrożona. Jeśli miał dokonać gruntownego przeszukania domu Dunsfordów, musiał szybko zdobyć jej względy.

Panna Caroline Dunsford włożyła pelisę. Pierwszy bal tego sezonu przyniósł ciekawe wydarzenia. Zastanawiała się, do czego zmierza panna Lacey. Wyglądało na to, że jej faworytem jest kapitan Jeffries. Świadczyć o tym mogła choćby ta dzisiejsza intryga. Z drugiej strony mógł to być także zwykły flirt - wiele młodych dam fascynują mężczyźni w mundurze. Caroline zdała sobie również sprawę, że lord Ponsby nie wydaje się specjalnie przejęty zalotami panny Lacey do przystojnego kapitana. Ten fakt nappełniał jej serce nadzieją. W dodatku przez większość kolacji lord Ponsby gawędził z nią, a nie z panną Lacey.

Jedną z ich rozmów dotyczyła Włoch. Okazało się, że lord Ponsby ma w sobie żyłkę podróżnika. Cieszyło ją, że tyle ich łączy. Właściwie był dla niej wymarzoną partią. Z jego wypowiedzi wynikało, że młody lord lubi życie w mieście i nie zamierza jak wielu innych dżentelmenów gnuśnieć przez pół roku w wiejskiej posiadłości. Bez wątpienia będzie potrzebował towarzyszkę, która umiałaby podjąć eleganckich gości. Zwłaszcza kiedy odziedziczy tytuł.

Caroline uśmiechnęła się. W tym względzie miała spore doświadczenie. Jej ojciec często przyjmował znajomych ze świata polityki, a ona pełniła w tym czasie obowiązki gospodyni w Dunsford House. Byłaby doskonałą żoną dla lorda Ponsby'ego. Musiała tylko zadbać, żeby i on to dostrzegł.



Rozdział szósty

Następny dzień okazał się dość ciepły, ale od rana niebo było zachmurzone. Susannah miała nadzieję, że nie zacznie padać. W radosnym nastroju przechadzała się z Olivią po Bond Street.

- Z twojego dobrego humoru wnoszę, że polowanie na kapitana Jeffriesa idzie dobrze? - Weszły do sklepu z ubraniami.

- Mam wrażenie, że robię postępy - odpowiedziała Susannah.

Jej zdaniem nawet panna Dunsford była zadowolona z przebiegu wczorajszego wieczoru. Świetnie się bawili we czwórkę.

- Rozumiem - powiedziała Olivia, przymierzając kolorowe rękawiczki z cienkiej skórki. - Jak słyszałam, wyróżnił jednak córkę Dunsforda.

- To prawda. Szczerze mówiąc, nie potrafię tego do końca rozgryźć. Panna Dunsford świata nie widzi poza lordem Ponsbym. - Susannah zaczęła przymierzać kapelusik z małą rozetką i trzema kolorowymi piórami - Spójrz na to. Czy to nie jest rozkoszne?

- Pasuje do ciebie - orzekła jej siostra, odkładając na bok kilka par rękawiczek. - Czy myślisz, że on coś czuje do panny Dunsford?

- Nie - odpowiedziała Susannah bez wahania. - Myślę, że akurat ona ani go ziębi, ani grzeje. Nigdy nie widziałam, żeby kawaler bardziej niezręcznie zabierał się do zalotów. Jest sztywny jak drewno i zdradzają go jego oczy. Przynajmniej ja to dostrzegam. Z kolei gdy patrzy na mnie, przestaje być obojętny. Na początku myślałam, że tylko mi się zdaje. Teraz jednak wiem, że to prawda. Jeszcze zdobędę jego serce.

Olivia uścisnęła jej dłoń.

- I bardzo dobrze, moja droga. Ale co z lordem Ponsbym?

- To miły dżentelmen, ale nie jestem pewna, czego chce. W każdym razie nie sądzę, żeby poważnie się mną interesował.

- Myślę, że masz rację.

Susannah rozglądała się dokoła, szukając odpowiedniej chustki.

Nagle dostrzegła w drzwiach sklepu znajomą postać.

- Panno Dunsford, dzień dobry - zawołała.

Młoda dama uśmiechnęła się i podeszła do niej.

- Jak się pani dzisiaj miewa ?

- Wspaniale - odparła Susannah.

Chwilę rozmawiały we trójkę, następnie Susannah odciągnęła pannę Dunsford na bok.

- Wiem, że to nie jest odpowiednie miejsce, ale czy mogę pani zadać osobiste pytanie?

Panna Dunsford wyglądała na zaskoczoną, ale skinęła głową.

- Oczywiście.

- Świetnie. - Susannah zerknęła w kierunku siostry, która była zajęta rozmową ze sprzedawcą. Ekspedient pokazywał jej belę zielonego sukna. - Strasznie się cieszę, że mam okazję porozmawiać z panią o wczorajszym wieczorze. Chciałam to wyłożyć delikatnie, ale chyba najlepiej będzie, jak spytam prosto z mostu. Czy woli pani kapitana Jeffriesa, czy lorda Ponsby'ego?

- Lorda Ponsby'ego, rzecz jasna - odparła panna Dunsford. Na jej twarzy pojawił się niepokój. - Proszę mi nie mówić, że pani także.

Susannah schwyciła jej dłoń.

- Mam ochotę panią uściskać. Jestem po uszy zakochana w kapitanie Jeffriesie. Żaden inny mężczyzna mnie nie interesuje.

Młoda dama zaśmiała się.

- Dokładnie wiem, jak się pani czuje. Odkąd poznałam lorda, wszyscy inni mężczyźni wydają mi się nieciekawi. Problem w tym, że on wydaje się mnie w ogóle nie zauważać.

- Nonsens. - Susannah dotknęła jej ramienia. - Nie widzę żadnych podstaw, żeby wyciągać takie wnioski. Mam dla pani propozycję. Może uzna pani ten plan za zbyt śmiały, ale gdybyśmy połączyły siły, wzrosłyby nasze szanse.

Panna Dunsford uśmiechnęła się promiennie.

- Wspaniały pomysł - powiedziała. - Musi pani koniecznie przyjść do mnie na lunch. Będziemy mogły opracować plan działań. Poza tym proszę mi mówić Caroline.

- Dobrze, w takim razie proszę mi mówić Susannah. O której?

Panna Dunsford sprawdziła czas na eleganckim zegareczku przypiętym do sukni.

- Powiedzmy o drugiej?

- Jesteśmy umówione - odparła Susannah.

Susannah siedziała w eleganckim salonie Dunsfordów, podczas gdy kolejni dżentelmeni składali wizytę Caroline. W pierwszej chwili chciała wyjść, ale panna Dunsford poprosiła ją, żeby została. Susannah odkryła, że jej nowa przyjaciółka jest dosyć samotną osobą. Nie miała rodzeństwa, jej matka zmarła trzy lata temu, a ojca stale zaprzętały obowiązki parlamentarne. Jej pozorna powściągliwość wynikała bardziej z nieśmiałości aniżeli z jakichś innych przyczyn. Caroline nie była nawet w połowie tak szczęśliwa, jak powinna być córka bogatego arystokraty.

Spędziły razem przyjemny poranek. Po lunchu Caroline oprowadziła ją po Dunsford House. Dom był ogromny, z dwiema bibliotekami, wielką jadalnią i prawdziwą salą balową.

Susannah rozejrzała się po salonie. Tego dnia zjawilo się tu kilkunastu kawalerów ubiegających się o względy panny Dunsford. Jej garderobiana pełniła funkcję przyzwoitki. Niektórzy z dżentelmenów byli zaskoczeni obecnością Susannah; korzystając z okazji, informowali ją, że zostawili swoje karty wizytowe także w jej domu. Na koniec pojawił się Winston.

On również był zdziwiony, widząc Susannah w tym miejscu. Skinął jej głową, po czym oddał garderobianej bukiet fiołków przeznaczony dla Caroline.

- Dzień dobry, Winstonie - wyszeptała Susannah, gdy znalazł się dostatecznie blisko.

- Co panią tu sprowadza, panno Lacey?

- Mamy wspólne plany z panną Dunsford. - Uśmiechnęła się, widząc zmieszanie na twarzy kapitana.

- Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie - powiedział. - Musi mi pani wybaczyć, chciałbym złożyć swoje uszanowanie pannie Dunsford.

- Oczywiście. - Obserwowała starania Winstona, by zwrócić na siebie uwagę panny Dunsford. Caroline poświęciła mu jednak tyle samo czasu, co innym dżentelmenom.

Wkrótce wokół Susannah utworzył się mały krąg złożony z jej wielbicieli. Właśnie wtedy przyszedł lord Ponsby i zajął miejsce obok niej.

- Dzień dobry, panno Lacey - przywitał się. - Byłem u pani i dowiedziałem się, że znajdę panią tutaj. Nie wiedziałem, że tak się z panną Dunsford zaprzyjaźniłyście.

- Owszem, uważam, że jest wspaniałą młodą damą. Zgodzi się pan ze mną? - mówiąc to, Susannah nachyliła się do niego.

- Oczywiście, ma pani całkowitą rację - odpowiedział szybko lord Ponsby.

- Ale przecież pan zna ją już od roku - drążyła Susannah.

Chciała się dowiedzieć, co lord Ponsby rzeczywiście myśli o Caroline i przy okazji pozachwalać nieco swoją nową przyjaciółkę.

- Tak, to był zeszłoroczny bal otwierający u Almacków. Od razu zwróciłem uwagę, że jest niezwykle dystygowaną młodą damą. - Potarł się po brodzie.

- Ma licznych admiratorów. - Susannah uważnie przyglądała się lordowi, by zbadać jego reakcję. Ta wiadomość nie zrobiła jednak na nim większego wrażenia. Niedobrze, pomyślała. Być może lord Ponsby i Caroline potrzebowali więcej czasu, żeby się lepiej poznać.

Grono zalotników wyraźnie się zmniejszyło. Z tych dżentelmenów, co zostali, większość zbierała się do wyjścia. Nawet Winston gdzieś przepadł, uświadomiła sobie nagle Susannah. Najwyraźniej wyszedł bez pożegnania. Poczwała w sercu bolesne ukłucie. Jedyne, co mogła w tej sytuacji zrobić, to starać się pomóc Caroline. Gdyby panna Dunsford i lord Ponsby zostali sami, być może posunęłoby to ich sprawy do przodu. Szukała gorączkowo pretekstu, by opuścić pokój.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Ustawiała ostrożnie nogę krzesła na brzegu swojej sukni i podniosła się. Materiał lekko się naddarł.

- Och! - wykrzyknęła. - Wybaczcie mi, ale naderwałam listwę sukni. Panno Dunsford, czy wskaże mi pani, gdzie mogłabym to naprawić?

- Trzecie drzwi na lewo w głębi korytarza. Znajdzie tam pani koszyczek z moimi robótkami. Powinny tam być wszystkie kolory nici.

- Dziękuję. - Susannah wstała i dygnęła przed lordem Ponsbym.

Coś w wyrazie jego twarzy zaniepokoiło ją. Czyżby została przyłapana? A może uznał, że jej zachowanie jest zbyt bezpośrednie i niewyrafinowane? Postanowiła nie łamać sobie nad tym głowy. Caroline potrzebowała jej pomocy. Przeprosiła i zostawiła parę tylko w towarzystwie przyzwoitki.

Panna Dunsford wygładziła materiał sukni. Lord Ponsby wyglądał jak ryba wyciągnięta z wody. Zapanowało niezręczne milczenie, co było dziwne, zważywszy na fakt, że zawsze dobrze im się rozmawiało. Garderobiana siedziała w kącie zajęta robótką na drutach. Być może obecność przyzwoitki tak działała na lorda. Caroline zastanawiała się, jak nawiązać konwersację. Spojrzała w kierunku małego stolika.

- Czy umie pan grać w remika?

- Ee... tak...

- Ma pan ochotę na partyjkę?

- Z przyjemnością. - Lord Ponsby podszedł do niej i zaoferował swoje ramię. Uchwyciła jego spojrzenie i... zamarła. Pokój, meble, wszystko, co ją otaczało, nagle znikło i przestało mieć znaczenie. Caroline widziała tylko lorda. Miała wraże-

nie, że słyszy niespokojne bicie własnego serca. Ponsby'emu także musiał się udzielić niezwykły nastrój, bo wyglądał tak, jakby ujrzał ją po raz pierwszy. Zdała sobie sprawę, że stoją na środku salonu, patrząc bez słowa na siebie.

Przyzwoitka odkaszlnęła znacząco.

- Remik - powiedziała Caroline. - Zdamy rozegrać partyjkę, zanim wróci panna Lacey.

Susannah znalazła właściwe drzwi i weszła do małego pokoiku dziennego. Bez trudu odnalazła koszyczek z nićmi. Usiadła na sofie, podciągnęła trochę suknię i zaczęła przyszywać naderwaną listwę. Prawie ukłuła się w palec, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do pokoju. To był Winston.

- Myślałam, że już pan wyszedł - powiedziała.

Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

- Susannah - wyszeptał.

Jego ciemnobrązowe oczy zabłyśły, gdy dostrzegł jej odkrytą kostkę.

- Rozdarłam sobie suknię - poinformowała go, zadowolona, z wrażenia, jakie na nim wywarła.

- Chyba trochę się pogubiłem w tych korytarzach - powiedział napiętym głosem.

- Długo pana nie było.

Zawahał się.

- Zgubiłem się.

Susannah zmarszczyła brwi. To nie miało sensu.

- Nie mógł pan spytać o drogę służby?

- Nikogo nie spotkałem. A potem zobaczyłem panią i byłem ciekaw, co pani tu robi. - Stał z rękami założonymi za plecami.

- Ja? - Słyszając, że przyszedł tu za nią, poczuła, jak mocniej zabiło jej serce.

To, że, jak twierdził, zgubił drogę, od razu zeszło na dalszy plan.

- Teraz już pan wie. Po prostu naprawiam suknię.

Winston stał nadal bez słowa, patrząc na nią.

- Może pan usiądzie - zaproponowała.

- Powinienem wyjść. Nie chciałbym, żeby ktoś nas znalazł tutaj i wyciągnął fałszywe wnioski.

- Niech pan nie przesadza. To zabierze mi tylko chwilkę i potem możemy razem wrócić do salonu. Przyszedł pana przyjaciel, lord Ponsby.

- Naprawdę. - Jeffries wyglądał na zaskoczonego, ale nadal nie wykonał żadnego ruchu.

Susannah postanowiła brnąć dalej.

- Kwiaty, które pan przyniósł panie Dunsford, są bardzo ładne.

- Kupiłem je od ulicznego sprzedawcy. - Kapitan przestąpił z nogi na nogę, jakby nie mógł doczekać się końca tej rozmowy. - Muszę przyznać, że byłem zaskoczony, ujrzawszy tu panią.

- Dlaczego? - Szybie było prawie skończone.

- Nie wiedziałem, że przyjaźni się pani z panną Dunsford.

- Szybko się zaprzyjaźniłyśmy.

Zapanowało krępujące milczenie. Susannah gorączkowo szukała w myślach sposobu, żeby zatrzymać Winstona jak najdłużej. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jeśli nie chce narazić na szwank swej reputacji, ich nieobecność nie może przeciągać się w nieskończoność.

Wykonała ostatni ścieg, zrobiła supełek i oderwała zębami nitkę. Cały czas czuła na sobie uważne spojrzenie Winstona, co tylko potęgowało jej zdenerwowanie. Wreszcie wstała i wygładziła suknię. Nie patrząc pod nogi, ruszyła w kierunku drzwi. Nagle stopą uderzyła się o krawędź stojącego na drodze szezlongu.

- Aj! - krzyknęła głośno.

- Co się stało? - Jeffries objął ją ramieniem i pomógł jej usiąść na krześle.

Ból był przeszywający. Zacisnęła zęby, czując, że łzy napływają jej do oczu.

- Uderzyłam się w palec i boli jak diabli!

- Chwileczkę - powiedział. - Proszę mi pozwolić. - Ukłękł przed nią i ujął jej prawą stopę. - Czy to ta?

- Tak - jęknęła.

Łza spłynęła jej po policzku. Rozsznurował jej bucik po żołniersku - szybko i sprawnie.

- Proszę poruszać palcami, jeśli pani może - polecił.

Zrobiła to i prawie zachichotała mimo bólu. Ciężko jej było oddychać, gdy Winston jej dotykał.

- Czy to ten? - Lekko nacisnął jej najmniejszy palec.

Tym razem naprawdę zachichotała. Poczowała ukłucie.

- Tak - zaśmiała się znowu.

Kapitan podniósł wzrok, uśmiechając się.

- Nie sądzę, żeby był złamany. Musi pani uważać, Susannah, albo będzie pani kuleć w czasie jakiegoś wielkiego balu.

- Ale ja zwykle poruszam się bardzo uważnie. Zawsze się upewniam, że mam kilka metrów przestrzeni, zanim zrobię najmniejszy krok.

Winston roześmiał się, a jej zrobiło się cieplej koło serca. Jej stopa nadal spoczywała w jego dłoni. Bucik leżał zapomniany na podłodze. Nagle uśmiech znikł z twarzy kapitana. W jego oczach pojawiło się pożądanie. Nie myśląc o tym, co robi, Susannah dotknęła jego dłoni.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała cichym głosem.

Winston chciał od niej uciec, ale nie potrafił. Klęczał przed nią, trzymając ją za rękę i, na Jowisza, miał ochotę ją pocałować. On także za nią tęsknił.

Rozrzewniające wspomnienie ich pierwszego spotkania odżyło w jego pamięci. Listy, które do siebie pisali, obiecywały coś więcej niż przyjaźń. Wiedział o tym doskonale. Były słodkie jak miód. A teraz byli tutaj, razem, i miał ochotę, aby ta chwila trwała wiecznie.

- Jesteś taka piękna - pomyślał i w tym momencie zdał sobie sprawę, że wypowiedział to na głos.

Susannah zamknęła oczy i nachyliła się w jego kierunku. Patrzył na jej pełne usta i chciał poczuć ich smak. Tylko ten jeden raz. Może potem będzie mu łatwiej zostawić ją w spokoju. Wyciągnął lewą rękę, by pogłaskać jej policzek, i... zamarł.

Gapił się na swoją dłoń. Ta ręka naznaczona ohydną blizną miałaby dotknąć jej niewinnej twarzy? Niemal jęknął ze wstydu. Czuł się tak, jakby czas stanął w miejscu, a on wyszedł poza swoje ciało. Przed oczami miał obraz przyszłości. Wyznawał właśnie Susannah, skąd wzięła się blizna na jego lewej dłoni. Dostrzegął strach w jej oczach, gdy odpychała go od siebie ze wstrętem.

- Winstonie, co się stało? - głos dziewczyny przerwał jego wizję.

Zdał sobie sprawę, jakim był głupcem, gdy myślał, że potrafi się przy niej kontrolować.

- Nic takiego. - Odsunął się i zaczął szukać bucika.

- Proszę, powiedz mi, co się dzieje. O czym sobie pomyślałeś?

- Musimy wracać. - Nałożył jej bucik i sprawnie go zawiązał.

Następnie wstał i wyciągnął do niej rękę.

Ujęła ją, ale na jej twarzy malowało się rozczarowanie i zagubienie. Widział po jej oczach, że ją zranił. Nie pierwszy raz, pomyślał gorzko. Na szczęście, w ostatniej chwili udało mu się nad sobą zapanować. Dotąd myślał, że postępuje szlachetnie, chroniąc pannę Lacey przed sobą. Okazało się, że to on musi się raczej bronić przed nią. Nie potrafił wyzwolić się spod jej nieprzepartego uroku. Jedynym wyjściem była ucieczka.

Szli w milczeniu korytarzem, a Jeffries przeklinał swoją słabość. Jeśli się nie skupi na swojej misji i wyznaczonym zadaniu, straci stanowisko w Indiach. Kiedy dotarli do salonu, Winston zatrzymał się przed wejściem, by wziąć głęboki oddech. Zerknął na Susannah i natychmiast tego pożałował. Dzielnie starała się uśmiechnąć,

ale wyglądała na kompletnie rozbitą. Poczł się podle, że doprowadził ją do takiego stanu. Westchnął raz jeszcze i weszli do salonu.

- Ach, kapitan Jeffries. - Panna Dunsford wstała z krzesła. - Myślałam, że już nas pan opuścił.

- Ja... Zapomniałem rękawiczek - skłamał Winston. - Dzień dobry, Ponsby.

- Kapitanie - lord Ponsby skinął głową.

Susannah starała się odzyskać równowagę. Nie było to łatwe. Czuła ucisk w żołądku, a w skroniach pulsujący ból. Nie mogła dojść do ładu ze swoimi emocjami.

- Mówiłem właśnie panie Dunsford o szczegółach naszej wycieczki do domu lorda Elgina na Park Lane. Ostrzegł mnie, żebyśmy nie wkładali naszych najlepszych strojów, bo miejsce, gdzie trzyma rzeźby, jest cokolwiek zakurzone.

- Nie mogę się doczekać - Susannah starała się, żeby w jej głosie zabrzmiał entuzjazm. Nie bardzo jej to wyszło. To wszystko nie miało sensu. Czuła, że nie jest Winstonowi obojętna, ale on uparcie postępował wbrew własnym uczuciom. - Kiedy tam się wybierzemy? - spytała.

- Za tydzień. Jeśli pojawimy się rano, lord Elgin zaproponuje nam poczęstunek na świeżym powietrzu. Oczywiście, jeśli pogoda będzie nam sprzyjać.

- Dobra robota, Ponsby - rzekł Jeffries.

Zajął miejsce obok Caroline. Wyraźnie starał się zachować między sobą a Susannah jak największy dystans. Unikał także jej wzroku.

Susannah westchnęła. Wyglądało na to, że wrócili do punktu wyjścia. Zdobyć miłość Winstona nie będzie łatwe.

Susannah stała w oknie swojej sypialni i ocierała chusteczką łzy. W dole, na ulicy tętniło życie, kobiety i mężczyźni zdążali gdzieś zajęci swoimi sprawami, ale ona tego nie widziała. Wyglądała przez okno i użalała się nad sobą. Płakała i nie mogła pozwolić na to, żeby ktoś ją zobaczył. Zwłaszcza Sheldrake.

Minął prawie cały tydzień, a ona ani razu nie rozmawiała z Winstonem. Na przyjęciach, kolacjach i balach ograniczał się do suchych pozdrowień. Nie odwiedził jej ani razu z lordem Ponsbym, a kiedy natrafiła na niego u Caroline, cały czas zachowywał wobec niej dystans.

Coraz częściej widywano go w towarzystwie panny Dunsford i już zaczęto mówić, że kapitan zamierza się jej oświadczyć. Takie plotki łamały Susannah serce. Olivia często ją przytulała, a Sheldrake coraz baczniej obserwował. Dla spokoju Susannah zmuszała się do uśmiechu, jednak napięcie, w którym żyła, było coraz trudniejsze do zniesienia. Przysięgła sobie, że jeśli Winston oświadczy się Caroline, już nigdy nie opuści tego pokoju.

Odwróciła się, słysząc pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - powiedziała słabym głosem.

- Panna Caroline Dunsford do pani - zaanonsowała pokojówka.

Susannah uznała, że w jej sypialni będą mogły spokojniej porozmawiać.

- Proszę przysłać ją tutaj na górę.

Po chwili w drzwiach pojawiła się Caroline.

- Och, moja droga, co się z tobą dzieje? - Podbiegła do Susannah.

- Co masz na myśli? - spytała, pociągając nosem.

- Płakałaś, prawda? - powiedziała Caroline.

- Czy to takie oczywiste?

- I bez wątplenia chodzi o naszego kapitana. - Panna Dunsford zdjęła kapelusz i odłożyła go na sekretarzyku. - Coś ty mu zrobiła? Cały czas się do mnie zaleca i zupełnie nie mogę się go pozbyć.

- To nie jest zły człowiek. - Susannah stanęła w obronie kapitana.

- Oczywiście, że nie. Ale przecież widzę wyraźnie, że on pożąda ciebie. Mój Boże, on się boi nawet spojrzeć w twoim kierunku. W dodatku lord Ponsby przestał mnie ostatnio odwiedzać, więc nie może mnie bronić przed jego awansami.

- Czy próbował cię pocałować? - Susannah zadrżała na tę myśl.

- Nie. Ale zachowuje się dziwnie. Jest taki roztargniony. Cały czas gubi jakieś rzeczy i szuka ich po całym domu. Albo idzie odwiedzić kucharkę i gubi się w drodze powrotnej.

- Naprawdę? - To było rzeczywiście dziwne. Zwłaszcza że ostatnim razem Winston także się zgubił w Dunsford House. Było to co najmniej zastanawiające. Caroline przysiadła na łóżku z głośnym westchnieniem.

- Co możemy zrobić? Zalecają się do nas nie ci dżentelmeni, o których nam chodzi.

Susannah usiadła obok przyjaciółki. Objęła ją ramieniem i przytuliła do siebie.

- Nie wiem. Nie wiem, ale musimy coś wymyślić. Jutrzejsza wizyta w Burlington House może być naszą ostatnią szansą.

- Masz oczywiście rację - zgodziła się Caroline. - Ale co możemy zrobić? Czy myślisz, że lordowi Ponsby'emu zależy na tobie? Naprawdę bardzo cię lubię, ale jeśli on ci się oświadczy, nie wiem, czy to zniosę.

- Caroline, naprawdę nie masz o co się martwić. Lord Ponsby nic do mnie nie czuje. Złożył mi kilka razy wizytę, tak samo jak wszyscy inni dżentelmeni. Myślę, że on nie za bardzo wie, co ze mną zrobić. Bardziej interesuje go osoba Sheldrake'a, ze względu na jego koneksje.

- Kapitan Jeffries też wydaje się mieć obsesję na punkcie polityki. Cały czas wypytuje mnie o mojego ojca - oznajmiła panna Dunsford. - Ciągłe wraca do tego tematu. Ale powiedziałam już ojcu, że kapitan nie jest dla mnie.

- W takim razie musimy uświadomić naszym dżentelmenom, jaki popełniają błąd. I trzeba to zrobić jutro.

- Jak? - spytała Caroline.

- No właśnie, jak? - Susannah wstała i zamyślona zaczęła przechadzać się po pokoju. - Musimy jakoś doprowadzić do tego, żebyśmy się rozdzielili. - Zatrzymała się nagle. - Już wiem!

- Powiedz - poprosiła Caroline.

- Nie wiesz może, czy w posiadłości lorda Elgina jest ogród?

- Moja droga, przy jego rezydencji jest piękny francuski ogród z ogromnym labiryntem. Słyszałam historie o gościach, którzy błądzili tam długie godziny! -

Panna Dunsford wstała z łóżka.

- I my to wykorzystamy. Po lunchu pójdziemy obejrzeć labirynt. Potem musimy się tylko zgubić, każda ze swoim dżentelmenem.

- Doskonały plan! - wykrzyknęła z entuzjazmem Caroline.

- Miejmy nadzieję, że zadziała - powiedziała Susannah.

Winston siedział przy stoliku i podpisywał umowę o powołaniu spółki. Ponsby zajął miejsce obok kominka. W dłoni trzymał lampkę francuskiego koniaku.

- Skąd wytrzasnąłeś ten koniak? Jest doskonały. - Podniósł kieliszek do światła,

- Wojna we Francji miała swoje dobre strony. - Winston przewrócił kartkę.

Ponsby uniósł dłoń, jakby spełniał toast.

- Francuzi wiedzą, jak robić dobry alkohol.

- To prawda - zgodził się kapitan, podpisując się w zaznaczonych miejscach.

- Jak to się stało, że zacząłeś pracować dla lorda Castlereagha, jeśli mogę spytać? - Ponsby wyprostował się na krześle i pochylił do przodu, jakby w oczekiwaniu na ciekawą opowieść.

Jeffries odłożył pióro.

- To było po tym, jak zostałem ranny pod Tulużą. - Zamyślił się. - Straciłem dużo krwi i miałem gorączkę. Na rekonwalescencję wysłano mnie do Brukseli. Wyglądało na to, że wojna ma się ku końcowi. Napoleon został przecież zesłany na Elbę. Wtedy właśnie poznałem lorda Castlereagha, który także przebywał w Brukseli. Poprosił mnie o pomoc w zdobyciu pewnych informacji. Nie wierzył w to, że Napoleon uzna swoją porażkę. Z perspektywy czasu trzeba przyznać, że miał cholerną rację. Pracuję dla ministerstwa od dwóch lat. Obiecali mi stanowisko

wojskowe w Indiach po wypełnieniu tego zadania - zakończył Winston. - Mam nadzieję, że znów będę zwykłym kapitanem.

- Miałeś okazję przysłużyć się Anglii. Powinieneś być z tego dumny.

- Zapłaciłem za to wysoką osobistą cenę. Obawiam się, że Anglia nigdy mi tego długu nie spłaci. Czasami żałuję, że moje życie nie potoczyło się inaczej. Wolałbym wrócić do swojego regimentu - wyznał Winston.

- Ale niewątpliwie zostałeś dobrze wynagrodzony za swoje usługi. Jestem pewien, że dostałeś więcej, niż wynosiła płaca kapitana - argumentował lord Ponsby.

- To prawda, chociaż moje wydatki również się zwiększyły. Tak czy inaczej, nie mogę się doczekać, kiedy zacznę wieść normalne życie. Pewne rzeczy nie są warte pieniędzy, które się za nie dostaje.

Jeffries wiedział, że nie może dalej rozwijać tego tematu. Jego mocodawcy wymagali od niego zachowania tajemnicy. Ponsby, który nigdy nie był w wojsku, miał idealistyczne wyobrażenie o wojnie. Postrzegał ją w kategoriach honoru, patriotyzmu i bohaterstwa. Jeszcze dwa lata temu Winston myślał podobnie.

W ciągu niespełna dwóch lat służby dla ministerstwa musiał robić rzeczy, z którymi czasem ciężko było mu się pogodzić. Do dziś dręczyły go niektóre wspomnienia.

Zapadło milczenie. Kapitan skończył podpisywać dokumenty.

- Czy pojedziemy do lorda Elgina twoją bryczką?

- Tak chyba będzie najwygodniej.

Winston zawahał się.

- Dziękuję ci, że przez te kilka ostatnich dni trzymałeś się z dala od panny Dunsford. Dzięki temu mogłem spokojnie działać. Spodziewam się, że wkrótce przyniesie to rezultaty.

- Czy znalazłeś to, czego szukałeś? - Ponsby nie patrzył mu w oczy.

Winston zasepił się. Nie mógł obciążać przyjaciela wiedzą na temat przydzielonego mu zadania. To mogłoby tylko skomplikować ich wzajemne stosunki.

- Jeszcze nie, ale robię postępy. Znalezienie tego jest tylko kwestią czasu.
- Co się z nią stanie, kiedy twoja misja zostanie zakończona powodzeniem?
- Nic - odparł sucho kapitan.

Nie lubił myśleć o tym, jak zmieni się życie panny Dunsford, gdy jej ojciec zostanie ogłoszony zdrajcą. Nie chciał i nie mógł o tym myśleć.

- Nie jestem głupi - powiedział Ponsby, podnosząc się z krzesła. - Wiem, że to musi mieć coś wspólnego z wpływami jej ojca w kręgach dyplomatycznych.

Cokolwiek to jednak jest, mam nadzieję, że tego nie znajdziesz.

Jeffries odwrócił wzrok i zaczął wpatrywać się w okno.

- To nigdy nie jest łatwe - powiedział cicho. - Wymaga tego jednak obowiązek wobec ojczyzny. Być może teraz będzie ci łatwiej zrozumieć, dlaczego mam ochotę rzucić to wszystko w diabły i zaszyć się w Indiach.

Lord Ponsby skinął głową w milczeniu.

- Chodźmy. - Winston wstał i klepnął go w plecy. - Wizyta w klubie bokserkim dobrze nam zrobi. Wypocimy tam nasz smutek i melancholię. Jutro, kiedy spotkamy się z damami, musimy być w formie.

Lord Ponsby siedział przy kominku w sportowym stroju. Był zmęczony, ale zadowolony. Stoczył w klubie kilka rund z Winstonem i czuł to w mięśniach. Uważał się za niezłego pięściarza, ale musiał przyznać, że Jeffries był lepszy. Nie było w tym nic dziwnego, zważywszy na jego wojskową przeszłość. Winston wkładał w pojedynkę całe zaangażowanie, zmuszając przeciwnika do maksymalnego wysiłku. O tym, że walka toczyła się na serio, mógł zaświadczyć rozbity łuk brwiowy Ponsby'ego. Jeszcze nigdy lord nie zszedł z ringu w takim stanie.

Popijał herbatę i zastanawiał się nad swoją sytuacją. Niewątpliwie czuł pociąg do panny Dunsford. Sprzeciwiało się to zdrowemu rozsądkowi i pogrążało go w rozterce. Wiedział, że jej ojciec jest podejrzewany o zdradę. Znajomość z tą damą mogła się okazać w przyszłości wielce kłopotliwa. Musiał dbać o swój tytuł i pozycję.

Myślał jednak także o jej niezwykłych oczach - wielkich i ciemnych. Zastanawiał się, dlaczego wcześniej nie dostrzegł ich piękna. Caroline Dunsford zawsze wydawała się taka zimna i odległa.

W ubiegłym sezonie wielu dżentelmenów nazywało ją nawet Królową Lodu. A jednak, gdy tamtego wieczoru patrzyli sobie w oczy, w jej spojrzeniu dostrzegł prawdziwy ogień. Ciepło, które od niej biło, rozgrzało jego serce. Być może, gdyby nie było przy nich przyzwoitki, skorzystałby z zaproszenia, które odczytał w jej oczach. Chciał wziąć ją w ramiona i przekonać się, czy jest taka delikatna, jak mu się wydawało.

Cieszył się, że Winston poprosił go, by przez jakiś czas trzymał się od niej z daleka. Dało mu to czas na przemyślenia. Powinien zadbać o ciągłość rodu i przed końcem sezonu wybrać przyszłą żonę. Panna Lacey była świetną kandydatką. Brak obycia nadrabiała wrodzoną dobrocią. Powstrzymał się jednak przed rozmową z lordem Sheldrake'em. Nie mógł zapomnieć o tamtym wieczorze i zmysłowym spojrzeniu ciemnych oczu. Caroline Dunsford miała wszystkie cechy przyszłej hrabiny. W dodatku kiedy był przy niej, jego serce zaczynało bić żywszym rytmem. To także musiał uwzględnić w swoich kalkulacjach. Spłodzenie potomka było jego obowiązkiem, lecz przecież mógł to być przyjemny obowiązek. Gdyby ją jednak wybrał, mogłoby się okazać, że jego rodzina zostałaby zamieszana w skandal. A na to nie mógł sobie pozwolić.

Rozdział siódmy

Panna Lacey wsparła się na dłoni lorda Ponsby'ego i wsiadła do bryczki. Winston siedział już w środku obok Caroline. Gdy Susannah go zobaczyła, poczuła znajomy ucisk w sercu.

- Dzień dobry - przywitał się wesoło.

Ta wycieczka miała na celu coś więcej niż oglądanie zabytkowych rzeźb. Miała dostarczyć Susannah okazji, by znaleźć się z kapitanem sam na sam.

- Wspaniale pani wygląda, panno Lacey - powiedział, uprzejmie skłaniając głowę.

Chociaż starał się nadać głosowi obojętny ton, Susannah odczuła głęboką satysfakcję. Winston nie potrafił ukryć podziwu w swoim spojrzeniu. Dzisiejszy strój kompletowała z najwyższą starannością. Suknia była z najjaśniejszego błękitnego muślinu, do tego dobrała szafirową pelerynę, prawie pod kolor oczu. Była zadowolona z tego, że w nocy przestało padać. Ziemia miała czas wyschnąć, a ona mogła włożyć swoje najlepsze buciki z koźlęcej skórki.

Caroline z kolei wyglądała jak leśna wróżka. Miała na sobie jasnoróżową suknię i frywolny kapelusik z piórkiem. Lordowi Ponsby'emu ciężko będzie nie zwracać na nią uwagi, uznała Susannah. Intryga, którą przyjaciółki wspólnie uknuły, była banalnie prosta. Miały zamiar zwabić obu dżentelmenów do labiryntu, każdego oddzielnie, a następnie zgubić się na parę godzin.

Bryczka zatrzymała się przed Burlington House, rezydencją lorda Elgina. Po chwili znaleźli się w przestronnym holu z oknami wychodzącymi na Hyde Park z jednej i Park Lane z drugiej strony. Na spotkanie wyszedł im majordomus lorda Elgina, Sims. Poinformował ich, że gospodarz został niestety wezwany na pilną sesję parlamentu, ale zostawił dyspozycje w sprawie ich wycieczki.

Susannah starała się nie gapić zbyt natrętnie na liczne rzeźby zdobiące wnętrza. Większość mebli utrzymana była w prostym, eleganckim stylu, jednak

przedstawiające nagich, greckich herosów posażki słabo korespondowały z typowo angielskim otoczeniem.

- Trochę to przytłaczające, nie sądzi pani? - wyszeptał Winston koło jej ucha.

Nie mogła powstrzymać rumieńca, który wypłynął na jej policzki. Skinęła głową. Przynajmniej kapitan nie zamierzał jej ignorować, tak jak to miało miejsce przez cały zeszły tydzień.

- Czy pozwolą państwo za mną? - spytał Sims.

- Oczywiście. Proszę prowadzić - odparł lord Ponsby.

Jeffries zaoferował swoje ramię Caroline. Nie mógł się jednak powstrzymać, by nie zerkać w stronę Susannah. W duchu musiał przyznać, że ta tygodniowa rozłąka tylko wzmogła jego pociąg do niej. Tak pięknie wyglądała w tej niebieskiej sukni, że po prostu nie mógł jej nie podziwiać. Przepelniało go uczucie radosnego oczekiwania. Jednocześnie bał się dociekać, czego mogłoby dotyczyć.

A co jeśli Susannah zdecyduje się przyjąć awanse lorda Ponsby'ego? Taka perspektywa niezbyt go ucieszyła. Z pewnością lord Ponsby pierwszy by go o tym poinformował.

On sam poczynił bardzo mizerne postępy w zalotach do panny Dunsford. Zwrócił się nawet do jej ojca z pytaniem, czy może się ubiegać o jej rękę, ale ten zdecydowanie odmówił. Jego zdaniem nie pasowali do siebie. Wyglądało na to, że cała ta farsa z zalotami, przestaje mieć jakikolwiek sens. Z drugiej strony, jak inaczej miał zapewnić sobie dostęp do domu Dunsfordów?

Podążyli za Simsem, który zaprowadził ich do niewielkiego budynku, gdzie zgromadzono bezcenne rzeźby. Miejsce przypominało stajnię i mimo otwartych drzwi zalatywało stęchlizną. Na podwyższeniach służba umieściła lampy naftowe, aby zapewnić trochę więcej światła, gdyż przez małe, zakurzone okna niewiele go tu dochodziło. Jeffriesowi wydało się to niestosowne, że tak wspaniałe zabytki umieszczono w tak skromnym wnętrzu.

- Czy mogę tego dotknąć? - spytała Susannah wysokiego majordomusa.

- Oczywiście - odparł Sims. - Ta płaskorzeźba przedstawia pojedynek Greków z centaurami.

- Półludzie, półkonie - wyjaśnił Winston, widząc zmieszanie na jej twarzy. - Z greckiej mitologii.

- Tak niewiele wiem o greckiej i rzymskiej mitologii. Żałuję, że nie studiowałam starożytności. Te reliefy są fascynujące.

Nachyliła się, by dokładniej przyjrzeć się rzeźbie, a wówczas Winston objął wzrokiem całą jej postać. W tej jednej chwili wydała mu się wcieleniem doskonałości. Była piękniejsza od wszystkich greckich bogiń uwiecznionych w marmurze.

Lord Ponsby i panna Dunsford oddalili się od nich, podążając za Simsem.

- Co za fascynująca kultura. Czy Grecy byli dobrymi wojownikami?

- Nie określiłbym tego w ten sposób. - Kapitan stanął obok niej. - Dla nich najbardziej liczyła się idea doskonałości. Doskonałości umysłu, ciała i sztuki. W tym względzie także walki. W każdej dziedzinie dążyli do perfekcji.

Susannah odwróciła się do niego.

- Pan ich podziwia?

- Oczywiście, że tak. Stworzony przez nich system zachęcał ludzi do podejmowania maksymalnego wysiłku i nagradzał ich za to.

- Nie uważa pan, że Anglia robi to samo dla swojego społeczeństwa?

Jeffries pokręcił głową. Susannah, która uważała, że zna go dobrze, nie mogła nie zauważyć, jak bardzo się zmienił. Jakie piętno odcisnęły na nim jego życiowe doświadczenia? Wyglądało na to, że służąc Anglii, bezpowrotnie utracił pewną część siebie.

- Tak naprawdę nie jesteśmy społeczeństwem dążącym do postępu. Nie, jeśli pozwalamy, by tak wielu ludzi żyło w biedzie.

- Być może - zgodziła się z nim Susannah, lecz po chwili zastanowienia dodała: - Istnieją jednak dowody postępu. Niech pan spojrzysz choćby na balony i maszyny parowe. Pańscy Grecy nie mieli chyba takich rzeczy, prawda?

- Nie, nie mieli. - Winston uśmiechnął się, widząc jej zacierzewienie.

- A muzyka? Czy w muzyce też nie mamy nic do powiedzenia? - Stała teraz z rękami wspartymi na biodrach. - Czy mimo odbycia wypraw z armią Wellingtona do Francji i Hiszpanii nadal tęskni pan za podróżami? - spytała nagle.

Kochana Susannah, pomyślał. Tylko ona sprawiała, że to miejsce było lepsze od innych.

- A pani nadal wzbrania się przed wyjazdem stąd, choćby na chwilę? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Nigdy nie miałam powodu, żeby zmienić zdanie. - Wyglądała, jakby chciała coś dodać, ale zamilkła. W skupieniu zaczęli oglądać resztę marmurowych tablic zdobiących niegdyś portyki Partenonu.

Winston zdał sobie sprawę, że zostali sami, i nie spodobało mu się to. Sims zaprowadził pannę Dunsford i lorda Ponsby'ego do następnego pomieszczenia. Słysząc było ich głosy i pojedyncze wybuchy śmiechu Caroline.

- Chodźmy, reszta wycieczki nam uciekła.

Po obejrzeniu wszystkich rzeźb wrócili do Burlington House. Lunch podano im na tarasie. Dzień był dosyć ciepły mimo pojawiających się na horyzoncie chmur. Kapitan Jeffries rozluźnił się, zapominając o przeszłości i swoim zadaniu. Miał ochotę cieszyć się chwilą obecną. Wiedział, że niesie to ze sobą pewne ryzyko, ale tym razem nie zamierzał się przejmować. Chciał choć przez moment udawać, że jego życie jest normalne.

W towarzystwie Susannah panna Dunsford bardzo się ożywiła. Obie panie żartowały z rozcięcia nad okiem lorda Ponsby'ego i jego niepohamowanego apetytu na gruszki. Błogość, która malowała się na jego obliczu, gdy jadł owoce, była rzeczywiście komiczna. Winston nie wytrzymał i sam wybuchnął śmiechem.

- Proszę, niech pani spróbuje tego - powiedział do Susannah.

Spojrzała z powątpiewaniem.

- Co to jest?

- Greckie ciastka. Są przepyszne - zapewnił, połykając kolejną sztukę.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie będą mi smakować.

- Ależ panno Lacey, proszę - kusił kapitan. - Nie dowie się pani, dopóki nie spróbuje.

- Po prostu wiem, że nie polubię czegoś, co w niczym nie przypomina tego, co lubię.

Winston poczuł się trochę rozczarowany jej odmową. Chciał być tą osobą, która odkryje przed nią coś nowego. Ale potem zobaczył, jak Susannah się śmieje, i poczuł, jak bardzo jej pragnie. Skarcił się w myślach. Z powodu takich właśnie reakcji musiał trzymać się od niej z daleka. Nie potrafił jednak siedzieć obok niej i pozostawać obojętnym na jej urok. Miał ochotę, by ta chwila trwała wiecznie.

Susannah westchnęła. Winston przypominał teraz dawnego siebie. Stał się na powrót tym beztruskim oficerem, którego niegdyś poznała w Sheldrake Hall. Jego podkrążone oczy błyszczały. Śmiał się, żartował, a nawet puścił do niej oko. Uchwyciła spojrzenie Caroline i skinęła głową na znak zgody. Nadszedł czas na wprowadzenie w życie ich planu.

- Chodźmy. - Panna Dunsford wstała. - Musimy koniecznie zobaczyć labirynt.

Susannah klasnęła w dłonie.

- Jasne, nie możemy przegapić takiej okazji.

Lord Ponsby zgodził się i nawet kapitanowi nie przyszło do głowy zaprotestować. Wszystko układało się po myśli dam. Sims wskazał im drogę i już po chwili cała czwórka znajdowała się w ogrodzie.

- Tutaj. - Susannah stała przed wejściem do labiryntu. - Myślę, że powinniśmy wejść tutaj. - Przed nimi w obu kierunkach rozciągała się gruba ściana żywopłotu.

Labirynt był ogromny i zajmował większą część ogrodu. Po jego bokach i od frontu zasadzono najróżniejsze gatunki krzewów.

Plan był prosty. Panna Lacey miała zatrzymać na chwilę kapitana Jeffriesa, po czym upewnić się, że lord Ponsby i panna Dunsford zniknęli z zasięgu wzroku. Caroline obiecała, że będą szli na wschód, im pozostawał więc odwrotny kierunek. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z założeniami, nie powinni wpaść na siebie przez godzinę lub nawet dłużej.

Gdy weszli do labiryntu, Susannah schyliła się.

- Rozwiązał mi się but - oznajmiła Winstonowi, który grzecznie na nią poczekał. Nie śpieszyła się. - Już - powiedziała w końcu, zawiązując kokardkę. Wyprostowała się powoli. Panna Dunsford i lord Ponsby znikli z zasięgu wzroku.

- Z pewnością nie chciałbym, żeby się pani potknęła i upadła - Winston zaoferował swoje ramię. - Mogłaby pani sobie zniszczyć tę piękną suknię.

- Podoba się panu?

- Oczywiście, że tak. To miły kolor. - Kapitan wyglądał tak, jakby żałował swoich słów. - Jak układają się pani stosunki z lordem Ponsbym?

Zmienił temat, ale Susannah to nie zniechęciło. Nawet się do niego uśmiechnęła. Być może lepiej będzie to konkretne pytanie pozostawić bez odpowiedzi. Niech sobie myśli, co chce. Sam namawiał młodego lorda, by się do niej zalecał, wspierał go w jego staraniach, niech teraz żałuje.

- Niech pan posłucha, zostaliśmy trochę w tyle i nie jestem teraz pewna, w którą stronę powinniśmy skręcić. - Stali na rozstaju. Wysoki żywopłot utrzymany był w idealnym stanie i w żaden sposób nie można było podejrzeć, co jest z drugiej strony.

- Może powinniśmy pójść w prawo? - zaproponował Jeffries.

W tym właśnie kierunku poszła Caroline z lordem Ponsbym.

- Nie, myślę, że panna Dunsford skręciłaby w lewo.

- W takim razie chodźmy w lewo - powiedział Winston z uśmiechem.

Jakiś czas szli w milczeniu. Susannah nie trzymała go już pod ramię, więc, jak to miał w zwyczaju, kapitan splótł ręce za plecami. Szedł, gwizdząc pod nosem jakąś wesołą melodię. Susannah ogarnęło podniecenie na myśl, że pozostaną sami. Dzisiaj Winston nawet nie próbował flirtować z Caroline. Nie zamierzała jednak nad tym zastanawiać się teraz, kiedy miała okazję popchnąć do przodu własne sprawy.

- Proszę opowiedzieć mi o miejscach, które pan odwiedził, służąc pod Wellingtonem - powiedziała.

- Co chciałaby pani wiedzieć?

- Proszę mi opowiedzieć o pogodzie. Co pan robił, kiedy nie toczyły się walki? - Ciekawa była jego reakcji, ale on odebrał pytanie dosłownie.

- Hiszpania to piękny kraj. Jest tam znacznie cieplej i rzadko pada deszcz. Chyba w ogóle wolę cieplejszy klimat.

- Wziąwszy pod uwagę, jaką zimną mamy wiosnę tego roku, nie dziwię się panu.

- Pani nie przeszkadza deszczowa pogoda, prawda?

- Nie, raczej nie. Ale proszę mówić dalej.

- Kiedy nie walczyliśmy, maszerowaliśmy, zmienialiśmy pozycje albo planowaliśmy kolejne ataki. Francuzi się wycofywali w kierunku Paryża. Nie mogliśmy im odpuścić.

- Jest pan bardzo odważnym człowiekiem - wyszeptała Susannah.

- Nie, wcale nie. Zawsze czułem strach, ale musiałem to ukrywać przed swoimi ludźmi. Dowódca musi być silny. Dzięki temu żołnierzom łatwiej zachować morale. - Winston zamilkł, jakby cofnął się w myślach do tamtych czasów. Po chwili spytał: - Co jeszcze chciałaby pani wiedzieć?

Wyciągnęła rękę i ujęła jego lewą dłoń. .

- Dlaczego wygląda pan tak, jakby nie sypiał w nocy? Czy to przez wspomnienia z wojny?

Jeffries wyglądał na zdumionego jej bezpośredniością. Nie planowała tego pytania, ale teraz była zadowolona, że się na nie zdobyła. Chciała przecież mu pomóc.

- Mam dużo spraw na głowie i pracuję nocami.

Doszli do kolejnego rozstaju. Kapitan wybrał drogę w prawo.

Susannah pożałowała swojej szczerości. Zrelaksowany i rozmowny Winston gdzieś zniknął. Jego miejsce zajął Winston w wersji, do której zaczęła się już przyzwyczajać - smętny, ważący każde słowo i zamknięty w sobie. Było jej przykro, że zburzyła jego spokój. Z drugiej strony, skoro już zaczęła, musiała brnąć dalej.

- Czy zalecanie się do panny Dunsford nie jest dla pana zbyt wyczerpujące?

Nie wygląda na to, żeby pan do niej cokolwiek czuł, a z kolei ona zdecydowanie woli lorda Ponsby'ego.

Kapitan Jeffries zatrzymał się i odwrócił do Susannah.

- To dosyć skomplikowane - odrzekł cicho.

Podniosła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Proszę spróbować, jestem dobrym słuchaczem.

Wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek.

- Wiem o tym, zawsze pani była.

- To dlaczego nie napisał pan do mnie po Tuluzie? Czy obawiał się pan, że nie zrozumiem?

- Susannah - powiedział, biorąc głęboki wdech. - Są rzeczy, które uczyniłem...

- jego głos opadł do szeptu.

Nie była nawet pewna, czy dobrze usłyszała.

Miała wrażenie, że przestała oddychać. Nagle zrobiło się zupełnie cicho, tak że mogła słyszeć bicie własnego serca. Spojrzała na usta Winstona, a on popatrzył na nią. Chciał ją pocałować. Czowała to. Pochyliła się ku niemu i zamknęła oczy.

Czekała na jego pocałunek przez chwilę, która wydawała się trwać wieczność. Nic się jednak nie stało. Otworzyła oczy.

- Zaslugujesz na kogos lepszego. Takiego jak Ponsby, ktory ma cos do zaoferowania - wymamrotal.

Rozgoryczenie i zarazem irytacja Susannah byly tak wielkie, ze odparowala ostro:

- Czy myslis pan, ze nie znam wlasnego serca, sir?

- Jest pani mloda.

- Oooch! - Zlosc sie w niej zagotowala. - Jestem starsza od wiekszosci mlodych dam, ktore zadebiutowaly w tym sezonie. O caly rok od panny Dunsford, do ktorej sie pan tak wytrwale zaleca! Gdybym szukala kogos lepszego od pana, juz dawno bym go znalazla. - Tupnela nogą z wscieklosci, odwrócila sie i ruszyla przed siebie.

- Susannah - wołal kapitan, biegnac za nia. - Nie chcialem pani rozzloscic. Nie psujmy tego pieknego dnia klótnia,

Odwrócila sie do niego i wycelowala palec w jego pierś.

- Pan mnie kocha, Winstonie Jeffries. Proszę nie zaprzeczac! Nie zależy mi na tym, zeby sie pan dla mnie poswiecal. Sama decyduje o wlasnym losie. Nie musi mnie pan wyręczac.

- Tak, ale...

Podeszla blizej i zaczela stukac go palcem dla podkreslenia wagi slow.

- Pragnie mnie pan, wiec czemu mnie pan po prostu nie wezmie? - Zdala sobie sprawe, jak nieprzyzwoite bylo ostatnie zdanie, gdy zobaczyla wyraz twarzy kapitana. Nie to miala na mysl, ale i tak chciala wiedziec, dlaczego uparcie odrzucal jej miłosc.

Patrzyl na nia z wsciekloscia i... pozadaniem, jakby sam ze soba toczył zaciekla walke. Susannah dostrzegla, jak nerwowo zaciska szczeki, i przelkla sie, ze posunela sie za daleko. Winston podeszedl do niej, zlupal ja za ramiona i brutalnie przyciagnal do siebie. Poczula jego twarde wargi na swoich ustach. Ten nagly pocałunek trwal tylko chwile, ale pozostawil ja roztrzesiona i rozbita.

- Proszę - powiedział. - Czy tego pani chciała?

Cofnęła się o krok. Była oszołomiona i wszystko się w niej burzyło. Bolały ją usta. Nie tego chciała, z pewnością nie tego. Miała ochotę się rozplakać.

- Susannah - zaczął Jeffries głosem przepelnionym żalem - to nie takie proste. Czasem nie możemy mieć tego, czego pragniemy. To, czego chcę ja, albo pani, nie musi być wcale najlepszym rozwiązaniem.

Ogarnęło ją bolesne rozczarowanie. To było niemal fizyczne odczucie. Myślała, że jeśli Winston ją pocałuje, wszystko się jakoś ułoży. Że musi mu tylko uświadomić prawdę. Stało się jednak inaczej. Swym pocałunkiem Winston wymierzył jej karę, a potem odepchnął ją od siebie. Nigdy nie wyobrażała sobie, że może natrafić na taki opór. Dlaczego on uważał, że to, co dobre dla niego, nie będzie wystarczająco dobre dla niej?

- Tylko ty, Winstonie, możesz sprawić, że wszystko stanie się proste. To nie ja komplikuję sytuację. - Odwróciła się od niego, aby nie zrobić czegoś głupiego. Na przykład nie upaść do jego stóp.

Popęlniła błąd taktyczny i jedynym wyjściem był odwrót. Nie oznaczało to jednak, że zamierza się poddać.

- Chyba powinniśmy pójść tędy - powiedziała Caroline, ciągnąc lorda Ponsby'ego za rękę. Dzień był przepiękny i miała ochotę śpiewać z radości. Lord Ponsby wyraźnie się nią dzisiaj interesował. Dwa razy przyłapała go na tym, że się jej przypatruje. Przy obu okazjach odwrócił szybko wzrok, ale i tak miała serce przepelnione nadzieją.

Doszli do następnego zakrętu. Nadal trzymała go za rękę.

- W którą stronę? - spytał.

Caroline rozejrzała się na boki. Ani śladu Susannah i kapitana Jeffriesa. Zerknęła na lorda, który uśmiechał się rozbawiony. Popatrzyła na jego usta, zastanawiając się, jaki mają smak. Lekko podniecona, podniosła wzrok, napotykając

jego spojrzenie. W jego niebieskich oczach znalazła odbicie własnych myśli. On także miał na nią ochotę.

- Chodźmy tędy - powiedziała, ciągnąc go w lewo.

Lord Ponsby pozwolił się jej prowadzić. Czuł takie uniesienie, że nie obchodziło go, czy odnajdą właściwą drogę. Był całkowicie zauroczony tą niezwykle dziewczyną ubraną w lekką różową sukienkę i kapelusik z piórkami, która przywodziła na myśl tajemniczą leśną istotę. Nie mógł uwierzyć, że Caroline kiedykolwiek wydawała mu się wyniosła. Bił od niej blask i entuzjizm młodości. Policzki miała zaróżowione, a w jej ciemnych oczach tańczyły wesołe ogniki.

Dotarli do łukowatego tunelu. Nad ich głowami ściany labiryntu tworzyły kwieciste sklepienie. W gałęzie żywopłotu wplecione były kwiaty róż. To był niezwykle widok. Wszechobecny zapach kwiatów uderzał do głowy.

- Och! Niech pan tylko spojrzy na te róże. To moje ulubione kwiaty, a ten odcień jest wprost doskonały. - Panna Dunsford puściła rękę lorda i zachwycona rozglądała się dookoła.

- Czy mam zerwać jedną dla pani?

- Proszę.

Ponsby wyciągnął rękę i zerwał prawie otwarty pączek. Uniósł go do nosa, aby poczuć słodki zapach. Pod wpływem impulsu umieścił kwiat za uchem Caroline.

Podniosła na niego wzrok. Jej oczy były wielkie i błyszczące.

- Doskonały odcień ma rumieniec na pani policzkach. Ta róża, choć piękna, blednie przy pani. - Nie mógł uwierzyć, że takie zdanie wyszło z jego ust. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że wierzy w każde słowo.

Panna Caroline Dunsford była wspaniałą młodą damą.

Miała kremową skórę, figurę zgrabną i smukłą, a jej niezwykle zmysłowość działała na niego jak magnes.

Sposób, w jaki zareagowała na jego komplement, całkowicie go zaskoczył. Zamiast spuścić wzrok albo udawać zawstydzoną, przysunęła się bliżej. Położyła obie ręce na jego piersi.

- Dziękuję, lordzie Ponsby. Nikt mi nigdy nie powiedział nic równie miłego.

- Nie ma za co - wymamrotał.

Jego wzrok spoczął na jej pełnych wargach, ale w porę się pohamował. Nie mógł ryzykować pocałunku. Byłby to dowód jednoznacznego zaangażowania. Gdyby później chciał się zachować jak dżentelmen, mogłoby się to okazać katastrofalne w skutkach. Najpierw musiał się upewnić, że lojalność jej ojca wobec Korony nie budzi żadnych wątpliwości.



Rozdział ósmy

Winston skończył brać kąpiel i wszedł do garderoby. Gwałtownymi ruchami wycierał włosy i przeklinał w duchu swoją bezradność. Susannah wywróciła jego życie do góry nogami. W dodatku nie walczyła uczciwie. Nie mógł jej jednak za to winić. To on po raz kolejny zachował się jak skończony idiota. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego tak brutalnie ją pocałował. Pragnął jej, ale był zbyt rozsądny, by uwierzyć w ich wspólną przyszłość.

W swoim sercu Susannah przechowywała idealistyczny obraz jego osoby. Nie mógł zmienić swojej przeszłości ani stać się na powrót tym naiwnym żołnierzem, którego niegdyś pokochała.

Podszedł do Pegstona, który przygotował jego wieczorny strój.

- Czy dobrze pan spał? - spytał służący.

- Wystarczająco - odparł kapitan, wkładając czarne spodnie od smokingu.

Po powrocie z rezydencji lorda Elgina Winston usiadł w swoim gabinecie ze szklaneczką brandy. Był tak wyczerpany, że zasnął w fotelu. Sen, który nawiedził go tym razem, był inny od poprzednich. Ujrzał w nim pannę Lacey przechadzającą się pomiędzy rannymi i martwymi żołnierzami. Była bosa, ubrana w złocistą suknię, a jej postać promieniała jakimś nieziemskim blaskiem. Uśmiechała się, odwracając trupy, by spojrzeć w ich twarze. W tym momencie szklanka wysunęła się z jego dłoni i obudził go brzęk tłukącego się szkła.

- Wygląda pan o wiele lepiej - powiedział Pegston, podając mu lnianą koszulę.

Stał spokojnie, podczas gdy służący wiązał mu fular w misterny węzeł. Na koniec wdział czarny frak i był już niemal gotów do wyjścia. Sprawdził jeszcze tylko godzinę na zegarku, po czym schował go do kieszonki. Nie chciał się spóźnić na kolejny bal u Almacków.

Szybkim marszem pokonał kilka przecznic dzielących go od pałacyku na King Street. W czasie drogi zastanawiał się nad swymi przyszłymi poczynaniami. Jego

zaloty do panny Dunsford od początku były skazane na niepowodzenie. Nie posunął się także ani o krok w poszukiwaniach kompromitującego listu. Najwyraźniej potrzebował więcej czasu. Doszedł do wniosku, że tylko Ponsby może mu teraz pomóc w dostaniu się do domu Dunsfordów. Będzie musiał opracować jakiś sprytny plan.

Oczywiście była jeszcze Susannah. Nie miał bladego pojęcia, jak rozwiązać ten problem.

Susannah obserwowała drzwi wejściowe, wypatrując nadejścia Winstona. Przeniosła spojrzenie na Caroline. Ona także wyglądała na zniecierpliwioną, lord Ponsby widocznie również się spóźniał.

- Mam nadzieję, że w końcu się pojawi - powiedziała cicho.
- Na pewno.
- Musi - rzekła z naciskiem panna Dunsford.

Gdy Susannah wreszcie dostrzegła Winstona, miała wrażenie, że wszystko wokół zamarło. Musiała się zmusić, by zaczerpnąć tchu. Kapitan wydał się jej niesamowicie przystojny, gdy tak kroczył przez salę z poważnym wyrazem twarzy. Zastanawiała się, czy właśnie tak wyglądał, gdy szykował się do bitwy. Zadrżała na wspomnienie ich pocałunku. Nie mogła sobie teraz pozwolić na najmniejszy błąd.

Jeffries podszedł, by się przywitać.

- Dobry wieczór paniom.

Susannah dygnęła, czując zdenerwowanie pomieszane z podnieceniem.

- Panno Lacey, czy wyświadczy mi pani ten zaszczyt i zachowa dla mnie walca? - spytał.

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Tak, oczywiście. - Zerknęła przy tym na Caroline, która posłała jej zachęcający uśmiech.

- Otrzymała pani już pozwolenie na ten taniec, prawda?

Czuła delikatny zapach jego wody kolońskiej. Podeszła krok bliżej.

- Otrzymałam zgodę dziś wieczór.

- Wspaniale. Będziemy mieli okazję pomówić. - Ukłonił się i skupił swoją uwagę na pannie Dunsford.

Susannah odzyskała normalny oddech, czując też, że wraca z powrotem na ziemię. Winston chciał z nią porozmawiać, lecz poważny ton jego głosu nie wróżył chyba nic dobrego. Po jej ostatnich wyczynach w labiryncie nie powinna być specjalnie zaskoczona.

Kapitan Jeffries ujął Susannah za rękę i poprowadził ją na parkiet. Przetęczał prawie cały wieczór, ale w duchu wciąż przygotowywał się na tę właśnie chwilę. Najwyższy czas, by postawić sprawy uczciwie. Susannah zasługiwała na coś więcej niż ciągle wykręty.

Nie podobała mu się nieufność w jej spojrzeniu. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, panna Lacey była speszona. Wiedział, że mógł tylko siebie o to winić. Żadne z nich się nie odezwało, gdy stanęli naprzeciw siebie pośrodku sali balowej. Ujął prawą dłoń partnerki, a drugą ręką objął ją w pasie. Rozległy się dostojne dźwięki walca i zaczęli tańczyć w rytm muzyki.

Kiedy Susannah znalazła się w ramionach Winstona, poczuła ulgę, tak jakby odzyskała należne jej miejsce.

- Muszę pana przeprosić za dzisiejsze popołudnie - wyszeptała.

Winston zarumienił się. To on zamierzał prosić o wybaczenie.

- Nie ma takiej potrzeby. Nie miałem prawa pani tak potraktować. Pali mnie wstyd...

- Proszę, niech pan nie przeprasza. Ja... - zawahała się, jakby szukając właściwych słów. - Popchnęłam pana do tego.

- To niczego nie zmienia.

Krażyli wokół innych par niesieni muzyką. Jeffries poczuł, jak spływa na niego spokój. Miał tyle do powiedzenia, że nie wiedział, od czego zacząć.

- Znam swoje serce - powiedziała cicho Susannah.

- Przed moim powrotem na wojnę spotykaliśmy się zaledwie przez cztery dni. Może pani myśleć, że mnie zna, ale to nieprawda.

- Mnie to wystarczyło. - W jej spojrzeniu dostrzegł upór.

Pokusa, by ją pocałować, była prawie obezwładniająca.

Potrzebował jakiegoś sposobu obrony przed jej nieodpartym urokiem.

- Czy wiedziała pani, że gdy skończy się ten sezon, zamierzam opuścić Anglię i wyjechać do Indii?

Na jej twarzy odbił się szok.

- Ale myślałam...

- Że szukam żony i chcę się ustatkować? To słowa lorda Ponsby'ego, nie moje.

- Rozumiem. - Przez chwilę milczała, jakby próbując zapanować nad nerwami. - Kiedy pan planuje wrócić? - spytała wreszcie łamiącym się głosem.

- Nie wiem, być może nigdy.

Jej oczy wypełniły się łzami. Zagryzła jednak wargę i nie rzekła nic więcej.

Widząc jej rozpacz, Winston poczuł się kompletnie bezsilny. Miał ochotę cofnąć swoje słowa, ale wiedział, że tego nie zrobi.

- Przykro mi. - Przygarnął ją mocniej, starając się ją pocieszyć.

Jej bliskość i sposób, w jaki wtuliła się w niego, sprawiły, że poczuł na duszy jeszcze większy ciężar. Dlaczego ciągle musiał ją ranić?

Wirowali w tańcu. Susannah miała ochotę umrzeć. Milczeli. Nie było nic więcej do powiedzenia. Przynajmniej ona nie była w stanie wydobyć słowa ze ściśniętego gardła. Winston miał zamiar wyjechać i nigdy nie wrócić. Żeby z nim być, musiałaby zostawić wszystko, co kochała - rodzinę, przyjaciół i ojczyznę. Czy mogłaby to zrobić w imię miłości? A jeśli była niezdolna do takiego poświęcenia, czy było to zatem prawdziwe uczucie?

Spojrzała w twarz kapitana i zdała sobie sprawę, że jemu także jest ciężko. Być może nie znała Winstona wystarczająco dobrze, by wszystko dla niego zostawić. Ale czy naprawdę musiał wyjeżdżać? Plotka głosiła, że jest bogatym

człowiekiem. Może dałby się przekonać do pozostania w kraju. Nie mogła uwolnić się od natłoku myśli.

- Czy dobrze się pani czuje? - spytał.

- Nie - starała się nadać swojemu głosowi lekki ton. - Kapitanie, udało się panu przyprawić mnie o ból głowy.

- Teraz wie pani, jak ja się czuję - odparł, uśmiechając się kącikiem ust.

Starała się robić dobrą minę do złej gry.

- W każdym razie musi pan przyznać, że jestem wytrwała.

- Raczej uparta jak osioł - poprawił ją.

Uśmiechnęła się, mimo że czuła gorzyc rozczarowania.

Miała wrażenie, że jej pościg za kapitanem Jeffriesem zaprowadził ją w ślepy zaułek. Musiała teraz przeanalizować własne uczucia. Odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie - jaką cenę jest gotowa zapłacić za miłość tego mężczyzny?

Susannah siedziała na łóżku, trzymając w dłoniach filiżankę gorącej czekolady. Zastanawiała się, jak powinna postąpić. Niedługo po rozmowie z Winstonem wymówiła się bólem głowy i poprosiła o odwiezienie do domu. Od rana Olivia zaglądała do jej sypialni, badając jej samopoczucie. Susannah odpowiadała wymijająco na jej pytania. Chciała najpierw sama wszystko przemyśleć.

Teraz, kiedy się trochę uspokoiła, w jej głowie zaczęły się rodzić wątpliwości. To wszystko nie składało się w jedną całość. Najpierw chodziły słuchy, że Winston jest majątnym człowiekiem i przybył do Londynu w poszukiwaniu żony. Teraz dowiadywała się, że zamierza wyjechać na stałe do Indii. Inna sprawa - dlaczego flirtował z panną Dunsford, jeśli wyraźnie jej nie kochał? I wreszcie po co miałby się do kogokolwiek zalecać, jeśli zamierzał wyjechać z kraju? Doszła do wniosku, że kiedy spotka Winstona na koncercie u Dunsfordów, będzie musiała dokładnie go przepyttać.

Caroline poprosiła ją, by zagrała dla gości na fortepianie. Susannah uznała, że spotkanie to będzie doskonałą okazją, by wyjaśnić nieco wątpliwości. Położyła się na plecach i zaczęła się zastanawiać, co powinna na siebie włożyć. Z pewnością nie miała ochoty ubierać się na białe. Szary kolor znacznie lepiej pasowałby do jej obecnego nastroju.

Zdecydowała, że dobrze jej zrobi mała rundka po sklepach. Wskoczyła z łóżka i zadzwoniła po pokojówkę. Ponieważ Olivia była zajęta przy dzieciach, poprosiła Botts, by towarzyszyła jej w wyprawie po sprawunki.

Po godzinie intensywne zakupy na Bond Street Susannah odzyskała humor. Wyprawa do sklepów z ubraniami zakończyła się pełnym powodzeniem - udało się jej znaleźć doskonały strój na wieczorny koncert. Zdecydowała się na zakup muślinowej sukni w pomarańczowym kolorze. Odcienie szarości najwyraźniej nie były w modzie, zresztą jej nastrój od rana zdecydowanie się poprawił.

Jadąc dorożką, Susannah dostrzegła nagle kapitana Jeffriesa. Wchodził właśnie do budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Poklepała woźnicę po ramieniu.

- Czy mógłby się pan zatrzymać przy tej ulicy i chwileczkę poczekać? -

Wskoczyła z powozu i zwróciła się do Botts: - Zaraz wracam. Mam do ciebie prośbę: nie wspominaj o tym nikomu.

Pokojówka skinęła głową.

Susannah prawie wbiegła po schodkach prowadzących do wejścia. W holu zatrzymała się na chwilę, szukając wzrokiem Winstona. Dostrzegła go w końcu na antresoli, jak przechadzał się w towarzystwie jakiegoś starszego pana. Dzielili ją od nich spora odległość, ale dla pewności Susannah ukryła się za jedną z palm stojących przy ścianie. Panowie wydawali się dobrymi znajomymi i dyskutowali o czymś z ożywieniem. Po chwili weszli do jakiegoś pokoju i zamknęli za sobą drzwi.

Susannah odczekała parę sekund i wyszła z ukrycia. Rozważyła w myślach plan działania i zaczęła wspinać się po schodach. Stąpiła ostrożnie, szykując się do ewentualnego odwrotu, aż znalazła się kilka metrów od drzwi. Z tej odległości mogła już odczytać napis na wizytówce. Głosił on: „Lord Castlereagh, Sekretarz Spraw Zagranicznych”. Zamarła w miejscu, kompletnie zbita z tropu.

Jakie interesy mogły łączyć Winstona z tym człowiekiem? Stała przez chwilę, czując ciarki przechodzące jej po plecach. Wiedziała co nieco o naturze obowiązków państwowych lorda Castlereagha. Sheldrake opowiadał o niedawnej debacie w Parlamencie, która dotyczyła wydatków Ministerstwa Spraw Zagranicznych na działania wywiadowcze. Susannah przypomniała sobie, że chodziło o ogromne fundusze.

Powoli wycofała się z budynku i zamyślona wróciła do dorożki. Prawie żałowała, że śledziła kapitana. Było w tej sprawie coś bardzo niepokojącego. Być może Winston był innym człowiekiem, niż starał się przedstawiać.

„Są rzeczy, które uczyniłem...” Jego słowa rozbrzmiały echem w jej myślach, napełniając jej serce niepokojem.

- Winstonie, mój ukochany, co się z tobą stało? - wyszeptała, wsiadając do powozu.

Winston wszedł do Dunsford House. Koncert zgromadził więcej osób, niż się spodziewał. Zastanowił się, czy może mu to utrudnić zadanie. Dziś wieczór musiał dokonać dokładnego przeszukania. Najlepiej będzie wysliznąć się w czasie koncertu.

Tej nocy znowu źle spał. Kilkakrotnie się budził, a ostatni sen odebrał mu całkiem ochotę do spania. Gdy zerwał się z łóżka w środku nocy, koszulę miał przesiąkniętą potem. Sen był tak wyraźny i rzeczywisty, że musiał wypić szklaneczkę brandy, by uspokoić skołatane nerwy. Najgorsza część koszmaru wiązała się z pojawieniem się w nim Susannah.

Przyglądała się Winstonowi z oddali, jak przystępuje do wykonania rozkazów. Jeszcze teraz robiło mu się słabo, gdy przypominał sobie strach i obrzydzenie malujące się na jej pięknej twarzy. Nie dość, że w swoich koszmarach musiał walczyć z upiorami przeszłości, to zaczęła się w nich odbijać obawa, że Susannah dowie się o jego uczynkach.

Spojrzał w dół, na swoją lewą dłoń. Potarł bliznę, jakby chciał usunąć związane z nią wspomnienia. Wiedział jednak, że nigdy od nich nie ucieknie. Ślad, który tamte wydarzenia pozostawiły na jego sumieniu, był równie wyraźny, jak ta ohydna szrama.

- Ach, kapitanie. - Ponsby pojawił się u jego boku.

- Ponsby.

- Wygląda pan strasznie.

- Dziękuję, pan również niczego sobie.

- Czy został pan dłużej w klubie i pił do białego ranka?

- Nie. - Po balu Jeffries i Ponsby udali się do klubu White's, gdzie spędzili parę godzin na pogawędkach i grze w wista. - Miałem trudności z zaśnięciem.

Lord spojrzał na niego z troską.

- Rozumiem, że to cena, jaką się płaci w pańskim fachu.

- Tak.

- A to, że panna Dunsford jest miłą młodą damą, w niczym nie pomaga?

Winston westchnął.

- Nie, niestety nie.

Ponsby skinął głową i zmienił temat.

- Chodźmy, powinniśmy dołączyć do pań.

Winston wypatrzył w tłumie pannę Lacey. W pomarańczowej sukni wyglądała tak ponętnie, że miało się ochotę ją schrupać. Rozpuściła włosy, tak że lokami spływały jej na ramiona. Przeglądała właśnie nuty, przygotowując się do koncertu. Jakby wyczuwając jego spojrzenie, odwróciła się i uśmiechnęła.

Panna Dunsford powitała gości i w salonie ucichły rozmowy. Kapitan usiadł z lordem Ponsbym w ostatnim rzędzie, aby w każdej chwili móc niepostrzeżenie wyjść. Susannah miała występować jako pierwsza. Jeffries patrzył na nią, gdy siadała przy fortepianie, zafascynowany jej naturalnym wdziękiem. Zaczęła grać. Była całkowicie skupiona na nutach, a jej palce wydawały się tańczyć po klawiaturze. Wkrótce pomieszczenie wypełniła boska muzyka Bacha i Haendla. Winston zamknął oczy zasłuchany.

Zagrała jeszcze trzy utwory, zanim zdecydował się wyśliznąć z salonu. Plan zakładał, że dzisiaj sprawdzi gabinet lorda Dunsforda. Ostrożnie otworzył drzwi i wszedł do środka. Pokój był pogrążony w mroku. Tylko w kominku żarzyły się dogasające węgle. Winston wyjął z kieszeni małą świeczkę i podszedł do paleniska, żeby podpalić knot. Zaczął rozglądać się dokoła w poszukiwaniu jakiegoś świecznika. Z półki zdjął szklanekę i umieścił w niej świeczkę.

Posuwając się wzdłuż ścian, szukał pod kolejnymi obrazami jakiegoś sejfu. Nic. Powiódł ręką wzdłuż gzymsu kominka, szukając jakiegoś mechanizmu otwierającego ukryty schowek. Znowu nic.

Spojrzał w kierunku biurka i zawahał się. Przejrzenie tej stery papierów może mu zabrać dużo czasu. Lord Dunsford raczej nie był pedantem. Czy zauważy, że ktoś grzebał w jego dokumentach? Jeffries usiadł za biurkiem i zaczął metodycznie przeglądać ułożone w stosy papiery.

- Co pan robi?

Z duszą na ramieniu Winston podniósł wzrok. To była Susannah. Odetchnął z ulgą.

- Co pan tu robi? - spytała ponownie.

- Mógłbym zapytać panią o to samo - zaryzykował.

- Przyszłam tu za panem.

- Czemu? - Nie podobał mu się oskarżycielski wyraz jej oczu.

- Bo chciałam się dowiedzieć, dlaczego grzebie pan w rzeczach lorda Dunsforda - ton jej głosu stał się lodowaty.

- Susannah. - Winston wstał i wyciągnął do niej dłoń, chcąc ją uspokoić.

Panna Lacey rozejrzała się po gabinecie, zatrzymując wzrok na świeczce. Zamiary kapitana były oczywiste. Rozłożyła ręce. Na jej twarzy widać było determinację.

- Czy to ma coś wspólnego z pana porannym spotkaniem z lordem Castlereaghem?

Winston starał się nie pokazać po sobie zaskoczenia. Musiała go śledzić.

- Ta sprawa pani nie dotyczy. Powinna pani wrócić do salonu i zapomnieć, że mnie widziała.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Doskonale pan wie, że nie mogę tego zrobić. Co miałabym powiedzieć Caroline?

Jeffries potarł się po brodzie. Musiał postępować ostrożnie.

- Ta sprawa łączy się bezpośrednio z moim spotkaniem z lordem Castlereaghem.

- Czy nadal jest pan w armii?

- Nie. Teraz działam dla tajnych służb. Odpowiadam tylko przed lordem Castlereaghem.

- Dlaczego? Wojna się skończyła. - Oczy Susannah były okrągłe jak spodki. Dostrzegął w nich strach. Dokładnie tak jak w swoim śnie.

- Bo nadal trzeba zbierać pewne informacje.

- I myśli pan, że znajdzie je tutaj? W gabinecie lorda Dunsforda?

- Tak - odparł spokojnym głosem. - Musimy opuścić ten pokój, zanim ktoś nas odkryje.

Panna Lacey stała w drzwiach, podczas gdy Winston starał się przywrócić porządek w gabinecie. Zdmuchnął świeczkę i schował ją do kieszeni. Chusteczką

wytarł szklanekę i odłożył ją na miejsce obok butelki brandy. Susannah przyglądała mu się w milczeniu, coraz bardziej zdumiona.

- Czego pan tu szukał?

- Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Wystawiamy się na niebezpieczeństwo.

Musi pani wrócić do salonu, a ja niedługo dołączę.

- Ale...

Złapał jej zimne ręce i zamknął w swoich dłoniach.

- Proszę już iść i o nic nie pytać - nachylił się do niej i dodał cicho: - Niech pani będzie dzielna i uśmiechnie się do mnie. - Dotknął jej policzka. - Czy dobrze się pani czuje?

- Proszę mi dać chwilę, żebym mogła to wszystko ogarnąć rozumem.

- Tego akurat nie mogę pani dać, ale proponuję coś w zamian. - Przysunął się do niej i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. Zamknęła oczy i otworzyła je po chwili. - Proszę mi zaufać - szepnął.

Susannah wyszła z pokoju i oparła się plecami o zamknięte drzwi. Jej strach odrobinę zelżał, ale nadal miała napięte nerwy i drżały jej kolana. Winston był szpiegiem! A do tego śledził ojca jej najdroższej przyjaciółki! Miała kompletną pustkę w głowie. Jak miała teraz spojrzeć w oczy Caroline? Co takiego zrobił lord Dunsford, że wzbudził tym podejrzliwość tajnych służb?

Zdała sobie teraz sprawę, skąd bierze się zainteresowanie kapitana panną Dunsford. Ta myśl sprawiła, że przeszedł ją dreszcz.

„Są rzeczy, które uczyniłem...”

Zaczynała się domyślać, co kryje się za tym niepełnym wyznaniem. Wróciła pośpiesznie do salonu i zajęła miejsce obok Caroline. Musiała zmobilizować całą siłę woli, by zachowywać się normalnie. Unikała jednak wzroku przyjaciółki.

- Czy wszystko w porządku kochanie? Strasznie zbladłaś.

Susannah wzięła głęboki oddech.

- Nic mi nie jest. Musiałam tylko trochę się przewietrzyć.

- Rzeczywiście jest strasznie duszno. Jaką intrygę wymyślimy tym razem, żeby podejść naszych dżentelmenów? - spytała szeptem panna Dunsford.

Rzeczywiście intrygę! Gdyby Caroline tylko wiedziała! Ale nie mogła się dowiedzieć - ani teraz, ani nigdy. Susannah podejrzewała, że od zachowania przez nią tajemnicy może zależeć życie Winstona. Zadrzała mimo panującego w pomieszczeniu ciepła.

- Muszę to przemyśleć - odparła.

Odwróciła się i spojrzała w kierunku podwójnych drzwi. Kapitan Jeffries właśnie wchodził do salonu. Skinął jej głową i zajął miejsce obok lorda Ponsby'ego. Wielkie nieba! A jeśli lord Ponsby także był szpiegiem? Rozważała to przez chwilę, ale ostatecznie odrzuciła taką ewentualność. Młody lord miał lepsze rzeczy do roboty. Choćby czekanie na swój hrabiowski tytuł.

Jej nerwy zostały wystawione na ciężką próbę. Koncert wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Słuchała kolejnych pieśni i aż gotowała się w środku. Wreszcie Caroline zaprosiła gości do jadalni na mały poczęstunek.

Susannah pozostała na miejscu, czekając na Winstona.

- Dobrze się pani czuje? - spytał po chwili, siadając obok niej.

- Niezupełnie - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Właściwie miała wrażenie, jakby śniła. O realności tego, co się dzieje, świadczył jednak aż nazbyt dobitnie jej ściśnięty żołądek. W salonie pozostało tylko kilku gości, ale wiedziała, że musi zachować spokój. Nie chciała, by ktoś zauważył, w jakim jest stanie. Spuściła wzrok.

- Przepraszam, że panią przestraszyłem. Być może teraz zrozumie pani, dlaczego zalecałem się do panny Dunsford.

- Muszę powiedzieć, że pańskie motywy budzą moje oburzenie. Poprosił pan lorda Dunsforda o zgodę na zalecanie się do Caroline. A co jeśliby się w panu zakochała? Jakby się pan wtedy zachował?

- To by znacznie ułatwiło moje zadanie - odrzekł kapitan.

- To nie jest temat do żartów - oburzyła się Susannah. - To jest po prostu okropne. Czy właśnie z takich powodów nie odzywał się pan do mnie po Tuluzie? Odwrócił wzrok.

- Tak.

- I dlatego musi pan wyjechać do Indii? - Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, że wychodzi za mąż za szpiega. Do czego Winston byłby w stanie się posunąć, aby wykonać rozkazy swoich zwierzchników? Jeśli dla dobra swojej misji mógł zalecać się do Bogu ducha winnej dziewczyny i sugerować, że chce wziąć z nią ślub... Co jeszcze gotów byłby zrobić? Przeszedł ją dreszcz.

„Są rzeczy, które uczyniłem...”

Jeffries wyglądał na zaniepokojonego.

- Susannah, nie możemy o tym rozmawiać tutaj. Ktoś mógłby nas podsłuchać. Może spotkajmy się jutro rano. Powiedzmy w Hyde Parku o dziewiątej.

Z niechęcią przystała na jego propozycję. Winston miał rację, ostrzegając ją kiedyś. Rzeczywiście nic o nim nie wiedziała i zaczynało ją to przerażać.

- Muszę nalegać, by nie wspominała pani o tym nikomu. Czy to jasne?

Nigdy nie widziała u niego tak srogiego wyrazu twarzy. Nie śmiałyby mu się sprzeciwić.

- Ani pani siostrze, ani jej mężowi, a zwłaszcza pannie Dunsford. - Zniżył głos do szeptu: - Jutro postaram się to pani w miarę możliwości wytłumaczyć. Do tego czasu musi pani się zachowywać, jakby nic nie zaszło.

- Rozumiem - skinęła głową. - To odnosi się jednak także do pana. Sugeruję, żeby zwrócił się pan do mojej ciotki o zgodę na jutrzejszą przejażdżkę.

Kapitan wstał i zaoferował jej swoje ramię.

- Doskonale. Może teraz czegoś się napijemy?

Susannah wzięła go pod ramię i poszli do jadalni. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciała napić się ponczu.

Caroline była kompletnie załamana. Lord Ponsby zdecydowanie ją ignorował! Poczula, że zbiera się jej na płacz, i tylko siłą woli zdołała powstrzymać łzy. Nie mogła się przecież rozplakać w obecności tylu gości.

Trzeba go było pocałować, kiedy miała po temu okazję. Ta chwila w labiryncie w Burlington House była wyjątkowa i może się już nigdy nie powtórzyć. Caroline była całkowicie szczerą, gdy zapewniała lorda, że nigdy od żadnego dżentelmena nie usłyszała miłszego komplementu. Jego słowa trafiły wprost do jej serca. Sądziła, że lord Ponsby nie ma w zwyczaju prawie podobnych komplementów każdej napotkanej damie. Nie wyglądał na flirciarza ani na kogoś, kto igrałby z uczuciami panny na wydaniu. Dlaczego więc teraz się dystansował? Na wszelkie możliwe sposoby starała się mu okazać, że jego awanse są mile widziane. A on ją ignorował. Czy miał niskie mniemanie o jej inteligencji? Wcześniej nie sprawiał takiego wrażenia. Co takiego zrobiła, że zmienił o niej zdanie?

Rozdział dziewiąty

Winston chodził niespokojnie po stajni, czekając, aż służba osiodła jego konia. Jak wiele powinien zdradzić Susannah? Teraz, kiedy jego misja została przez nią odkryta, nie było sensu trzymać jej dłużej w niewiedzy. Ale czy miał prosić ją o pomoc? Jej dostęp do Dunsford House mógłby się okazać kluczem do sukcesu. Nie podejrzewał, że może jej grozić jakiegokolwiek realne niebezpieczeństwo. Z rozmów z lordem Castlereaghem jasno wynikało, że nie chodzi tu o rozległy spisek. Dunsford działał sam albo w porozumieniu z jednym lub dwoma innymi arystokratami. Poza tym Winston mógł osobiście zadbać o jej bezpieczeństwo. Zastanawiał się, jak wpłynęłoby to na ich wzajemne stosunki. Jeśli użyłby panny Lacey do pomocy, musiałby spędzić z nią sporo czasu. Musiałby udzielić jej szczegółowych wskazówek dotyczących sposobu poszukiwań, a potem regularnie dowiadywać się o rezultaty. Gdyby zaś tak często spotykał się z Susannah, trudno byłoby mu zapanować nad uczuciami do niej.

Jego koń był już gotowy. Wskoczył na siodło i ruszył w drogę. Poranek był dosyć chłodny, ale na szczęście nie zanosiło się na deszcz. Jadąc ulicą, Winston zdał sobie sprawę, że odrębny problem może stanowić lord Sheldrake. Jeśli zatrudni Susannah w charakterze szpiega, będzie to musiało się odbywać pod pozorem towarzyskich spotkań. Jej szwagier wyraźnie dał mu do zrozumienia, żeby się trzymał od niej z daleka, jeśli jego zamiary nie są uczciwe. Posłużenie się dziewczyną w celu szpiegowania lorda Dunsforda mogło postawić Winstona w kłopotliwej sytuacji. Nie widział jednak innego wyjścia.

Westchnął. Tym razem wpadł jak śliwka w kompot. Jeśli zostanie zmuszony do tego, by określić swoje zamiary wobec panny Lacey, będzie mógł tylko zapewnić, że są honorowe. A to zostanie odczytane jako poważne zaloty. Jeśli zaś spróbuje się wykręcać, lord Sheldrake z pewnością poprosi go na słowo. W obu

przypadkach jego sytuacja przedstawiała się nieciekawie. W ostateczności będzie musiał poprosić o rękę Susannah.

Na samą myśl o takiej ewentualności opanowała go nieopisana radość. Zaraz jednak przywołał się do porządku. Musiałby przecież wyjawić dziewczynie powód swoich koszmarów. Nie może się o nią starać, nie mówiąc całej prawdy o sobie. A już to samo wystarczało, by ją od niego odstręczyć.

Biorąc jednak pod uwagę fakt, że obiecał wyjechać do Indii, cała sprawa stawała się prostsza. Był przekonany, że Susannah nigdy nie zdecydowałaby się na opuszczenie Anglii. Nie zostawiłaby dla niego wszystkich, których kochała. Ta świadomość dawała mu względne poczucie bezpieczeństwa. Jakkolwiek panna Lacey była bliska ideału, zdecydowanie unikała w życiu nowych doświadczeń.

Winston ściągnął wodze, widząc, że zbliża się do rezydencji Sheldrake'a. Zatrzymał się przed domem, czując dziwny spokój. Nagle znikły wszystkie, dręczące go do tej pory, wątpliwości. Zsiadł z konia i przywiązał go przed wejściem. Wbiegł po schodkach i zastukał do drzwi mosiężną kołatką.

- Kapitan Jeffries. Jestem umówiony z panną Lacey - oznajmił majordomusowi.

- Panna Lacey spodziewa się pana. Proszę za mną do jadalni.

Winston podążył za posępnym służącym i znalazł się w pokoju, w którym rozbrzmiewał śmiech.

- Kapitanie Jeffries, proszę wejść - powiedziała lady Sheldrake. - Czy jadł pan już śniadanie?

- Tak. - Przed wyjściem wypił kawę i zjadł kilka rogalików.

- Świetnie. Susannah poszła wybrać kapelusz. Proszę usiąść wygodnie. - Lady Sheldrake wskazała mu krzesło obok swojej ciotki.

Gdy zajmował miejsce, czuł na sobie uważne spojrzenie starszej damy. Był wdzięczny losowi, że nie natknął się na lorda Sheldrake'a.

- Dzień dobry, panno Wilts.

- Kapitanie. Jak się pan dzisiaj miewa?
- Bardzo dobrze, a pani?
- Na szczęście cieszę się dobrym zdrowiem, młody kawalerze.

W jej głosie Winston wyczuł lekkie rozdrażnienie. Wyglądało na to, że wszyscy członkowie tej rodziny serdecznie go nie cierpią. Nie miał do nich o to pretensji. Spojrzał w kierunku lady Sheldrake, która zawsze była dla niego bardzo miła. Chyba ona jedyna wybaczyła mu, że zranił uczucia Susannah.

- Dzień dobry, kapitanie Jeffries. - Panna Lacey weszła do pokoju.

Mógłby przysiąc, że jej uśmiech rozjaśnił salon. Miała na sobie granatowy strój do konnej jazdy, który doskonale podkreślał jej figurę. Winston nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała cudownie.

- Dzień dobry - odpowiedział w końcu.

Kątem oka zauważył, że lady Sheldrake stara się ukryć uśmiech, zasłaniając się dzisiejszym wydaniem *Morning Post*. Panna Wilts skinęła głową, co prawdopodobnie oznaczało aprobatę dla stroju Susannah.

- Ruszamy? - spytał, wstając.
- Tak - odparła Susannah.
- Zwrócę pani siostrzenicę za jakieś dwie godziny - obiecał panie Wilts.
- Dziękuję, kapitanie. - Lady Sheldrake i jej ciotka odezwały się w tej samej

chwili.

Uklonił się przed obiema damami i wyszedł, prowadząc Susannah pod rękę.

- Czy dobrze pani spała? - wyszeptał, gdy znaleźli się w korytarzu.
- Wygląda na to, że lepiej od pana.

Zarumienił się. Tej nocy znowu dręczyły go koszmary.

- Nie śpiam zbyt dobrze - wyjaśnił.

Skinęła głową, ale nie skomentowała tego. Wyszli na zewnątrz. Przed wyjściem stał chłopak stajenny, trzymając na wodzy piękną szarą klaczkę. Susannah podeszła do konia i przy pomocy służącego wskoczyła na siodło.

Kapitan Jeffries dosiadł swego konia.

- Proponuję, żebyśmy najpierw trochę się przejechali. Potem porozmawiamy.

Dojechali stępa do Hyde Parku i ruszyli piaszczystą drogą, prowadzącą prosto do hipodromu. Oprócz nich w parku było tylko kilku innych jeźdźców.

- Może pozwolimy koniom rozprostować trochę nogi? - spytał Winston.

Susannah uśmiechnęła się w odpowiedzi i dała piętami znak klaczy, by puściła się klusem. Winston świadomie został trochę z tyłu, aby móc się poprzyglądać.

Pamiętał, że kiedy się poznali w Sheldrake Hall, panna Lacey była niezłym jeźdźcem, ale od tego czasu jeszcze się poprawiła. Jej klacz była świetnie dobrana.

Bez oporu reagowała na każde polecenie i z gracją pędziła teraz przed siebie.

Kapitan spiał swojego konia, a ten niemal od razu przeszedł do pełnego galopu. Winston uwielbiał uczucie nieskrępowanej wolności, które go ogarniało, gdy pędził tak prawie na złamanie karku. Lubił czuć pod sobą szybkiego i karnego wierzchowca. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jeździł konno dla samej przyjemności.

Wyprzedził Susannah z uśmiechem satysfakcji na ustach. Gdyby się ośmieliła, gotów był się z nią ścigać. Chyba przyjęła wyzwanie, bo zmusiła klacz do galopu. Razem wjechali na tor. Inni jeźdźcy zatrzymali się, by obserwować, jak w szybkim tempie wykonują trzy pełne okrążenia. Susannah ściągnęła w końcu wodze i klacz przeszła w klus. Jeffries zrobił to samo i zrównał się z nią. Ucieszył się, widząc, że Susannah się uśmiecha.

- Jest pan świetnym jeźdźcem - pochwaliła go.

- To samo można powiedzieć o pani - odparł.

- Nie chcę jej za bardzo nadweręzać. - Poklepała konia po szyi.

Winston przytaknął. Klacz rzeczywiście była trochę zmęczona.

- Nie jest nawet w połowie tak szybka jak pański wałach. Skąd pan go ma?

- Nie jest mój. Należy do lorda Ponsby'ego. Wypożyczył mi go na jakiś czas, żebym go sprawdził.

- Jeździ pan tak, jakby urodził się w siodle. Należało się tego pewnie spodziewać po kapitanie kawalerii.

Winston skinął głową.

- Mój ojciec zawsze uważał, że to będzie dla mnie najlepsze miejsce.

Jeździłem konno całe życie.

- Pański ojciec był baronetem, czy tak?

- Tak, mój brat odziedziczył tytuł i majątek, niedługo po tym, jak wstąpiłem do armii. - Zjechali teraz z toru, chcąc dać odpocząć wierzchowcom.

- Kiedy ostatnio widział pan brata?

Kapitan zastanawiał się, kiedy przejdą do właściwego tematu spotkania. Żadne z nich chyba specjalnie się do tego nie paliło.

- Tuż przed przyjazdem do Londynu - odpowiedział, głaszcząc końską grzywę.

- Czy dobrze się miewa?

- Na tyle, na ile to możliwe. - Widząc jej zdziwienie, wyjaśnił: - Brian, mój straszny brat, kilka lat temu stracił ramię w wypadku na farmie. Strzaskał sobie łokieć i konieczna była amputacja. Jego żona do dzisiaj nie umie się z tym pogodzić.

Właściwie najchętniej trzymałaby się od niego z daleka.

- Przykro mi.

- No cóż, przysięga brzmi: na dobre i na złe. Obawiam się, że wiele kobiet nie potrafi sobie poradzić z tym, co złe. - Zastanawiał się, czy Susannah potrafiłaby pogodzić się z tym, co kryła jego przeszłość.

- To nie fair, Winstonie. Skąd pan wie, że to nie pański brat zmienił się po wypadku? Może to on nie pozwala żonie zbliżyć się do siebie? Może obawia się odrzucenia?

Winston nigdy nie pomyślał o takim wyjaśnieniu. Wiedział tylko, że małżeństwo brata się rozpada i że odbija się to na samopoczuciu Briana.

Widząc jego zamyślenie, Susannah przeszła do ofensywy.

- Mężczyźni potrafią być strasznie uparci - stwierdziła. - Często nie doceniają siły kobiecej miłości. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Czy starała się mu przekazać, że go kocha? Prawie go nie знаła.

- Przypuszczam, że to może być prawda - zgodził się kapitan, ściągając wodze. - Znajdźmy miejsce, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Ruszyli w kierunku trawnika, pośrodku którego stało rozłożyste drzewo. W okolicy nikogo nie było, jeśli nie liczyć widocznych w oddali kilku jeźdźców.

Jeffries zsiadł z konia i przywiązał go do niskiej gałęzi. Odwrócił się, chcąc pomóc Susannah, ale ona już stała na ziemi. Zaskoczyła go, bo spodziewał się, że poczeka na jego pomoc. Przywiązała klacz do tej samej gałęzi i oba konie zaczęły spokojnie gryźć trawę.

Winston wyciągnął rękę, zamierzając zaproponować Susannah, by usiadła. W tym samym momencie ona potknęła się o wystający korzeń i zachwiała. Winston natychmiast złapał ją w ramiona.

Minęła chwila i Susannah odkryła, że wpatruje się w męski fular. Kapitan Jeffries trzymał ją w objęciach, mocno przyciskając do siebie. Jedyne raz, kiedy nie chciała się do niego zbliżyć, przez własną niezgrabność znowu znalazła się w jego ramionach. Przełknęła ślinę i podniosła wzrok.

W kącikach ust Winstona czaił się uśmiech. Musiał przyznać, że cała ta sytuacja bardziej go rozbawiła, niż zawstydziła. Najciekawsze było to, że nadal trzymał pannę Lacey w ramionach.

Ona sama chętnie zostałaby w tym położeniu, ale wiedziała, że nie jest to najlepszy pomysł. Zamierzała porozmawiać z Winstonem o jego szpiegowskim zajęciu i nie powinna się rozpraszać. Przede wszystkim musiała mieć jasny umysł. Uwolniła się z objęć kapitana.

- Nic pani nie jest? - zapytał.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała szybko.

Zbyt szybko. Była zdenerwowana. Nie wiedziała, czy chce usłyszeć wyjaśnienia Winstona. A jeśli to wpłynie na jej uczucia do niego?

- Proszę usiąść. - Jeffries zdjął swój zielony surdut i rozścielił go na trawie.

- Nie będzie panu zimno? - spytała. Wiał lekki wiatr, przez co poranek był raczej chłodny.

- Nic mi nie będzie, zapewniam panią - odrzekł Winston spokojnym głosem.

Wyciągnął się wygodnie na trawie, jak człowiek pozbawiony wszelkich trosk. Jego oczy i cienie pod nimi mówiły jednak coś innego.

Zapadła cisza. Susannah poprawiała włosy, a kapitan bawił się jakimś patyczkiem, który podniósł z ziemi.

- Winstonie, przyszliśmy tu porozmawiać - przypomniała mu w końcu.

- Proszę mi wybaczyć. Nie wiem, od czego zacząć.

- Może od pana misji? Niech mi pan o tym opowie.

Westchnął głęboko.

- Lord Dunsford jest podejrzewany o sympatyzowanie z Napoleonem - powiedział cicho.

Susannah aż otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

- Ale dlaczego? Przecież jest angielskim dyplomata.

- To prawda i właśnie dlatego sprawa jest taka delikatna. Moim zadaniem jest znalezienie kompromitującego listu. Dotarły do nas informacje, że grupa angielskich arystokratów mogła uczestniczyć w finansowaniu ucieczki Napoleona z Elby.

- To niemożliwe!

Kapitan skinął głową.

Na myśl o możliwych konsekwencjach tego, co usłyszała, Susannah obleciał strach.

- Czy zachodzi ryzyko kolejnej wojny?

- Osobiście w to wątpię, ale ministerstwo nie może poprzestawać na domysłach. Dlatego nadal trwają intensywne działania wywiadowcze.

- Rozumiem. - Susannah była coraz bardziej przerażona. - Jaki ma to związek z lordem Dunsfordem?

- Nasz agent przechwycił list wysłany przez francuskiego ambasadora. W tym dokumencie szyfrem zapisane są nazwiska czterech sympatyków Napoleona. Kod udało się złamać, lord Dunsford jest jedną z wymienionych osób.

- Ale nie macie dowodów - argumentowała Susannah.

- Zgadza się. To, czego szukam, to podpisany osobiście przez Napoleona list, w którym dziękuje za udzielone mu wsparcie. Jeśli znajdę go w domu lorda Dunsforda, ministerstwo będzie mogło przejść do dalszych działań. Lord Dunsford stanie wtedy przed sądem jako zdrajca.

Susannah pokręciła głową z niedowierzaniem. Biedna Caroline!

- Czy znaleziono kiedykolwiek podobny list?

- Jak do tej pory tylko jedna z wymienionych osób miała taki dokument - mówiąc to, kapitan odwrócił wzrok.

- Co się stało z tym człowiekiem? - spytała.

- Zastrzelił się - odpowiedział beznamiętnym tonem Winston.

Susannah zakryła dłonią usta. Wyobraziła sobie, w jakim stanie byłaby Caroline, gdyby jej ojciec popełnił samobójstwo.

- Z tego, co słyszałem, jeśli wina lorda Dunsforda zostanie udowodniona, może dojść do konfiskaty całego majątku - dodał Jeffries.

To była naprawdę poważna sprawa. Susannah modliła się w duchu, by lord Dunsford okazał się niewinny.

- A co z pozostałymi dwiema osobami?

- Jeden z tych ludzi zginął ponad dwa lata temu w wypadku na drodze. To raczej wyklucza jego udział w spisku. W każdym razie ministerstwo zamknęło jego sprawę. Ostatni z nich jest w tej chwili sprawdzany przez innego oficera.

Susannah musiała przyznać, że oprócz przerażenia czuła także fascynację. To wszystko przypominało jej jakąś skomplikowaną książkową intrygę. Tyle tylko, że to się działo naprawdę. I w dodatku dotyczyło bliskich jej osób.

- Czy właśnie takimi rzeczami zajmował się pan, odkąd został pan ranny pod Tulużą?

- Tak. Dlatego również nie pisałem do pani - odpowiedział pośpiesznie Winston.

- Ale jeśli był pan w Anglii i szukał tych listów...

- Niech pani posłucha, wcześniej miałem inne zadania. Właściwie jest to pierwszy raz, kiedy pracuję w Anglii.

- Rozumiem. - Przyglądała mu się uważnie, próbując ocenić, jak bardzo się zmienił od czasu ich pierwszego spotkania.

Teraz rozumiała, dlaczego stał się taki posepny. Ślady po bezsennych nocach na jego twarzy świadczyły o tym, że źle znosi trudy swojego nowego zajęcia. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak ciężko mu zachować spokój ducha, gdy od niego zależy czyjeś życie i reputacja. Miała ochotę spytać o jego poprzednie zadania.

Jednocześnie bała się tego, co może usłyszeć.

Spojrzała na jego ręce. Winston zdjął rękawiczki i mogła przypatrzeć się bliżej jego lewej dłoni. Wyciągnęła rękę i mimo wyraźnego niezadowolenia Winstona przeciągnęła palcem wzdłuż blizny. Jej brzegi były tak poszarpane, że wyglądała prawie jak ślad po ugryzieniu. Kapitan szybko zabrał rękę.

- Czy to się stało w czasie jakiejś bitwy? - spytała.

Potał dłoń i z powrotem włożył rękawiczki.

- Nie - odpowiedział po dłuższej chwili. - To było potem.

- Co się dokładnie stało? - Czekwała na jego opowieść, ale on siedział w milczeniu. Nie powtórzyła pytania.

„Są rzeczy, które uczyniłem...”

Przypomniały się jej słowa, które wypowiedział w posiadłości lorda Elgina. Zastanawiała się, co mogło być tak strasznego, że bał się o tym mówić. Nie rozumiała tego. Przecież nie mogłaby go winić, jeśli działał w interesie ojczyzny.

Mijały kolejne minuty, a oni siedzieli w ciszy. Przyglądali się przejeżdżającym nieopodal jeźdźcom.

- Susannah - odezwał się w końcu Winston. W jego ciemnych brązowych oczach była teraz niezwykła powaga. - Myślę, że mogę potrzebować pani pomocy.

- Jak mogłabym panu pomóc? - spytała ostrożnie.

- Nie mam teraz łatwego dostępu do Dunsford House.

Miała wrażenie, że w brzuchu ciąży jej kamień. Winston chciał, by zajęła się szukaniem listu. Ten kawałek papieru mógł zniszczyć życie jej serdecznej przyjaciółki. W żaden sposób nie mogła w tym wziąć udziału.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Jest pani zimno. Może się przespacerujemy?

- Nie. - Wzięła głęboki oddech, by uspokoić nerwy.

Co by zrobiła, gdyby odnalazła list? Czy umiałaby spojrzeć w oczy Caroline?

Winston ujął jej podbródek i spojrzał jej w oczy.

- Wiem, że to trudne - wyszeptał. - Widziałem, jak bardzo się zaprzyjaźniłyście z panną Dunsford. Ale im szybciej rozwiążemy tę sprawę, tym lepiej dla wszystkich.

- Ale co będzie, jeśli listu już nie ma w Dunsford House? Albo został po prostu zniszczony? - spytała Susannah.

- Wiem, że to się może wydawać dziwne. Ale wie pani, co jest najzabawniejszą cechą zdrajców? Uważają, że postępują właściwie. Nawet się tym w głębi ducha szczycą. Taki dokument, jak napisany własnoręcznie przez Napoleona list, nie zostałby zniszczony. Przedstawia sobą zbyt wielką wartość dla jego posiadacza. Należy go szukać w miejscu, gdzie przechowywane są najcenniejsze rzeczy, takie jak klejnoty czy inne kosztowności.

Susannah była zaskoczona tym, z jakim znanstwem kapitan o tym mówił. Znow miała wrażenie, że to wszystko jest jakieś nierealne. Jakby śniła. Lecz wiedziała już, że ulegnie jego namowom.

- Co konkretnie miałabym zrobić?

Winston wyciągnął rękę i ujął jej złożone dłonie. Podniósł je do ust i delikatnie pocałował.

- Musi pani tylko sprawdzić kilka pokoi, czy nie ma w nich ukrytych schowków. Zrobiłem listę pomieszczeń, które sam już sprawdziłem. Jeśli uda się pani zlokalizować miejsce, gdzie może być przechowywany list, ja zajmę się resztą. Będziemy musieli regularnie się spotykać, by omawiać postępy w poszukiwaniach. No i oczywiście trzeba wykorzystywać wszystkie okazje do składania wizyt w domu Dunsfordów.

- Najlepiej by było, gdybym się znalazła tam sama i miała dużo czasu na przeszukanie - stwierdziła Susannah.

- Tak. Musi się pani jednak skupić na poszukiwaniu sejfów albo ukrytych szuflad. Najważniejsze, żeby nie zostawiać po sobie żadnych śladów. Wszystko trzeba odkładać na swoje miejsce. Dunsford nie może się niczego domyślać. - Wyjął z kieszeni złożoną kartkę papieru. - Oto moja lista.

- Rozumiem.

Winston sprawdził godzinę na zegarku i wstał.

- Robi się późno - powiedział, podając jej rękę.

- Kiedy pana znowu zobaczę? - spytała Susannah.

Schylił się i podniósł z ziemi surdut. Otrzepał go z trawy i włożył na siebie.

- Dziś wieczór. Zostałem zaproszony na kolację przez lorda Sheldrake'a.

Susannah nawet nie starała się ukrywać zaskoczenia.

- Naprawdę? Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. Zanim wyszedłem z koncertu w Dunsford House, poprosiłem go o zgodę na dzisiejszą przejażdżkę. On bardzo się o panią troszczy. Nie mogę powiedzieć, że mam mu to za złe.

Susannah poczuła, że się rumieni.

- On myśli, że pan się do mnie zaleca. - Otrzeptała surdut kapitana z resztek trawy i poprawiła mu kołnierz. Zrobiła to bezwiednie, ale Winston wydawał się nie mieć nic przeciwko temu.

- Wiem - powiedział.

A potem się uśmiechnął.

Serce Susannah zadrżało. Zawsze tego chciała, ale teraz czuła strach. A co jeśli lord Dunsford rzeczywiście okaże się szpiegiem? Czy mogłaby być szczęśliwa z Winstonem, jeśli musiałaby zdradzić przyjaciółkę, aby to osiągnąć? Ostrzegał ją wcześniej, że nic o nim nie wie. Teraz, kiedy dowiedziała się wreszcie, że jest szpiegiem, raczej niczego to nie ułatwiało.

Jeffries stał pośrodku garderoby, czekając, aż Pegston skończy wiązać mu fular. Dziś wieczorem miał pojawić się na kolacji w domu Susannah. Powinien wyglądać idealnie.

- To musi być niezwykła dama - stwierdził Pegston.

- Kto?

- Ta, dla której tak się pan stroi. - Służący odsunął się o krok, by ocenić swoją robotę. Uśmiechnął się. - Doskonale.

- Jesteś mistrzem - pochwalił go Winston.

Susannah rzeczywiście była niezwykła, co tylko zwiększało jego treść. Przez cały ten czas próbował zachowywać wobec niej dystans, a ona wytrwale na niego polowała. Dzisiaj miał wrażenie, że jej determinacja wyraźnie słabnie. Wbrew sobie poczuł rozczarowanie. Nie mógłby jej winić, gdyby postanowiła zerwać z nim wszelkie stosunki, i cieszył się, że jeszcze tego nie zrobiła. Mimo jej pięknych słów

o sile kobiecej miłości wątpił, czy chciałaby z nim być, gdyby w końcu dowiedziała się, jakich czynów się dopuścił.

Gwizdząc pod nosem, przeszedł się spacerkiem do rezydencji Sheldrake'ów. Majordomus odprowadził go do drzwi salonu, ale Winston zawahał się przed wejściem. Mając przed oczami idylliczną scenę, poczuł się trochę jak intruz. Rodzina Susannah wyglądała jak z obrazka - to było niemal doskonałe studium szczęśliwego życia rodzinnego.

Lord Sheldrake i jego żona siedzieli na sofie wraz z synkiem. Po pokoju radośnie brykała mała siostrzenica Susannah, a lady Evelyn i panna Wilts grały przy stoliku w karty. Całości obrazu dopełniał widok Susannah grającej na fortepianie. Winston nie mógł oderwać od niej wzroku, w grę wkładała całe swoje serce. Majordomus zaanonsował go i lord Sheldrake wstał, by go przywitać.

- Dobry wieczór, kapitanie - powiedział, podając mu rękę.

- Dziękuję za miłe zaproszenie - odrzekł Winston.

Susannah przestała grać i uśmiechnęła się do niego nieśmiało z drugiego końca pomieszczenia.

- To nie będzie nic wyszukanego - powiedział lord Sheldrake. - Zwykły rodzinny wieczór.

Jeffries miał wątpliwości, czy lord Sheldrake przyjąłby go chętnie jako nowego członka rodziny.

- Tym bardziej czuję się zaszczycony - odpowiedział.

Najwyraźniej dano mu kolejną szansę, by wykazał, że jest wart miłości Susannah.

- Kolacja zostanie podana za jakiś czas. Proszę tymczasem poznać moje dzieci - rzekł lord Sheldrake. - To mała Jane. To jest właśnie dziecko, które nosiła moja żona tego lata, gdy poznał pan Susannah.

Trzyletnia dziewczynka z pięknymi zielonymi oczami uśmiechnęła się do niego promiennie. Winston przykląkł, by móc z nią porozmawiać.

- Jak się miewasz?
- Czy poślubi pan ciocię Susannah? - spytała niewinnym głosem.
- Jane! - wykrzyknęła Susannah. - To niegrzeczne zadawać takie pytania.
- Ale sama mówiłaś... - dziewczynka z oburzeniem zwróciła się do ciotki.
- Nieważne, kochanie - przerwał jej lord Sheldrake. - Proszę wybaczyć,

kapitanie.

- Naprawdę nie ma czego - zapewnił pośpiesznie Winston, zerkając ukradkiem w stronę panny Lacey. Była czerwona jak pomidor. Ciekaw był, co takiego mogła o nim mówić.

- A to - lord Sheldrake podniósł do góry młodsze dziecko - mój syn i przyszły dziedzic, George.

Winston uściśnął malutką dłoń.

- Ile ma lat?

- Dopiero co skończył roczek - odpowiedział lord Sheldrake, patrząc z dumą na synka.

- To prawdziwy mały barbarzyńca - wtrąciła lady Evelyn znad talii kart. - I ma mocne płuca. Zupełnie jak jego ojciec.

Winston podszedł do stolika, przy którym obie damy rozgrywały partyjkę pikiety.

- Dobry wieczór, lady Evelyn, panno Wilts. Kto wygrywa?

- Lady Evelyn. Ale niedoczekanie... - odparła panna Wilts, nie odrywając wzroku od kart.

- Świetnie. Proszę sobie nie przeszkadzać. To musi być emocjonująca rozgrywka. - Zajął miejsce obok Susannah. - Bardzo miłe spotkanie - wyszeptał.

- Tym miłsze, że pan się pojawił. - Odwróciła szybko wzrok.

- Dziękuję - odpowiedział.

Susannah była wyraźnie spięta. Mimo że starała się to ukrywać, miała się przed nim na baczności.

Jedzenie okazało się wyśmienite, a towarzystwo sympatyczne i przyjaźnie do gościa nastawione. Jeffries kilkakrotnie śmiał się do rozpuku, słuchając opowieści z dzieciństwa Susannah i jej siostry. Wyczuwało się, że w tym domu panuje atmosfera prawdziwej miłości i szacunku. Winston musiał przyznać w duchu, że zazdrości im takiej niezwyklej więzi. Czy mógł liczyć na to, że Susannah zostawi swoją rodzinę i wyjedzie z nim do Indii? Ta myśl zasmuciła go.

Gdy po kolacji damy zostawiły ich samych, lord Sheldrake poddał go delikatnemu badaniu. Winston wiedział, ku czemu zmierza rozmowa, i postanowił przedstawić swoje plany na przyszłość.

- Ten interes, który zamierza pan prowadzić razem z lordem Ponsbym, zapowiada się obiecująco - skomentował lord Sheldrake, podając mu kieliszek porto.

- Wbrew temu, co mógł pan być może usłyszeć, nie jestem zbyt majątny. Mam tylko skromne wojskowe uposażenie - poinformował go Jeffries.

Lord Sheldrake przetrawił tę wiadomość i skinął głową.

- Proszę zrozumieć powód, dla którego zaprosiłem pana na tę kolację, kapitanie. Muszę wiedzieć, jakie są pana zamiary wobec Susannah. Nie chcę, żeby znowu cierpiała.

Winston zebrał się w sobie.

- Rozumiem.

- Nie sądzę, żeby pan to rozumiał. To ja musiałem co noc słuchać płaczu tej biednej dziewczyny, kiedy dowiedziała się, że został pan ranny pod Tulużą. Ponieważ nie było od pana żadnych wieści, wykorzystałem wszystkie swoje znajomości, by zdobyć jakąkolwiek informację. Bez skutku. Nie został pan wpisany ani na listę zmarłych, ani dezertarów, a mimo to przepadł pan jak kamień w wodę. Jak to właściwie wyglądało?

- Nie jestem upoważniony, by odpowiedzieć na to pytanie, milordzie. - Jeffries wiedział, że wkracza na niebezpieczny grunt. Wziąwszy jednak pod uwagę to, co

zostało przed chwilą powiedziane, odmowa była dla lorda jednoznaczną wskazówką.

Sheldrake zmarszczył brwi i wyglądał, jakby chciał coś dodać. Powstrzymał się jednak od dalszych pytań. Winston czuł, że jest mu winien jakieś wyjaśnienie.

- Lordzie Sheldrake - dobierał ostrożnie słowa - zapewniam, że mam wobec panny Lacey uczciwe zamiary. Za żadne skarby świata nie chciałbym jej skrzywdzić, ale nie mogę gwarantować, że nie będzie cierpieć z mojego powodu. Dałem słowo dżentelmena, że wyjadę do Indii. Bardzo możliwe, że Susannah nie będzie chciała do mnie dołączyć. Mimo to muszę wyjechać.

- Rozumiem. - Lord Sheldrake wydawał się usatysfakcjonowany tą deklaracją.

- W takim razie - wstał - może dołączymy do pań?



Rozdział dziesiąty

- Naprawdę zależy mi na tym, żebyś z nami poszedł - zapewnił Jeffries, siadając w gabinecie lorda Ponsby'ego.

- Stawia mnie to w trochę niezręcznej sytuacji. - Ponsby wypił łyk herbaty.

- Dlaczego?

- Najpierw zalecasz się do Caroline, to znaczy panny Dunsford, a teraz prosisz mnie, żebym odwracał jej uwagę.

- Już to przecież robiłeś.

- Tak, ale to było przed... - lord Ponsby urwał w pół zdania.

- Przed czym? - spytał Winston, sięgając po herbatnika.

Ponsby unikał jego wzroku.

- Do diaska, Ponsby! Ty coś czujesz do panny Dunsford! - No jasne. Ci dwoje pasowali do siebie idealnie. Jedyne szkopuł tkwił w tym, że ojciec Caroline mógł się okazać zdrajcą Korony. Winstona ogarnęła bezsilna wściekłość. Ile osób miało mieć zmarnowane życie z powodu nielojalności jednego człowieka?

- Czy to takie oczywiste?

- Nie za bardzo. - Co prawda Winston nie zauważył tego wcześniej, ale z drugiej strony jego myśli były zaprzątnięte zupełnie innym problemem. - Ona jest bardzo atrakcyjną młodą kobietą i nie jesteś jej obojętny, mógłbym dodać.

- Wiem... Doskonale wypełniałaby obowiązki hrabiny i... - Ponsby dolał sobie herbaty. - Czego konkretnie szukasz?

Jeffries zawahał się.

Ponsby machnął ręką.

- Nieważne. Może lepiej, żebym nie wiedział.

Kapitan przytaknął. Nie zamierzał rozmawiać teraz o udziale Susannah w poszukiwaniach listu. Było lepiej dla nich wszystkich, gdy jak najmniej osób było bezpośrednio zaangażowanych w sprawę.

- Czy wybierzesz się z nami do panny Dunsford?

- Tak. Mimo wszystkich wątpliwości trudno mi się trzymać od niej z daleka. Akurat to Winston rozumiał doskonale.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zrobić? A co ja mogę zrobić? Będę musiał poczekać, aż zakończysz to swoje przeklęte zadanie.

Winston stwierdził, że, sytuacja powoli staje się nie do zniesienia. Jego misja stawała się z każdym dniem trudniejsza. Bardzo zależało mu na stanowisku w Indiach, ale nie chciał go uzyskać kosztem bliskich mu osób. Jeżeli znajdzie list, reputacja panny Dunsford legnie w gruzach, a lord Ponsby nie będzie mógł poprosić o jej rękę.

- Powinniśmy pojechać powozem - wymamrotał w końcu Ponsby. - Chyba zbiera się na deszcz.

- Rzeczywiście. - W drodze do drzwi Jeffries zatrzymał się i odwrócił do lorda. - Przykro mi, przyjacielu. Naprawdę chciałbym, żeby to wyglądało inaczej.

- Wiem o tym - powiedział Ponsby, uśmiechając się blado. - Ale każdy z nas ma swoje obowiązki, czyż nie? Ty chronisz interesy Korony, a ja swojego rodu. Obydwaj żyjemy według zasad, które są ważniejsze od naszych osobistych odczuć. Świadomość, że jest ci z tym ciężko, pozwala mi sądzić, że nie zaprzedałeś jeszcze swojej duszy.

Winston był bardziej poruszony, niż chciałby przyznać. Bez względu na to, jak skończy się ta sprawa, był winien lordowi Ponsby'emu wdzięczność za jego pomoc. Mógł mieć tylko nadzieję, że kiedyś uda mu się ten dług spłacić.

Susannah trwała na posterunku przy oknie. Dzień był pochmurny i zerwała się rześista ulewa. Gdy tylko dostrzegła na zakręcie powóz lorda Ponsby'ego, wybiegła do holu. Odszukała czarny parasol i weszła do salonu.

- Wrócę za kilka godzin - oznajmiła. - Będę na herbacie u panny Dunsford.

Ciotka Agatha podniosła wzrok znad robótki.

- Świetnie kochanie. Baw się dobrze.
- Dziękuję, ciociu. - Susannah nachyliła się i ucałowała ją w policzek.
- Sprawy z twoim kapitanem nabierają ostatnio tempa, czyż nie? - spytała

ciotka, patrząc na nią badawczo.

- Być może - Susannah nie chciała teraz o tym dyskutować.
- Czy jesteś pewna, że on jest ciębie wart? - spytała ciotka.

To pytanie Susannah sama sobie ostatnio stawiała. Winston był szpiegiem.

Pocałunek, którym ją „obdarował” w labiryncie u lorda Elgina, dowodził, że gdy za wszelką cenę dążyła do realizacji swoich pragnień, kończyło się to rozczarowaniem. Darzyła Winstona prawdziwym uczuciem, ale nie była pewna, czy powinna wyjeżdżać z nim do Indii. Przeświadczenie o słuszności swego postępowania i determinacja, które ją do tej pory napędzały, w ostatnich dniach osłabły. Czowała się teraz całkowicie zagubiona.

- Niedługo się dowiem - odpowiedziała, wybiegając na dwór.

Z nieba leciały lodowate strumienie deszczu. Mimo że schroniła się pod parasolem, aż zadrżała, podchodząc do powozu. Stangret lorda Ponsby'ego zsiadł z kozła i otworzył przed nią drzwi. Wspięła się do środka i odłożyła parasol na podłogę.

- Mogliśmy po panią wyjść - powiedział oburzonym tonem lord Ponsby.

Susannah zbyła jego słowa machnięciem dłoni i zajęła miejsce koło Winstona.

- Wypatrywałam waszego powozu. Nic by nikomu nie przyszło z tego, że przemoklibyście do suchej nitki.

Winston uśmiechnął się.

- Bardzo praktyczne myślenie.
 - Oczywiście. Wychowałam się głównie na wsi, a tam ceni się takie podejście.
- Oparła się wygodnie i powóz ruszył.

Po kilkunastu minutach zatrzymali się na podjeździe Dunsford House. Lord Ponsby wyskoczył z powozu, zanim Susannah zdążyła zaproponować mu swój parasol. Odwróciła się do kapitana.

- Powinniśmy się zmieścić razem.

- Dziękuję - powiedział łagodnie.

Ciałem Susannah wstrząsnął dreszcz, ale nie miało to związku z deszczem.

Winston wysiadł i zaczął otwierać parasol.

- Przekłeta ulewa. Daję słowo, że nie będę tęsknić za tą pogodą - złorzeczył.

Pomógł wysiąść Susannah i objął ją ramieniem, by łatwiej zmieścili się pod parasolem.

Poczuła ciepło bijące od jego ciała. Było jej tak przyjemnie, że miała ochotę pozostać już w jego objęciach. Pomyślała, że zaraz znowu się o coś potknie albo przewróci. Zdecydowanie musiała bardziej nad sobą panować. Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś tematu do podtrzymania rozmowy.

- Ale dzięki temu, że pada deszcz, rośnie trawa - powiedziała. - Ile zielonej trawy znajdzie pan w tych swoich Indiach?

- Tam przynajmniej zawsze świeci słońce. Mogę za to oddać każdą ilość zielonej trawy.

- Winstonie! - zawołała Susannah, czując rozdrażnienie. Chyba nie znajdzie sposobu, aby zatrzymać go w Anglii. Ta świadomość napełniła jej serce goryczą. - Nie ma pan w sobie ani krzty patriotyzmu.

- Chyba rzeczywiście nie - odparł, śmiejąc się.

Weszli po śliskich od deszczu schodkach i zatrzymali się w obszernym holu. Caroline razem z majordomusem pomogła im uwolnić się od przemoczonych wierzchnich ubrań.

- Wchodźcie szybko i ogrzejcie się przy kominku. Daję słowo, to istny kataklizm - powiedziała Caroline.

- Jakbym słyszała kapitana Jeffriesa. - Panna Lacey ruszyła za przyjaciółką do salonu.

Winston trzymał się tuż za nią. Nachylił się teraz do jej ucha i wyszeptał:

- Kiedy opuszczę salon, niech pani znajdzie jakąś wymówkę i przyjdzie do mnie. Spotkamy się w pomieszczeniu, gdzie naprawiała pani swoją suknię.

Skinęła głową i wzięła głęboki oddech. Niebawem miała się zacząć jej szpiegowska edukacja. Patrząc w kierunku Caroline, pomodliła się w duchu, by jej ojciec okazał się niewinny. Zerknęła następnie na Winstona. Ciekawe, jak udaje mu się zachować taki kamienny spokój? Ona sama drżała jak osika. Mimo strachu na myśl o czekającej ją przygodzie czuła także podekscytowanie.

Kiedy weszli do salonu, zajęli swoje zwykłe miejsca, z tą różnicą, że lord Ponsby stanął tym razem blisko kominka. Przez chwilę wymieniali najnowsze plotki, po czym konwersacja utknęła w miejscu.

- Przepraszam. - Jeffriesowi nie udało się opanować kichnięcia. Kichnął jeszcze dwa razy. - Chyba wybiorę się z kolejną wycieczką do kucharki po ten niezwykle napar.

Caroline odsunęła się, jakby bała się, że się zarazi.

- O tak. Wygląda pan raczej marnie, kapitanie. Moja garderobiana wzięła dzisiaj wolne z powodu przeziębienia. Być może pan także powinien się położyć zaraz po powrocie do domu.

Susannah musiała przyznać, że Winston był doskonałym aktorem.

- Ma pani całkowitą rację, panno Dunsford. Ale najpierw, za pani pozwoleniem, pójdę po ten napar. Za chwilę wrócę - powiedział, rzucając Susannah wymowne spojrzenie.

To był znak.

Szukała w myślach jakiejś wymówki. Nagle zdała sobie sprawę, że to, co powie, nie ma najmniejszego znaczenia. Caroline i lord Ponsby patrzyli sobie w oczy z takim przejęciem, że pewnie w ogóle nie zauważyliby jej nieobecności.

- Hmm... - wymamrotała. - Myślę, że pójdę z kapitanem Jeffriesem.

Caroline machinalnie skinęła głową. Susannah wyszła z pokoju i szybko przemierzyła korytarz. Gdy dotarła na miejsce, rozejrzała się dyskretnie w obie strony, po czym cichutko wśliznęła do pokoju.

Winston podniósł głowę i zobaczył wchodzącą pannę Lacey. Oparła się plecami o zamknięte drzwi i wzięła głęboki oddech. Była zdenerwowana, ale jej oczy błyszczały podnieceniem. Winston pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej niż teraz.

- Czy jest pani gotowa odbyć pierwszą lekcję? - spytał.

Jej nastrój zaczął się mu udzielać.

- Tak - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech. - To jest niemal jak w książkach pani Radcliffe.

- Niezupełnie - odparł rozbawiony kapitan. - Niedługo się pani przekona, że to raczej mrówcza praca. - Wyciągnął do niej, rękę. Ujęła ją lekko, a ich palce się splotły. - Kiedy wchodzi pani do pokoju, musi pani dokładnie zapamiętać położenie wszystkich drobnych przedmiotów. Gdy będzie go pani opuszczać, wszystko musi być na swoim miejscu.

Susannah przytaknęła, słuchając pilnie jego słów.

- Następnie powinna się pani odwrócić i zacząć sprawdzać ściany. W myślach musi pani zaplanować miejsce, od którego pani zacznie i gdzie zakończy przeszukanie. Dzięki temu, jeśli ktoś pani przeszkodzi, będzie pani mogła zacząć od punktu, w którym pani przerwano. Zawsze należy szukać w ten sam sposób, trzymając się wybranej metody. W ten sposób łatwiej zapamiętać, na czym się skończyło, gdyby okazało się, że trzeba wrócić. - Winston podszedł do wejścia. - Ja zazwyczaj rozpoczynam od drzwi i przesuwam się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. - W ten sposób - powiedział, klękając na podłodze - szukamy zakamuflowanych sejfów i innych schowków. - Przesunął dłońmi po parkiecie,

wzdłuż listewek i wyżej po murze. Nie odrywając dłoni od ściany, wstał i badał jej powierzchnię aż do punktu, powyżej którego już nie sięgał.

Zatrzymał się i powtórzył całą czynność w odwrotnym kierunku.

- Wielkie nieba - wyszeptała Susannah. - To rzeczywiście mrówcza praca.

- Niestety. - Wyciągnął do niej rękę. - Teraz pani kolej. Zobaczmy, jak pani to wychodzi.

Z przyjemnością zauważył, że na jej policzkach pojawił się rumieniec, kiedy klękała na podłodze, by zacząć poszukiwania. Kontynuowała sprawdzanie, badając szczupłymi palcami pianistki powierzchnię ścian.

- Bardzo dobrze. Jest pani szybka.

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła, nie przerywając czynności. Palce Susannah natrafiły na lustro, które zadrżało niebezpiecznie pod jej dotykiem. Bez chwili wahania Winston podbiegł i schwycił obie krawędzie zwierciadła, zamykając dziewczynę między swoimi ramionami.

- Nie chciałem, by spadło - tłumaczył. Zdał sobie sprawę, jak blisko siebie się znaleźli. Lustro było ciężkie. Nie mógł uwolnić panny Lacey, nie puszczając jednocześnie zwierciadła. Ostrożnie zaczepił je z powrotem na haku i upewnił się, że mocno się trzyma. Zdjął ręce z lustra i oparł się o ścianę, wciąż zagrządzając Susannah drogę.

Mógł wyczuć jej oddech na swojej szyi. Zniżył wzrok i zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Patrzyła na niego swoimi wielkimi błękitnymi oczami. Nie był w stanie się jej oprzeć.

- Dzięki, że mnie pan uratował - powiedziała łagodnym głosem. - Jak pewnie zdążył pan już zauważyć, czasami jestem taka niezgrabna.

Przypomniał sobie, jak przewróciła się na środku salonu, gdy po raz pierwszy złożył jej wizytę w Londynie. Było to zabawne, nawet rozbrajające, ale w obecnych okolicznościach mogło się okazać bardzo niebezpieczne.

- Naprawdę nie ma za co. - Przysunął się bliżej, ocierając się o jej suknię. - Ale na przyszłość musi pani być bardziej ostrożna. Jakikolwiek hałas może nas zdradzić.

Susannah nie przegapiła ostrzeżenia kryjącego się w tonie jego głosu i zadrżała. Czy Winston wykorzystywał swoją przewagę fizyczną, by nauka o ostrożności lepiej zapadła jej w pamięć? A może po prostu chciał się znaleźć bliżej niej? Nie potrafiła tego rozsądzić. Może obie wersje były po części prawdą.

Spojrzała mu w oczy, a on nadal nie zrobił nic, by ją uwolnić. Oparła się plecami o lustro, marząc, by już na zawsze pozostać pomiędzy jego ramionami. Jej serce biło w szalonym rytmie. Owładnęły ją strach i pożądanie. Stała bez słowa, czekając na ruch kapitana. Patrząc mu głęboko w oczy, próbowała wyczytać w nich swoje przeznaczenie.

Zadrżała, zdając sobie sprawę, że Winston nie jest już tym niewinnym młodzieńcem, którego obraz hołubiła przez ostatnie trzy lata. Przed nią stał zaprawiony w bojach mężczyzna, który w imieniu swojego kraju prawdopodobnie dokonywał okrutnych czynów.

„Są rzeczy, które uczyniłem...”

Jego słowa rozległy się echem w jej myślach. Spróbowała zobaczyć go takim, jakim był naprawdę. Zapomnieć o słodkich wspomnieniach przeszłości, które dotąd tylko zaciemniały rzeczywisty obraz jego osoby. Surowość jego spojrzenia przerażała ją. Jednocześnie czuła się przy nim bezpiecznie, taki mężczyzna potrafiłby ją obronić.

Od natłoku splątanych myśli rozbolała ją głowa. To wszystko było ponad jej siły. Położyła obie ręce na piersi kapitana i odepchnęła go od siebie.

- Winstonie, co pan ze mną robi?

Zamrugnął oczami, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje.

- Proszę o wybaczenie. - Opuścił ręce, ale nie ruszył się z miejsca. - Ja tylko...

- urwał w pół zdania i odwrócił wzrok. - Tak łatwo się zatracić w pani spojrzeniu.

- Co pan tam widzi? - spytała łagodnie.

- Bezpieczną przystań. - Ujął jej dłonie i podniósł do ust.

Złożył na nich delikatny pocałunek, który sprawił, że pod Susannah ugięły się kolana.

- Chodźmy - powiedział. - Powinniśmy wracać, zanim panna Dunsford wyśle kogoś, by nas poszukał. Poza tym musimy złożyć jeszcze wizytę w kuchni.

Susannah przytaknęła, ale wyraźnie była roztrzęsiona. Uświadomiła sobie, że stosunki, które ich łączyły, uległy zasadniczej zmianie. Nie potrafiła jednak określić, na czym ta zmiana miałyby polegać. Winston nie traktował jej tak, jakby był konkurentem do jej ręki. Z drugiej strony, ilu kawalerów zajmowało się szpiegostwem? W dodatku potrzebował jej pomocy, by doprowadzić do końca swoją misję. Nie traktował jej także jak przyjaciółki, skoro budziła jego pożądanie. Pragnął jej, a mimo to nie chciał się do niej zbliżyć. Gdy z kolei ona próbowała o niego zabiegać, szybko się wycofywał, tak jakby chciał zaprzeczyć własnym uczuciom. Jeśli zamierzała go zdobyć, musiała umiejętnie się do tego zabrać.

- W takim razie chodźmy po ten napar - zgodziła się.

Cisza była tak doskonała, że lord Ponsby słyszał wyraźnie tykanie stojącego na kominku zegara. Siedział przy palenisku, od panny Dunsford dzieliła go szerokość salonu, mimo to gospodyni unikała jego wzroku.

Gdy Winston i Susannah wyszli, porozmawiali chwilę o pogodzie, wymienili się najnowszymi plotkami, a potem zapadło niezręczne milczenie.

Caroline nerwowo poprawiła materiał sukni, klasnęła dłońmi i złożyła je na kolanach. Kiedy wreszcie podniosła na niego wzrok, lord Ponsby poczuł się nieswojo.

Byli zupełnie sami. Garderobianą złożyła grypa. Lord Dunsford, jak się okazało, wyjechał w pilnych sprawach poza Londyn. Osamotniona Caroline siedziała sztywno, z uniesionym wysoko podbródkiem. Lord Ponsby zdał sobie w

tym momencie sprawę, skąd wzięły się plotki o jej wyniosłości. Przed nim siedziała prawdziwa Królowa Lodu, tylko jej oczy nie pasowały do wystudiowanej pozy. Dostrzegł w nich ból i samotność. Nie miał już wątpliwości, że ignorując ją w ostatnim czasie, dotkliwie zranił jej uczucia.

- Czy napije się pan herbaty, lordzie Ponsby? - spytała. - Zaraz poproszę, żeby została podana. Na pewno jest pan nadal zziębnięty.

Przeraził go chłodny, opanowany ton jej głosu.

- Caroline - powiedział - tak mi przykro.

Zmarszczyła brwi, starając się zrozumieć, czemu lord nagle ją przeprosza.

- Z jakiego powodu, milordzie? - spytała tym samym, pozbawionym emocji głosem.

Ponsby wstał i podszedł do niej, a następnie rzucił się przed nią na kolana. Ten gest był tak nagły i nieoczekiwany, że Caroline, aż odchyliła się na krześle. Nie wiedziała, jak powinna zareagować, i chciała wstać. Lord Ponsby powstrzymał ją, ujmując jej dłonie.

- Potraktowałem panią niesprawiedliwie. Ostatni raz, kiedy tu byłem, ja... - urwał, widząc, że po twarzy panny Dunsford spływa pojedyncza łza.

Nie mógł tego dłużej znieść. Musiał ją pocałować. Caroline nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Zanim jednak zdążyła cokolwiek uczynić, poczuła na swoich wargach ciepłe usta lorda.

W tym samym momencie dobiegły ich głosy z korytarza. Winston i Susannah wracali. Lord Ponsby gwałtownie się odsunął.

Winstona i Susannah nie było przeszło pół godziny, ale lord Ponsby i panna Dunsford nie wyglądali tak, jakby za nimi tęsknili.

- Przyniosłem dwie dodatkowe - powiedział kapitan, pokazując buteleczki. Atmosfera w pokoju była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Ponsby był mocno zmieszany, a zawsze stateczna panna Dunsford miała wypieki na twarzy. Albo się przed chwilą kłócili, albo całowali, zawyrokował Winston.

Uniósł brew, rzucając pytające spojrzenie lordowi, ale został zignorowany. Caroline wbiła natomiast wzrok w ogień i nie skomentowała długiej nieobecności swoich gości.

Susannah wdała się z panną Dunsford w pogawędkę. Rozmawiając, zerkała jednak w stronę lorda Ponsby'ego. Instynktownie czuła, że coś się między nimi wydarzyło, i robiła, co mogła, by choć trochę rozładować ciężką atmosferę.

- Może zagramy w karty? - zwrócił się Winston do lorda.
- Krótka partyjka nie zaszkodzi. Będziemy musieli się niedługo zbierać.
- Zgoda - powiedział Winston, wyjmując talię ze złoczonej szkatułki

znajdującej się na stoliku. Tasował karty, a jego myśli krążyły cały czas wokół Susannah.

Nie potrafił powiedzieć, co go napadło w tamtym pustym pokoju. Co starał się jej udowodnić, przyciskając ją do tego cholernego lustra? Pożądał jej, a jednocześnie nie był pewien, czy może ją mieć.

Nie chciała opuszczać Anglii. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Na pewno będzie chciała także poznać prawdę o jego przeszłości. Nie zostawiłaby tego tematu bez wyjaśnień. Musiałby jej powiedzieć, dlaczego nie może spać w nocy. Czasem myślał, że gdyby wyznał jej prawdę, łatwiej byłoby mu walczyć z upiorami przeszłości, a jednak obawiał się jej reakcji. Gdyby przyniesienie ulgi sumieniu wiązało się z utratą miłości i szacunku Susannah, to on wolał już bezsenne noce.

Caroline odprowadziła swoich gości do wyjścia. Starła się najlepiej, jak umiała, wyjaśnić Susannah, co zaszło między nią a lordem Ponsbym. Nie było to łatwe, bo jej samej wydawało się to dziwne. Lord Ponsby przeprosił, że nie zwracał na nią uwagi, a potem ją pocałował. Nie zdążyła prawie poczuć tego pocałunku, ale był to dobry początek.

- Uważajcie, żeby się nie przeziębic - zawołała za Susannah i Winstonem, którzy chroniąc się pod jednym parasolem, wyszli na gęsty deszcz.

Caroline była szczęśliwa, że stosunki między tą dwójką układają się coraz lepiej.

Lord Ponsby wahał się. Trzymał w dłoni rękawiczki, ale nie śpieszył się z wyjściem. Zerkał w stronę majordomusa, jakby przeszkadzała mu jego obecność.

- Duncanie - zwróciła się panna Dunsford do służącego - zostaw nas, proszę, samych.

- Pani - majordomus zgiął się w ukłonie.

W jego głosie słyhać było wyraźną dezaprobatę.

- Dziękuję - powiedział lord Ponsby. Ponownie ujął jej dłonie. - Caroline, muszę znowu prosić panią o wybaczenie.

- Dlaczego?

- Zachowałem się bezmyślnie. Nie miałem prawa stawiać pani w kłopotliwej sytuacji.

Niemal jęknęła z frustracji. Teraz za to ją przepraszał?

- Milordzie - zaczęła - proszę nie mówić ani słowa więcej. Już zapomniałam o tym pocałunku. - Wbiła wzrok w ziemię, czując się całkowicie bezbronna. Po chwili zebrała się jednak w sobie, spojrzała Ponsby'emu prosto w oczy i powiedziała: - Pański pocałunek był... kłopotliwy, nie to złe słowo... raczej niekompletny.

Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie na jego twarzy. To było coś więcej niż zaproszenie do dalszych starań.

Lord Ponsby stał jak skamieniały.

- Rozumiem - odparł w końcu.

Wyszedł na deszcz, zanim zdążyła rzec coś więcej.

Rozdział jedenasty

Minęły dwa tygodnie, a Susannah czuła się coraz niezręcznie. Trudno jej było patrzeć Caroline w oczy i wymyślać kolejne kłamstwa na uzasadnienie częstych odwiedzin. Przeszukali z kapitanem już wszystkie pokoje poza prywatnymi apartamentami lorda Dunsforda. Ta część domu zamykana była na klucz. W trakcie swoich poszukiwań nie natrafili na żaden sejf ani inny ukryty schowek.

Pewnego razu, po tym, jak wybrała się z Caroline na kolejny bal, Susannah nocowała w Dunsford House. Wymknęła się nad ranem ze swojej sypialni, ale i tak nie udało się jej dostać do prywatnych pokoi gospodarza. List, jeśli w ogóle istniał, musiał być ukryty właśnie tam.

Teraz nadarzała się kolejna okazja do poszukiwań. Winston i Susannah zostali zaproszeni do Dunsford House na uroczystą kolację. Zamierzali się wymknąć w czasie przyjęcia i, wykorzystując fakt, że lord Dunsford będzie zajęty podejmowaniem gości, dostać się do jego prywatnych apartamentów. Lord Ponsby obiecał zrobić, co w jego mocy, by odwrócić od nich uwagę Caroline.

Susannah spojrzała z satysfakcją w lustro. Specjalnie wybrała białą muślinową suknię, w której czuła się wygodnie. Musiała mieć swobodę ruchów. Winston nie mógł mieć za partnera kogoś, kto nie może nawet podnieść ręki.

Czas, który spędzili razem w ciągu ostatnich dwóch tygodni, był wypełniony pracą. Bez końca omawiali plany kolejnych poszukiwań i rezultaty poprzednich.

Kapitan

Jeffries okazał się niezwykle cierpliwy. Nie śpieszył się i nie zrażał niepowodzeniem. Podziwiała żelazną konsekwencję, z jaką działał. Centymetr po centymetrze sprawdzał kolejne miejsca, nawet te, które ona wcześniej przeszukiwała. Nic nie mogło umknąć jego oczom.

Ich stosunki nabierały nowych barw. Zamiast płomiennej miłości, o której Susannah marzyła, rozkwitła między nimi przyjaźń. Razem z nią przyszło zaufanie.

Susannah miała wrażenie, że po raz kolejny w swoim życiu zakochuje się w Winstonie. Nie było jej z tym łatwo, bo nadal nie wiedziała, co powinna o nim myśleć. Zmienił się, a ona nie wiedziała dlaczego. Pragnęła go, ale bała się zostawić dla tej miłości wszystkich, których kochała. Inna sprawa, że Winston wcale jej o to nie poprosił. Gdy tylko za bardzo się do niego zbliżała, zwiększał czujność.

Zdecydowała, że dziś wieczór przypnie do sukni szpilkę, którą kapitan Jeffries podarował jej trzy lata temu. Ceniła jego przyjaźń, ale to było zdecydowanie za mało. Nadszedł najwyższy czas, by Winston się przed nią otworzył. Jedynym na to sposobem była rozmowa o ich wspólnej przeszłości.

Po krótkiej podróży powozem Susannah w towarzystwie lady Evelyn weszła do Dunsford House. Richard i Olivia podążali tuż za nimi. Ciocia Agatha zdecydowała się zostać w domu. Pożyczyła najnowszą powieść pani Radcliffe i chciała spędzić wieczór na czytaniu.

- Susannah, dobry wieczór! - Caroline uścisnęła ją serdecznie.

Nie widziały się od przeszło dwóch dni.

Czując wyrzuty sumienia, Susannah oddała uścisk.

- Wyglądasz prześlicznie.

Panna Dunsford odważnie zdecydowała się zamienić ulubiony róż na inny kolor. Dziś wieczór włożyła fioletową suknię, przy której jej oczy wydawały się prawie czarne.

- Podoba ci się? - spytała, wykonując zgrabny obrót.

- Bardzo. Ten kolor do ciebie pasuje. - Susannah nachyliła się bliżej i spytała:

- Czy lord Ponsby już przyszedł?

- Jeszcze nie. - W oczach Caroline tańczyły wesołe ogniki.

Po chwili korytarz zapełnił się nowymi gośćmi i Susannah skierowała się do sali balowej. Ogromne pomieszczenie jaśniało blaskiem licznych świec. Służący krzątali się, roznosząc tace z napojami, wokół słychać było szum rozmów.

Napotykając znane jej osoby, Susannah składała kurtuazyjne ukłony i zatrzymywała

się, żeby zamienić parę słów. Cały czas myślała jednak tylko o tym, że musi odnaleźć Winstona.

Dostrzegła go w pokoju jadalnym. Stał obok kominka i jak zawsze wyglądał niezwykle przystojnie w wieczorowym stroju. Na jego twarzy widać było jednak zmęczenie. Susannah wiedziała, że kapitan żyje pod ogromną presją. Szukanie dowodów zdrady lorda Dunsforda odbijało się na nich obojgu. Winston wydawał się jednak znosić to jeszcze gorzej od niej. Świadczyły o tym jego podkrążone oczy. Zastanawiała się po raz setny, jakie demony przeszłości dręczyły tego człowieka.

- Dobry wieczór - powiedział, gdy znalazła się obok niego.

Obserwowała go uważnie, czekając, aż zauważy szpilkę.

Bez wątpienia rozpoznał klejnot, ale nic nie powiedział.

- Czy pamięta pan, jak mi ją dawał? - spytała w końcu.

- Pamiętam.

- Nosiałam ją codziennie, aż do momentu kiedy... - urwała i odwróciła wzrok.

- Kiedy co? - spytał szeptem.

- Kiedy przyjechałam do Londynu - odpowiedziała. - Chciałam wtedy o panu zapomnieć.

- Rozumiem. - Susannah czuła, że Winston jest teraz szczerzy. - Może lepiej było ją po prostu wyrzucić.

- Nie mogłabym. Za dużo dla mnie znaczy.

- Susannah. - W jego oczach był autentyczny żal. - Proszę wybaczyć mi to wszystko.

- Ale ja panu dawno wybaczyłam. Naprawdę. - Chciała powiedzieć więcej, ale wiedziała, że czas ich goni. Musieli dostać się do apartamentów lorda Dunsforda, zanim zostanie podana kolacja. - Czy jesteśmy gotowi?

Jeffries natychmiast spoważniał.

- Powinniśmy się rozdzielić. Spotkajmy się przy drzwiach pokoju Dunsforda za dziesięć minut.

- Tak jest. - Susannah poczuła, że ogarnia ją podniecenie na myśl o czekającej ją przygodzie. Wbrew wszelkim obawom związanym z wynikami ich śledztwa musiała przyznać, że samo w sobie było ono bardzo ekscytujące.

- Proszę sprawdzić swój zegarek - polecił kapitan. - U mnie jest pięć po dziewiątej.

Susannah wyjęła mały zegareczek z kieszeni sukni.

- Tak, u mnie też.

- Świetnie. Kolację podadzą najwcześniej za godzinę.

Susannah przytaknęła i odeszła, by dołączyć do lady Evelyn.

Winston patrzył za nią, jak się oddala. Nie miał ochoty marnować czasu na pogawędki z ludźmi, którzy nic go nie obchodzili. Ostatnie dwa tygodnie były dla niego prawdziwą torturą. Bardzo często widywał pannę Lacey i równie regularnie spotykał się z lordem Ponsbym i panną Dunsford. Czasami chciał, by czas się zatrzymał. Zdecydowanie zbyt dobrze czuł się w towarzystwie tej trójki. To dodatkowo komplikowało jego, i tak już trudną, misję.

Jego uczucia do Susannah również nabrały nowych barw. Zadziwiała go swoją odwagą i przedsiębiorczością. Dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu Caroline, ale rozumiała wagę bezpieczeństwa państwa. Właściwie to on musiał sobie ciągle przypominać o obowiązkach wobec Korony. Nie uśmiechało mu się szukanie tego przekłętą listu. Najchętniej zostawiłby tę sprawę. To była jednak kwestia honoru, nie mógł uwolnić się od zobowiązań. Słowo dżentelmena nie było dla niego pustym frazesem. To, że zlecone mu zadanie stało się dla niego niemiłe, nie uprawniało go do tego, by go zaniechać.

Sprawdził czas na zegarku. Miał jeszcze parę minut. Przypatrywał się młodym damom ubranym na białą. Te, które w zeszłym sezonie wyszły za mąż, miały na sobie kolorowe suknie. Paradowały z dumnie podniesionym czołem, nie opuszczając swoich mężów na krok, jakby chciały zademonstrować wszystkim swoje trofea. Ten świat blichtru i pozorów wydał się nagle Jeffriesowi równie

egzotyczny, jak zamorskie kraje. Nie rozumiał reguł rządzących w „towarzystwie” i co więcej, wcale go to nie pociągało. Ale był to także świat Susannah i choćby dlatego musiał go poznać.

Susannah była kochana, czasem zabawna w swojej niezgrabności i w dodatku zachowała szpilkę. Nosila ją codziennie przez te wszystkie lata. Od czasu ich rozstania dziewczyna miała złamane serce. A on pozwolił na to, myśląc, że w końcu o nim zapomni, że jest zbyt młoda, by kochać naprawdę. Jakimże był głupcem. Mógł przecież do niej napisać, choćby krótki list. Zerwać raz na zawsze łączącą ich więź. Dzisiaj byłaby już pewnie żoną jakiegoś arystokraty. Tymczasem ona czekała na niego przez te wszystkie lata.

Ogarnęło go poczucie winy, pomieszane z ulgą. Mimo najszczerzych chęci nie potrafił sobie jej wyobrazić z innym mężczyzną. Być może dlatego nigdy do niej nie napisał. Z czystego egoizmu pozwolił, by na niego czekała. Wmawiał sobie, że nie wolno mu jej kochać, ale czy miał teraz inne wyjście? Może powinien wreszcie złożyć broń i poddać się jej miłości?

Sprawdził ponownie godzinę. Nadszedł czas, by przejść do działania. Idąc korytarzem w stronę kuchni, dotarł do schodów dla służby. Niezauważony przez nikogo, wszedł na piętro i odnalazł pokój lorda Dunsforda. Zatrzymał się przed masywnymi, podwójnymi drzwiami, czekając na Susannah. Sprawdził godzinę - dziewięć dwadzieścia.

Susannah pojawiła się w przeciwległym końcu korytarza. Machnął do niej ręką, dając znak, by do niego dołączyła.

- Szybko - wyszeptał, napierając na drzwi. Otworzyły się bez najmniejszych problemów. - Do środka.

Panna Lacey minęła go w wejściu. Poczł delikatny zapach jej perfum. Chciał podejść do niej bliżej i poczuć go znowu. Skarcił się w duchu. Mieli mało czasu.

- Od czego powinniśmy zacząć? - spytała, łapiąc oddech.

- Zaczniemy od tego rogu i idźmy w przeciwnych kierunkach, aż się spotkamy.
- Wskazał jej podwójne drzwi prowadzące do następnego pokoju. - Zaczynaj beze mnie, ja zobaczę, co tam jest. - Wszedł do małego przechodniego pokoju i szybko rozejrzał się dokoła. Lord Dunsford urządził to pomieszczenie po spartańsku, lecz widać było, że meble są doskonałej jakości.

Jeffries spojrzął za siebie na Susannah, która rozpoczęła przeszukiwanie. Wodziła dłońmi wzdłuż ścian, gzymsów, sprawdzała za obrazami. Pracowała szybko, ale dokładnie. Dobrze ją wyszkolił.

Otworzył drzwi do następnego pomieszczenia. To była sypialnia. Cały czas czuł pewien niepokój, ale nie potrafił określić jego przyczyny. Wrażenie było tak silne, że aż ciarki przeszły mu po plecach. Nie cofnął się jednak. Po lewej zobaczył otwarte drzwi do garderoby. Przeszukanie tego pomieszczenia zajęłoby zbyt wiele czasu. Wrócił do Susannah i zaczął dokładnie sprawdzać każdy kąt, zaglądając za wszystkie meble. Kiedy w końcu się spotkali, żadne z nich nie odkryło niczego ciekawego. Kapitan podrapał się po głowie.

- Sprawdźmy teraz podłogę.

Kłęcząc na parkiecie, przesuwali się centymetr po centymetrze, badając każdą najmniejszą szczelinę. Winston zatrzymał się na chwilę.

- To nie ma sensu - wymamrotał. - Gdzieś w domu musi być jakiś sejf. Większość ludzi umieszcza je w gabinetach albo bibliotekach. - Nagle usłyszał hałas.

- Ktoś tu idzie - wyszeptała z przerażeniem Susannah.

Winston zerwał się błyskawicznie na nogi i złapał ją za rękę. Pociągnął ją za sobą i razem ukryli się za kotarą. Kapitan wdzięczny był losowi, że gruby materiał opadał do samej podłogi i zasłaniał ich stopy. Usłyszał skrzypnięcie drzwi. Wyjrzał przez niewielką szczelinę powstałą w miejscu, gdzie schodziły się dwie kotary. Susannah stała obok niego, wciąż trzymając go za rękę. Czując, że dziewczyna drży, uściśnął lekko jej dłoń, by dodać jej odwagi.

Lord Dunsford wszedł do pokoju, niosąc coś w ręku. W tym momencie Winston zdał sobie sprawę, skąd brał się jego wcześniejszy niepokój. Do diaska! Prawie zostali przyłapani. Dunsford musiał być przed chwilą w swoich apartamentach. To wyjaśniało, dlaczego zastali otwarte drzwi.

Z tej odległości nie widział dobrze, ale to, co niósł lord Dunsford, było chyba plikiem banknotów. Wstrzymał oddech, czekając, aż jego serce przestanie tak mocno bić. Sejf znajdował się w sypialni! Wyteżył słuch. Z oddali dobiegło go niewyraźne szcęknięcie otwieranego zamka.

Spojrzał na Susannah, która uśmiechnęła się do niego. Ona także to słyszała. Winston starał się stać nieruchomo, ale nie dawał mu spokoju zapach jej perfum. Uścisnął mocniej dłoń Susannah, kciukiem pieszcząc jej delikatną skórę. Tak naprawdę miał ochotę ją objąć, ale okoliczności były wyjątkowo niesprzyjające.

Postarał się skoncentrować na zadaniu. Przez szczelinę patrzył, jak lord Dunsford wychodzi z sypialni i zamyka drzwi na klucz. Następnie wszedł do pomieszczenia, gdzie się znajdowali, i innym kluczem zamknął drzwi do pokoju przechodniego. Ta ostrożność była zastanawiająca. Lord Dunsford miał chyba coś do ukrycia.

- Czy już wyszedł? - wyszeptała Susannah.

- Tak - odparł Jeffries, wypuszczając powietrze z płuc.

Dla pewności zaczekali jeszcze chwilę, zanim wyszli zza kotary. Winston zdał sobie sprawę, że nadal trzyma Susannah za rękę. Wyciągnął z kieszeni zegarek i sprawdził godzinę. Dochodziła dziesiąta. Za chwilę służba poda kolację.

- Lepiej już wracajmy.

- Ale co z sejfem? Czy nie powinniśmy sprawdzić sypialni, póki tu jesteśmy?

- Nikt nie może zauważyć naszej nieobecności. Będziemy musieli przyjść tu jeszcze raz. Przynajmniej wiemy, gdzie szukać.

- Ale nie wiadomo, kiedy nadarzy się następna okazja - rzekła zmartwionym głosem Susannah.

Kapitan wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek,
- Zaufaj mi. Jesteśmy na dobrej drodze.

Susannah rozłożyła serwetkę na kolanach. Starła się nie patrzeć w kierunku Winstona. Oczekiwała od niego słów otuchy, ale wiedziała, że znajdował się w takiej samej rozterce jak ona. Zerknęła na drugi koniec stołu, gdzie siedział lord Dunsford. Ten człowiek miał coś do ukrycia, była teraz tego pewna. Biedna Caroline!

Na stole pojawiały się kolejne dania, ale Susannah straciła apetyt. Prawie nie tknęła jedzenia, a konwersację ograniczyła do zdawkowych odpowiedzi. Po deserze jeden z gości spytał o tegoroczny bal maskowy. Temat natychmiast obudził jej zainteresowanie.

Lord Dunsford wstał, żeby zwrócić się do wszystkich gości.

- Panie i panowie - zaczął - oczywiście mogę zapewnić, że w Dunsford House bal maskowy odbędzie się jak co roku. Ponieważ tym razem zaplanowaliśmy pewną niespodziankę, poproszę moją córkę o wyjaśnienie szczegółów. Z pewnością zrobi to lepiej ode mnie.

Susannah z trudem starała się ukryć podniecenie. To była okazja, na którą czekali! Spojrzała na Winstona, który skinął głową. Najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku.

- Tegoroczny bal maskowy będzie inny niż poprzednie - oznajmiła Caroline. - Zamiast zapraszać gości zwykłym trybem, chciałam was poprosić o pomoc. - Dała znak służącym, by wystąpili naprzód. Sześciu lokajów podało każdemu z siedzących przy stole pięć ozdobnych kartek.

- Dzięki tym kartom możecie zaprosić na bal, kogo zechcecie. Jedynym warunkiem uczestnictwa będzie okazanie zaproszenia przed wejściem do Dunsford House. To pozwoli zachować niezbędny porządek, a jednocześnie umożliwi utrzymanie w całkowitej tajemnicy tożsamości zaproszonych osób. Niespodzianka

zostanie odkryta dopiero o północy, kiedy obowiązkowo trzeba będzie zdjąć maski. Zachęcam do tego, żeby jak najszybciej wysłali państwo zaproszenia do wybranych osób. Bal odbędzie się już za tydzień o ósmej wieczorem. Ta informacja jest zapisana na państwa zaproszeniach.

Rozległy się gromkie oklaski. To było rzeczywiście sprytne. Lista gości do końca będzie okryta tajemnicą. Susannah nie mogła się doczekać przyszłego tygodnia. Zapewne jeszcze przed imprezą będą musieli z Winstonem wymyślić kolejny plan, jak dostać się niepostrzeżenie do apartamentów lorda Dunsforda.

- A teraz - powiedziała Caroline, kiedy brawa ucichły - ponieważ muzycy są już na miejscu, zapraszam wszystkich na tańce. W pokoju obok sali balowej można zagrać w karty albo uraczyć się kieliszkiem porto.

Goście zaczęli wstawać od stołu. Susannah pozostała na miejscu, czekając na Winstona. Zajął krzesło obok niej.

- Bal maskowy jest naszą szansą - wyszeptał.

- To samo pomyślałam.

- Będziemy musieli przedyskutować plan naszych działań. Trzeba będzie szybko zrobić to, co do nas należy, i jeszcze szybciej się wycofać. Wolałbym tutaj o tym nie rozmawiać. Musimy się dobrze przygotować, bo taka okazja może się już więcej nie powtórzyć. Kiedy będziemy się mogli spotkać na osobności?

Susannah z trudem ukryła podniecenie. Wreszcie będą przez chwilę sami i to bez wiszącej nad głową groźby odkrycia.

- Jutro Sheldrake zabiera nas do ogrodów Vauxhall na wieczór otwarcia. Może tam się spotkamy. Wyrwę się na krótki spacer i wszystko przedyskutujemy.

- Doskonale. To świetny pomysł.

Susannah spojrzała na kapitana. Miał taki wyraz twarzy, jakby już gorączkowo obmyślał warianty planu.

- Mamy jeszcze cały tydzień. Może powinien pan po prostu się odprężyć i normalnie bawić przez resztę wieczoru.

Uśmiechnął się.

- Ma pani rację. Oczywiście.

- Wiem o tym. - Wzięła głęboki oddech i spytała: - Nie ma pan ochoty zatańczyć? - Podała mu rękę, zanim zdążył odpowiedzieć.

- Chce mnie pani zmusić, żebym się dobrze bawił. Czy na tym polega pani intryga? - spytał i uśmiechnął się ciepło.

Susannah miała w tym momencie ochotę uściskać go i wyznać mu, jak bardzo go kocha. Nakazała sobie jednak spokój. Tym razem nie chciała popełnić żadnego błędu. Pogroziła mu palcem.

- Dokładnie tak to obmyśliłam. A teraz proszę ze mną.

Winston wziął jej rękę i skierowali się do sali balowej.

Miał szczerzy zamiar posłuchać rady panny Lacey. Chciał dobrze się bawić w jej towarzystwie i zapomnieć na chwilę o wszystkich troskach. Szli w milczeniu, ale oboje ogarnął nastrój radosnego oczekiwania. Winston chciał poczuć Susannah w swoich ramionach i wiedział, że ona pragnie tego samego.

Na parkiecie pary ustawiały się właśnie w szyku do kadryła. Na twarzy Jeffriesa odmalowało się rozczarowanie. Miał nadzieję, że zagrają walca. Dołączyli z Susannah do reszty tancerzy i stanęli twarzą do siebie. Błękitne oczy dziewczyny lśniły jak gwiazdy. Winston przeklął się w duchu, że nie ma dość odwagi, by wywieźć ją do Indii, za jej zgodą czy bez. Z pewnością potrafiłby dać jej szczęście, gdyby tylko się postarał.

Ona należała do niego, a on do niej. Tak było od momentu ich pierwszego spotkania trzy lata temu. Zawsze przed zaśnięciem jego myśli były przy niej. Dopiero po tym, jak przyjął pracę w tajnych służbach, doszedł do wniosku, że nie jest jej wart. Teraz, kiedy wiedziała, czym się zajmował przez ostatnie dwa lata, miał ochotę odrzucić wszelkie wątpliwości i poprosić o jej rękę. Nie chciał żadnej innej kobiety. Nie kochał żadnej innej.

Miłość.

Z całkowitą jasnością zdał sobie sprawę, że jest w Susannah zakochany. Ostatnie tygodnie dowiodły, że łączy ich głęboka przyjaźń. To tylko zwiększało w jego oczach jej atrakcyjność. Ich dłonie spotykały się, gdy wykonywali kolejne figury tańca. Wirowali wokół siebie, połączeni jedynie dłońmi i spojrzeniami, a jednak Winston czuł, że stanowią jedność.

Muzyka ucichła, kadryl dobiegł końca. Kapitan stał w milczeniu, wpatrując się w pannę Lacey, gdy muzycy zaczęli grać walca.

- To chyba nasz taniec - wyszeptał.

Ujął Susannah w pasie i przyciągnął do siebie.

- Tak - odpowiedziała, próbując złapać oddech.

Winstona nie obchodziło, czy patrzy na nich jej siostra lub lord Sheldrake. Prosząc Susannah do tańca po raz drugi z rzędu, wszystkim dał do zrozumienia, że jego zamiary wobec niej są poważne. Gdyby zatańczył po raz trzeci, otarłby się o skandal.

- O czym pan myśli? - spytała.

- O tym, że jest pani piękna.

- Naprawdę? - Otworzyła szerzej oczy. - Proszę uważać, kapitanie, w ten sposób daje mi pan nadzieję.

- Musi pani wiedzieć, że są lepsi ode mnie,

- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie.

Przyciągnął ją do siebie, chłonąc jej zapach.

- Nie zasłużyłem na panią - wyszeptał.

Jej ręka ześliznęła się z jego ramienia. Palcami musnęła jego szyję.

- Być może zasługuje pan, tylko nie chce tego przyznać.

Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Już raz ich dotknął, ale nie dane było mu poznać do końca ich smaku. Ledwo się powstrzymał, by nie pocałować jej znowu. Właśnie tutaj, na samym środku sali balowej.

Muzyka dźwięczała w jego uszach i Winston czuł, jak mocno bije mu serce. Chciał zatrzymać tę chwilę i sprawić, by trwała wiecznie. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Bez żadnego ostrzeżenia w jego umyśle pojawiły się wspomnienia innych balów. Tańczył na nich walca z różnymi kobietami, by zdobyć informacje o ich mężach. Kapitan przyciągnął Susannah bliżej do siebie, próbując odgrodzić się w ten sposób od przeszłości i poczucia winy, które budziły wspomnienia.

Susannah czuła ciepło jego dłoni. Kciukiem kreślił kółeczka na jej plecach, od czego drżały jej nogi. Świadomie przysunęła się do niego bliżej, częściowo po to, by nie osunąć się na środek parkietu, a po części dlatego, że popchnęło ją do tego pożądanie.

Przełknęła ślinę i spojrzała Winstonowi w oczy. Już wiedziała, że go zdobędzie, a mimo to w jej sercu czaił się strach. Nigdy nie przeżywała tak silnych emocji. Czuła, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło, a na policzki wypływa rumieniec. To, jaką władzę Winston zdawał się mieć nad jej ciałem, przerażało ją.

Wiedziała, że tańcząc tak blisko siebie, narażają się na oskarżenie o nieprzystojność. Gdyby przysunęła się jeszcze bliżej, lord Sheldrake mógłby poprosić kapitana na słówko. A to niosłoby za sobą przykre konsekwencje. Chciała, by Winston poprosił o jej rękę z własnej woli. Gdyby posunęli się za daleko, w trosce o jej reputację jej szwagier mógłby go do tego zmusić. Takie myśli skutecznie ostudziły jej podniecenie i sprawiły, że odsunęła się na stosowną odległość.

Dostrzegłszy pytanie w oczach Jeffriesa, wyszeptała:

- Boję się, że jeśli przysunę się bliżej, to się na pana przewrócę.
- To byłby rzeczywiście kłopot. Gdybyśmy wylądowali na podłodze, mógłbym nie chcieć się podnieść i co wtedy?

Poczuła ciepło na policzkach. Oboje trawiła taka namiętność, że wystarczyłaby drobna iskra, by wybuchł pożar.

- Znaleźlibyśmy się w ciężkich tarapatach.

Winston uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie potrafię wyobrazić sobie nic przyjemniejszego, niż znaleźć się z panią w ciężkich tarapatach.

Teraz była już zupełnie oszołomiona.

- Winstonie, błagam pana.

Nigdy nie słyszała, żeby kapitan tak otwarcie flirtował. Udało mu się prawie zachwiać jej postanowieniem, by zachowywać się jak dama. Pomyśleć, że kiedyś uznała, że Winston nie potrafi flirtować. Inna sprawa, że wtedy zalecał się do Caroline. Może była po prostu zbyt zazdrosna, by właściwie go ocenić.

- Dobrze. Będę się starał zachowywać jak dżentelmen. Ale pozwolę sobie przypomnieć, że to pani namawiała mnie do dobrej zabawy - rzekł Jeffries, puszczając do niej oko.

Susannah uśmiechnęła się. Winston wreszcie się rozluźnił i niezmiernie ją to cieszyło. Jutro spotkają się w ogrodach Vauxhall, gdzie mogli liczyć na chwilę prywatności. Musieli omówić wiele rzeczy.

Rozdział dwunasty

Susannah odsunęła od siebie talerzyk z cienko pokrojoną szynką. Wzięła do ręki widelec i zaczęła kręcić nim w palcach. Znajdowali się w części restauracyjnej ogrodów Vauxhall, a ona nie mogła usiedzieć w miejscu. Cały czas wyglądała Winstona.

Olivia położyła nagle rękę na jej dłoni.

- Wszystko w porządku, kochanie? Wydajesz się zupełnie nieobecna.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała Susannah, ale to nie była do końca prawda.

Była zdenerwowana, niespokojna, a w głowie miała istny mętlik.

- Czy Winston ma się tutaj pojawić?

Spojrzała na siostrę z zaskoczeniem.

- Skąd wiesz?

- Nie tak trudno było zgadnąć. Jesteście ostatnio jak papużki nierozłączki. Czy zamierzacie ogłosić wasze zaręczyny?

- Nie wiem. - Susannah nie była w stanie udzielić odpowiedzi na tak sformułowane pytanie.

Winston bez wątplenia z nią flirtował. Pragnął jej, ale nie okazał chęci poproszenia o jej rękę. Z drugiej strony ona nie dała mu żadnych powodów, by mógł przypuszczać, że byłaby skłonna wyjechać z nim do Indii.

- Domyślam się, że jesteście ze sobą bardzo blisko - powiedziała Olivia.

Susannah siedziała w milczeniu, podczas gdy Olivia wdała się w pogawędkę z lady Evelyn. Lord Shelldrake i ciotka Agatha narzekali na oburzająco wysokie ceny w restauracji. Gdy tak patrzyła na swych krewnych, zrobiło się jej ciepło około serca. Kochała ich głęboką miłością i nie wyobrażała sobie życia z dala od nich. Gdyby wyjechała z Winstonem do Indii, na jak długo musiałaby się z nimi rozstać? Dotknęła ramienia siostry.

- A co jeśli Winston mi się nie oświadczy? - wyszeptała.

Olivia obróciła się na krześle, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Ależ zrobi to, gdy tylko będzie pewien pozytywnej odpowiedzi. Tak to już jest z mężczyznami. Nie lubią ryzyka.

Susannah skinęła głową. Olivia prawdopodobnie miała rację. Gdyby tylko Winston mógł zostać w Anglii. O ile wszystko byłoby prostsze.

Skończyli posiłek i Susannah pozostawało już tylko czekać. Ich stolik znajdował się w otwartym pawilonie, wśród kilkudziesięciu innych. Zajęli miejsce niedaleko promenady, dzięki czemu mogli obserwować przechodzące obok tłumy ludzi. Wydawało się, że zgromadził się tu cały Londyn, jakby nikt mnie chciał przegapić uroczystego otwarcia ogrodów Vauxhall. Słońce już zaszło i zaczynało zmierzchać. Jakby na zawołanie zapalono lampy przy promenadzie i w pawilonach. W rześkim wieczornym powietrzu rozbrzmiały łagodne dźwięki muzyki, wywołując ożywienie publiczności.

Susannah nadal czekała.

Wreszcie zobaczyła go. Z uśmiechem na twarzy Winston przeciskał się w ich stronę. Był wyższy od większości mężczyzn, a jego szerokie ramiona przykuwały spojrzenia wielu dam. Serce podskoczyło jej w piersi. Był ubrany w strój wieczorowy i wyglądał absolutnie zachwycająco.

- Dobry wieczór. - Przystanął obok ich stolika.

- Kapitanie Jeffries, co za przyjemna niespodzianka - powiedziała lady Evelyn.

Winston uklonił się przed damami i rzekł;

- Mam nadzieję, że nie zakłóciłem państwu posiłku.

- Ależ skąd. Właśnie skończyliśmy. Proszę do nas dołączyć - powiedziała

Olivia.

- Dziękuję, ale chciałem tylko prosić o pozwolenie na spacer z panną Lacey.

Susannah spojrzała na Richarda. Wiedziała, że z całej rodziny on najprędzej gotów wyrazić obiekcje.

- Proszę bardzo. Po pokazie sztucznych ogni proszę do nas dołączyć na mały poczęstunek i pucharek ponczu - powiedział lord Sheldrake.

Olivia spojrzała na męża z dumą. Najwyraźniej zastosował się do jej pouczeń, za które młodsza siostra była jej bardzo wdzięczna.

Susannah wstała i pod wpływem impulsu pocałowała szwagra w policzek.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Bądźcie ostrożni - poprosił Sheldrake. - Kręci się tutaj paru pijanych rozrabiaków. Najwyraźniej szukają kłopotów. - W spojrzeniu, które rzucił kapitanowi, było dodatkowe ostrzeżenie.

- Zadbam o bezpieczeństwo panny Lacey - zapewnił Jeffries z poważnym wyrazem twarzy.

- Wygląda pani zachwycająco - powiedział, gdy znaleźli się sami.

- Dziękuję. - Susannah wzięła go pod ramię. - A właściwie co się z panem działo? Usychałam z tęsknoty, czekając na pana.

- Miałem ważne spotkanie - odparł. - Musiałem poinformować lorda Castlereagha o wynikach naszego śledztwa.

Susannah odwróciła się do niego zaskoczona.

- On wie o moim udziale? I co powiedział?

- Nie był zachwycony, ale wytłumaczyłem mu zawilość całej sytuacji.

Zamierza zresztą pojawić się na balu maskowym u Dunsfordów. Jeśli uda się nam znaleźć list, przekażę go bezpośrednio lordowi Castlereaghowi.

Susannah westchnęła.

- Rozumiem. - Wbiła wzrok w ziemię.

Czuła wyrzuty sumienia na myśl o tym, że może się przyczynić do aresztowania lorda Dunsforda. Jednocześnie uważała, że jej obowiązkiem jest pomóc Winstonowi w odkryciu zdrajcy. Nic nie mogła poradzić na to, że te dwie sprawy pozostawały ze sobą w sprzeczności.

Kapitan poklepał ją po dłoni.

- Niedługo to wszystko się skończy i będziemy mogli o tym zapomnieć.

- Ale to będzie dopiero początek dla Caroline - wyszeptała Susannah.

Winston nie odpowiedział. Nie musiał. Oboje wiedzieli, jakie mogą być konsekwencje odkrycia listu. Dowodząc, że ojciec Caroline jest zdrajcą ojczyzny, zniszczyliby jednocześnie jej szansę na małżeństwo z lordem Ponsbym.

- Znajdźmy jakieś miejsce, żeby usiąść - powiedział Jeffries, patrząc w niebo. Susannah miała zamęt w głowie.

- Winstonie - zaczęła, gdy usiedli na ławce przy kępie drzew - czy naprawdę musi pan wyjeżdżać do Indii? - Wyczuła, że kapitan zeszywniał, i już wiedziała, jaką usłyszy odpowiedź.

- Wyjeżdżam z Anglii z dwóch powodów. Po pierwsze lord Castlereagh obiecał mi stanowisko wojskowe w Indiach po tym, jak spełnię obecną misję. To pozwoli mi raz na zawsze zerwać z tajnymi służbami.

Gdy się zawahał, Susannah spytała:

- A po drugie?

- Po drugie i najważniejsze, dałem lordowi Ponsby'emu moje słowo, że wyjadę.

- Lordowi Ponsby'emu?

- Zostałem jego partnerem w spółce zajmującej się handlem przyprawami. Lord Ponsby potrzebuje kogoś, kto na miejscu mógłby nadzorować całą operację. Taka okazja może się już nie powtórzyć.

- Rozumiem. - Susannah przygryzła wargę. - To może być szansa na zabicie fortuny.

- W rzeczy samej - odparł kapitan.

- Ile czasu musiałby pan tam pozostać? - Być może mogła na niego poczekać.

- Aż ten interes zacznie przynosić zyski. - Ujął jej dłoń. - To może zająć dobrych parę lat.

- Kiedy wszedł pan w to porozumienie z lordem Ponsbym? - Zastanawiała się, czy Winston nie zrobił tego, by przed nią uciec.

- Niedługo po moim przyjeździe do Anglii. Prawnicy przygotowali dokumenty, a ja je podpisałem. To jest formalna umowa.

Susannah siedziała w milczeniu. Podjął decyzję przed tym, nim tak naprawdę zbliżyli się do siebie. Starła się go za to nie winić, ale i tak było jej ciężko.

- Proszę mi wybaczyć - wyszeptał.

- Ale czemu? Zdecydował się pan na tę umowę, zanim my... - urwała.

Zaschło jej w gardle. W jej umyśle toczyła się walka. Teraz już wiedziała. Winston nie zamierzał prosić o jej rękę. Zdała sobie w dodatku sprawę, że i tak nie wiedziałyby, czy ma się zgodzić. Przecież oznaczałoby to wieloletnie wygnanie. Do tej pory myślała, że chodzi o krótki wyjazd. Jak mogłaby wybierać między Winstonem a rodziną?

Jeffries wziął ją w ramiona.

- Nie mógłbym prosić, żebyś znowu na mnie czekała. Może najlepiej będzie, jak każde z nas pójdzie w swoją stronę.

W kącikach oczu Susannah poczuła wzbierające łzy. Pociągnęła nosem, starając się opanować. Płacz w niczym jej teraz nie pomoże. Uwolniła się z ramion kapitana.

- Musimy opracować nasz plan na bal maskowy - powiedziała, zmieniając temat.

- Racja. - Winston czuł się podle.

Gdy przyjmował propozycję lorda Ponsby'ego, wydawało mu się to najlepszym wyjściem. Nie mógł wtedy przypuszczać, jakie będą tego konsekwencje. Nie było jednak odwrotu. Dał słowo, a słowo dżentelmena było jedynym, co miał.

Mógł jedynie liczyć na to, że Susannah zechce z nim wyjechać. Nie śmiałyby jednak o to prosić. Jak mógłby stawiać ją przed takim wyborem? Być może tak było nawet lepiej, pomyślał. Cóż za okrutny żart losu. Kiedy po tylu latach wreszcie się

odnaleźli, znowu musieli się rozstać. Patrzył, jak Susannah próbuje robić dobrą minę do złej gry. To okazywało się jeszcze trudniejsze do zniesienia. Jej wymuszona wesołość podziałała na niego bardziej przygnębiająco, niż gdyby wybuchła teraz płaczem. Skinął głową.

- Tak, musimy obmyślić plan.

Susannah stała obok Winstona wpatrzona w rozświetlone kolorowymi rozbłyskami niebo. Pokaz sztucznych ogni był wyśmienity. Nigdy nie widziała czegoś równie pięknego i mimo ciężaru, który czuła na sercu, gorąco oklaskiwała barwny spektakl. Winston miał ponurą minę i wydawał się błądzić myślami gdzieś daleko.

Wcześniej opracowali plan. Umówili się, że punktualnie o dziewiątej wymkną się z sali balowej i spotkają przed drzwiami apartamentu lorda Dunsforda. Mieli ponad dwie godziny na poszukiwania. Przed północą musieli koniecznie wrócić na dół, aby nie przegapić momentu zdjęcia masek. Nikt nie powinien zauważyć ich nieobecności. Uzgodnili, że nie zdradzą nikomu, w jakich wystąpią kostiumach.

Trzask fajerwerków i głosy zachwyconych gapiów zlewały się w uszach Susannah w jednostajny dźwięk, co tylko pogłębiało jej dziwne poczucie wyobcowania. Miała wrażenie, jakby znalazła się sama pośród tłumu. Spojrzała na Winstona, który posłał jej w odpowiedzi uśmiech. W jego oczach nie było jednak wesołości. Żal chwycił ją za serce. Dał słowo dżentelmena, że wyjedzie do Indii.

W głowie jej nawet nie powstało, by go namawiać do zmiany decyzji. Honor był dla Winstona rzeczą najważniejszą i także za to go kochała. Olivia miała rację. Kapitan nigdy nie poprosiłby jej o rękę, mając wątpliwości, czy zostanie przyjęty. Jeśli Susannah chciała wyjść za niego, musiała najpierw rozstrzygnąć swój dylemat.

Bawiła się paskiem od torebki. Czy jeśli zostanie w Anglii, nie będzie żałować swojej decyzji? Na pewno nie mogła liczyć, że Winston będzie czekał, aż ona się namyśli. Zanim jednak on skończy swoją pracę w Indiach, mogą minąć lata.

Pokaz sztucznych ogni dobiegł końca i wzięwszy ją za rękę, Winston rzekł:

- Lepiej wracajmy.

- Tak - wyszeptała Susannah.

W milczeniu szli wzdłuż promenady, torując sobie drogę przez tłum. Jeffries ścisnął jej dłoń, a ona trzymała się go kurczowo, jakby mieli się rozstać już jutro.

Kiedy dotarli do stolika, kelner przyniósł właśnie tacę z ponczem.

- Witam z powrotem - powiedział głośno lord Sheldrake. - Wspaniałe wycieczki czasu.

- Rzeczywiście. - Kapitan wysunął dla Susannah krzesło.

Sheldrake pełnił honory gospodarza wieczoru i rozlał wszystkim poncz. Susannah podniosła pucharek do nosa i powąchała napój. Cierpki zapach nie przypadł jej zbytnio do gustu.

- Śmiało - zaczął ją namawiać Winston. - Proszę spróbować. Jest bardzo smaczny.

Susannah zauważyła rozczarowanie w jego oczach, gdy dostrzegł, że się waha. Nagle zdała sobie sprawę, że choć uwielbia powieści pani Radcliff opowiadające o barwnych przygodach i wielkim świecie, sama jest zbyt strachliwa, by próbować nowych rzeczy. Zawsze trzymała się tego, co wygodne i znajome. Być może nadszedł czas, by podjąć jakieś ryzyko. Zbliżyła naczynie do ust i jednym ruchem wychyliła jego zawartość. Poczowała, jak słodki alkohol pali jej przełyk.

Winston zaśmiał się.

- Ten napój powinno się sączyć.

Sheldrake zawtórował mu.

- Teraz uderzy ci prosto do głowy.

Olivia zachichotała, podobnie jak lady Evelyn.

- A niech tam - wtrąciła się ciotka Agatha. - Dajcie jej jeszcze jedną porcję. Niech dziewczyna chociaż poczuje smak.

Kapitan napełnił jej pucharek, lecz ona pokazała mu, by nalał więcej.

- Proszę uważać - ostrzegł. - Niech pani pije powoli.

Susannah poczuła rozchodzące się po ciele ciepło. Postanowiła, że od tego momentu będzie częściej podejmować ryzyko. Na stół wjechała właśnie patera ze słodkościami. Świadomie wybrała coś zupełnie nowego. Wybór okazał się trafny, ciasteczko miało smak kokosa i miodu. Było pyszne.

Susannah poczuła się naprawdę szczęśliwa i bezpieczna, gdy tak siedziała w otoczeniu najbliższych jej osób. Rozejrzała się wokół siebie. Ciotka Agatha przyglądała się występowi żonglerów, którzy zatrzymali się przy ich stoliku. Richard i Olivia patrzyli sobie głęboko w oczy niczym para zakochanych. Lady Evelyn przymknęła powieki i przysypiała, z głową zwieszoną na piersi.

Nagle do Susannah dotarło, że wcale nie musi wybierać między swoją rodziną a Winstonem. Nieważne, jak daleko wyjedzie, nie straci przez to miłości swoich najbliższych. Zerknęła na Winstona i wielka tkliwość opanowała jej serce. Był innym człowiekiem niż trzy lata temu, ale kochała go bardziej, niż była w stanie to sobie wyobrazić. Może jednak powinna poważnie pomyśleć o przeprowadzce do Indii.

Susannah wbiegła po schodach i weszła do pokoju Caroline.

- Przyszłam tak szybko, jak to było możliwe - powiedziała. - Caroline, co się stało? Napisałaś w swojej wiadomości, że to coś ważnego.

- Potrzebuję twojej pomocy. - Panna Dunsford chodziła nerwowo po pokoju.

Susannah poczuła ukłucie strachu.

- O co chodzi?

- Pomyślisz, że jestem głupia, ale koniecznie potrzebuję twojej rady. Nie wiem, jak mam dać lordowi Ponsby'emu do zrozumienia, że pragnę zostać jego żoną. Traktuje mnie z taką rezerwą i chłodną galanterią, że czasami mam ochotę krzyczeć. Wiem, że on coś do mnie czuje, ale ile mogę czekać na ruch z jego strony?

Susannah wydała z siebie westchnienie ulgi. Usiadła na łóżku przyjaciółki.

- Moja siostra twierdzi, że mężczyzna nie poprosi o rękę kobiety, jeśli nie jest pewny, że zostanie przyjęty. Lord Ponsby może nie wiedzieć, jak poważnie o nim myślisz.

- Zatem jest głupcem - zirytowała się Caroline.

- Musisz mu dać wyraźny znak.

- Wydawało mi się, że cały czas to robię.

Susannah wpadła na pewien pomysł.

- Czy wiesz, jak zamierza się ubrać na bal?

- Nie, a czy to ważne? - spytała Caroline.

- No cóż. Musimy się tego dowiedzieć i zadbać o to, żebyś się do niego dopasowała. Na przykład jeśli on przebierze się za Marka Antoniusza, ty możesz wystąpić jako Kleopatra.

- Doskonały pomysł! - Panna Dunsford usiadła na łóżku. - Ale co mam zrobić, jeśli on ubierze się całkiem zwyczajnie?

- W takim wypadku musisz dopasować się dokładnie do jego stylu.

- Bardziej mi się podobała ta wersja z Markiem Antoniuszem i Kleopatą. Czy Winston nie mógłby jakoś namówić lorda Ponsby'ego, żeby przebrał się za Marka Antoniusza?

Susannah zachichotała. Na pewno warto było spróbować. Poza tym będzie to dobry pretekst, by znowu się z kapitanem spotkać.

- Oczywiście, zapytam go.

Caroline uścisnęła ją.

- Wspaniale. A jaki ty włożysz kostium?

- Nie wiem. - Nawet gdyby wiedziała, nie mogłaby tego zdradzić. Poczula wyrzuty sumienia. Nie lubiła mieć sekretów przed przyjaciółką.

- Och Susannah, jak mogłam o tym nie pomyśleć! - wykrzyknęła Caroline.

- O czym, kochanie?

- Chodź, pójdziemy na strych. Przechowujemy tam stroje, które ojciec przywoził ze swoich podróży. Są tam suknie z Egiptu i Indii, które nosiła kiedyś moja matka. Z pewnością znajdziemy doskonały kostium dla Kleopatry. Wymyślimy też przy okazji coś dla ciebie.

Susannah podążyła za przyjaciółką. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Dlaczego sama nie miałaby skorzystać z rady, której udzieliła Caroline? Swoim strojem mogła Winstonowi dać do zrozumienia, że zgadza się z nim wyjechać. Tak, to był świetny plan.

Nadszedł wreszcie wieczór balu maskowego u Dunsfordów. W powszechnej opinii było to najbardziej ekscytujące wydarzenie tego sezonu. Wszyscy w towarzystwie plotkowali tylko o tym, kto pojawi się na balu i w jakim stroju.

Panna Lacey siedziała w garderobie, podczas gdy Botts wcierała pachnącą pomadę w jej włosy i układała jej fryzurę. Dziś wieczór obie przyjaciółki zamierzały ostatecznie usidlić swoich wybranków.

Susannah uśmiechnęła się na myśl o tym, jak wspaniałą Kleopatram będzie Caroline. Na strychu Dunsford House znalazły kilka sukien pasujących do ich koncepcji. Dla siebie Susannah pożyczyła dwie suknie i piękny kawałek hinduskiego jedwabiu. Serce zaczęło jej mocniej bić, gdy wyobraziła sobie reakcję Winstona na swój strój.

Musiała przyznać, że jest równie zdenerwowana, jak podekscytowana. Tylko jedna rzecz budziła jej niepokój. Dziś wieczór być może odnajdą list i musiała się przygotować na możliwe konsekwencje tego faktu.

W ciągu ostatniego tygodnia widziała się z Winstonem tylko dwa razy. Nie rozmawiali zbyt wiele o przyszłości ani o swoich planach. Skupili się na tym, jak zabrać się do przeszukania sypialni lorda Dunsforda. Mimo wszystkich komplikacji ich przyjaźń przetrwała.

Susannah nie wspominała na razie kapitanowi o swojej decyzji związanej z wyjazdem. Kilka razy miała ochotę poruszyć ten temat, ale specjalnie się powstrzymała. Postanowiła, że zanim da mu wyraźny znak, musi zyskać absolutną pewność, że tego chce.

Ogarnął ją nastrój oczekiwania. Dziś wieczór była bardziej stremowana niż przed swym towarzyskim debiutem. Kiedy wkładała kostium, nagle dostała ataku paniki. Czy aby podjęła właściwą decyzję? Czy będzie szczęśliwa w Indiach, z dala od rodziny?

Usłyszawszy pukanie do drzwi, podniosła głowę.

- Proszę - powiedziała.

- Wielkie nieba, Susannah! Wyglądasz oszałamiająco - rzekła Olivia, wchodząc do pokoju. Miała na sobie błękitną welwetową suknię. Była przebrana za Julię. Richard rzecz jasna miał wystąpić jako Romeo.

- Dzięki. - Susannah się zawahała. - Czy możemy chwilkę porozmawiać?

- Oczywiście. O co chodzi? - Olivia zajęła miejsce przy kominku.

- Botts, bądź tak dobra i sprawdź, czy moja czarna peleryna jest już uprasowana. - Zależało jej na tym, aby porozmawiać z siostrą w cztery oczy.

Poczekala, aż pokojówka wyjdzie, i usiadła obok Olivii,

- Powiedz, co cię dręczy - poprosiła Olivia.

Susannah wzięła głęboki wdech.

- Nie mówiłam wam o tym, ale Winston wszedł w pewien układ z lordem Ponsbym. Będzie prawdopodobnie musiał na kilka lat wyjechać do Indii. To jest wspaniała okazja i... - Susannah urwała i spuściła wzrok.

Coś ścisnęło ją w gardle i miała ochotę się rozpłakać. Nie przypuszczała, że to będzie takie trudne.

Jej siostra wyciągnęła rękę i uściśnęła jej ramię.

- Wiem, kochanie. Wiem o tym.

Dziewczyna podniosła wzrok zaskoczona.

- Skąd?

- Richard mi powiedział. Twój Winston wspomniał mu o swoich planach, gdy był u nas na kolacji. Zrozumiem, jeśli będziesz chciała z nim wyjechać. Nie sądzę, żeby dobrym wyjściem dla was obojga była kolejna rozłąka. Mogę ci za to obiecać, że jak George trochę podrośnie, na pewno was odwiedzimy.

Susannah odebrało mowę i ciepłe łzy popłynęły po jej policzkach. Jej siostra, osoba, którą kochała najbardziej na świecie, dała jej to, czego najbardziej potrzebowała. Swoją aprobatę.

- Dziękuję - wykrztusiła słabym głosem.

Olivia ucałowała ją, a wówczas ona uściskała siostrę z całych sił.

- Będę za wami tęsknić - wyszeptała.

- Wiem - głos Olivii drżał. - Ale musisz iść za głosem serca. Winston jest dobrym człowiekiem. Richard i ja jesteśmy pewni, że uczyni cię szczęśliwą.

Susannah odetchnęła z ulgą. Odzyskała wreszcie spokój ducha. To, co zamierzała zrobić, było słuszne. Musiała teraz tylko uświadomić Winstonowi, że jej największym życzeniem jest zostać jego żoną i wyjechać z nim do Indii.

Rozdział trzynasty

Winston wszedł na salę balową Dunsford House. Był zadowolony, że wybrał kostium kawalerzysty. Kilku innych dżentelmenów także zdecydowało się na wojskowe mundury, niektórzy przywdziali nawet czerwone kurtki i białe bryczesy charakterystyczne dla królewskich dragonów. W tym stroju nie będzie przyciągał uwagi i nikt nie powinien zauważyć jego nieobecności. Czarna maska, którą założył, nie skrywała zbyt dokładnie jego twarzy, ale nie przypuszczał, by ktokolwiek poza Susannah specjalnie go wypatrywał.

Wziął z tacy kieliszek szampana i zaczął rozglądać się po sali. Fantazja gości w doborze kostiumów nie знаła granic. Dostrzegł kilkanaście koronowanych głów, wielu historycznych bohaterów, a tu i ówdzie nawet postaci zwierzęce. Zewsząd dochodziły głośnie śmiechy. Bal maskowy stwarzał okazję nie tylko do zabawy, ale także do nieco bardziej swobodnego zachowania.

Zauważył lorda Ponsby'ego w rzymskiej tunice stojącego obok kominka. Nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem. Biedny Ponsby. Wybór tego kostiumu nie był chyba zbyt szczęśliwy, wzięwszy pod uwagę wyjątkowo mroźny wieczór. Jeffries upił łyk szampana i zaczął się rozglądać za Susannah. Ostatnim razem, kiedy ze sobą rozmawiali, wciąż nie była zdecydowana, jaki włożyć kostium. Wyobraził ją sobie jako anioła ze złotymi skrzydłami i aureolą.

Zeszłej nocy naprawdę była jego aniołem stróżem. Sen, który go nawiedził, zdecydowanie różnił się od innych.

Zaczynał się jak wszystkie jego koszmary. Znajduje się na polu bitwy, właśnie zabił jednego z żołnierzy. Nagle dostrzega Susannah, całą w bieli, jak przygląda mu się z oddali. Tym razem jednak nie uciekła od niego ze wstrętem, tylko spokojnie podeszła i wzięła jego dłoń. Sen miał idylliczne zakończenie. Trzymając się za ręce, wychodzą na otwartą przestrzeń, gdzie słychać śpiew ptaków i świeci jasne słońce. Winston czuje, jak wreszcie spływa na niego ukojenie. Kiedy się obudził po kilku

godzinach, czuł się jak nowo narodzony. To była niezwykła odmiana po wielu bezsennych nocach.

Sprawdził godzinę na zegarku. Była już dziewiąta, a on wciąż nie odnalazł Susannah. Nigdzie też nie widział żadnej damy przebranej za anioła. Następne pół godziny spędził na włóczeniu się po sali i rozmowach z gośćmi. To było ciekawe doświadczenie prowadzić konwersację z człowiekiem przebrany za zółwia.

Niektórych ludzi zidentyfikował, ale tożsamość innych pozostała dla niego zagadką. Im dłużej kręcił się wśród tłumu, tym bardziej robił się niespokojny. Dziś wieczór musieli koniecznie dostać się do sejfu.

Po tym, jak odbył nudną rozmowę z dżentelmenem, którego i tak nie rozpoznał, postanowił wymknąć się z sali balowej. Był już najwyższy czas, by zabrać się do roboty. Wbiegł na schody, czując, że roznosi go energia. Chciał zakończyć wreszcie tę sprawę z lordem Dunsfordem. Zatrzymał się na półpiętrze, gdy dostrzegł kobietę stojącą pod wielkim portretem.

To mogła być tylko Susannah, ale wyglądała zbyt egzotycznie, zbyt wyzywająco. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Była przebrana za hinduską księżniczkę, na czole miała opaskę, a na twarzy przezroczysty woal. Śliski materiał ciasno opinał jej ciało, doskonale podkreślając zgrabne kształty. Zebrane do tyłu włosy odsłaniały szyję, na której mienił się wszystkimi kolorami tęczy kosztowny naszyjnik.

- Susannah - wyszeptał.

Jeśli jej kostium miał być wskazówką co do jej zamiarów, nie wyjedzie sam z Anglii.

Podeszła do niego, patrząc mu zuchwale w oczy.

- Mam nadzieję, że mój kostium mówi sam za siebie. Nie wiem zbyt dokładnie, co nosi się w Indiach, ale spodziewam się, że na miejscu się przekonam.

- Nie śmiem na to liczyć - powiedział, podnosząc jej rękę do ust i całując oddzielnie każdy palec.

- Nie chcę zmarnować sobie życia tylko dlatego, że boję się opuszczać Anglię. Jeśli od tego ma zależeć moje szczęście, jestem gotowa podjąć ryzyko - oświadczyła. - Pojadę tam, gdzie będzie trzeba. Moje miejsce jest przy panu.

Winston czuł takie uniesienie, że miał ochotę natychmiast paść przed nią na kolana i prosić ją o rękę. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie może jeszcze tego zrobić. Najpierw musiał rozmówić się z lordem Sheldrake'em, a jeszcze wcześniej zakończyć sprawę tego przekłętą listu. Wiedział już, że Susannah wyjdzie za niego, i był pijany ze szczęścia.

- Dziękuję - wyszeptał tylko, wiedząc, że na oświadczyzny czas przyjdzie później. - Chodźmy, musimy działać szybko. - Starał się skupić na czekającym ich zadaniu, ale nie mógł przestać myśleć o ich wspólnej przyszłości. Jego sen był znakiem, który dodawał mu teraz odwagi. Musiał jeszcze wyjawic Susannah prawdę o swojej przeszłości, ale wiedział, że i na to przyjdzie czas. Mógł mieć tylko nadzieję, że nie zmieni to jej uczuć do niego.

Susannah przyglądała się, jak kapitan wyciąga z kieszeni zestaw wytrychów. Stali przed drzwiami do apartamentu lorda Dunsforda i byli teraz najbardziej narażeni na odkrycie. W korytarzu było tak cicho, że słyszała bicie własnego serca.

Jeffries uśmiechnął się i puścił do niej oko, otwierając szeroko drzwi. W mundurze i masce na twarzy wyglądał tajemniczo i pociągająco.

- *Entrez-vous, mademoiselle* - wyszeptał, przepuszczając ją przodem.

- Jest pan niezwykle utalentowany - odpowiedziała szeptem.

- Trzeba być twórczym, gdy się pracuje w tej branży.

- Wyobrażam sobie - odparła, uśmiechając się szeroko.

Jej kostium zadziałał! Winston z pewnością poprosi o jej rękę.

Lord Ponsby czuł się trochę śmiesznie w swojej tunice, skórzanym kaftanie i sandałach. Na potrzeby balu przyciął nieco włosy, co musiał przyznać, upodobniło go cokolwiek do słynnego wodza Marka Antoniusza. Na twarzy miał maskę, a u

boku miecz. Winston przypomniał mu, żeby koniecznie zajął uwagę Caroline, co powinno być równie łatwe, jak przyjemne.

Ale najpierw musiał ją odnaleźć. Doszedł do wniosku, że poprosi o jej rękę bez względu na to, czy jej ojciec okaże się winny zdrady, czy też nie. Kochał ją. Ostatnie dwa tygodnie uprzytomniły mu, że Caroline jest jego przeznaczeniem. Zdał sobie także sprawę, że nie może jej opuścić w najtrudniejszym momencie jej życia. Jeśli okaże się, że jej ojciec jest zdrajcą ojczyzny, tym bardziej będzie potrzebowała jego wsparcia. Miał zamiar poślubić ją, zanim wybuchnie skandal związany z aresztowaniem lorda Dunsforda. Oczywiście, jeśli ona przyjmie jego oświadczenia.

Poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia, i obrócił się na pięcie. To, co zobaczył, zaparło mu dech w piersi.

- Mój kochanek Marek Antoniusz, wreszcie przyszedł - powiedziała Caroline uwodzicielskim głosem.

- Caroline, wygląda pani olśniewająco. - Zlustrował ją beczelnie od stóp do głów.

Zachichotała i obróciła się dokoła, by mu ułatwić zadanie.

Powiódł wzrokiem po jej sylwetce, badając każdy podniecający centymetr jej ciała. Miała na sobie prostą białą suknię bez rękawów. Stroju dopełniały złote bransolety, ciężki złoty naszyjnik oraz ozdoby we włosach. Była jego Kleopatram, a on z trudnością się hamował, by nie pochwycić jej w ramiona.

Caroline uśmiechnęła się, widząc, jakie wrażenie na nim zrobiła. Nie postępowała fair, bo dobrze go sobie z oddali obejrzała, zanim zdecydowała się do niego podkraść. Największe wrażenie zrobiły na niej jego muskularne nogi. Rzymski strój był zdecydowanie trafionym pomysłem.

Ponsby wziął ją za rękę i odciągnął na bok.

- Gdzie możemy pójść, żeby побыć chwilę na osobności?

Serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Pomyśleć, że to ona chciała go dziś wieczór uwieść! Zanim zdążyła się obejrzeć, on całkowicie przejął inicjatywę.

Musiała w duchu przyznać, że była zdenerwowana i nawet trochę zszokowana. Lord Ponsby, ten najbardziej ugrzeczniony i konserwatywny dżentelmen, jakiego kiedykolwiek poznała, patrzył na nią tak, jakby chciał ją porwać w ramiona i zanieść do sypialni. W swoim kostiumie wyglądał jak prawdziwy wojownik, który nie waha się realizować najdzikszych pragnień.

- Co ma pan na myśli? - chciała, by jej głos zabrzmiał zalotnie, ale udało się jej wydobyć z siebie ledwie pisk.

Ponsby podszedł bliżej, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Zakreśliło się jej w głowie i gdyby nie trzymał jej w mocnym uścisku, pewnie by upadła.

- Lordzie Ponsby - wyszeptała - jesteśmy na widoku.

- William - powiedział.

- Słucham?

- Mam na imię William. Musisz znać moje imię, jeśli mamy wziąć ślub.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jeśli to był sen, to nie chciała się z niego budzić.

- Co powiedziałaś?

- Ty, moja odważna Kleopatry, wcale nie jesteś taka odważna. Skoro nie chcesz mnie zabrać tam, gdzie bylibyśmy sami, powiem to tutaj. Zostań moją żoną, Caroline, i uczyn mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do jego ust, by dokończyć pocałunek, który kiedyś rozpoczęli. William nie pozostał bierny i wpił się w jej usta.

Kiedy się wreszcie odsunęli od siebie, spytał:

- Czy to oznacza tak?

- Tak, och tak - powiedziała i pocałowała go jeszcze raz.

Susannah i Winston przeszukiwali sypialnię lorda Dunsforda od ponad pół godziny i nadal nie natrafili na sejf.

- To nie ma sensu - powiedział Jeffries.

Stał pośrodku pomieszczenia, a na jego twarzy widać było konsternację.

- Przepatrzyliśmy cały pokój i nic. Wiem, że on tu jest. Musi tu być.

Susannah przestąpiła z nogi na nogę. Odkąd weszli do apartamentu lorda Dunsforda, czuła takie napięcie, że aż ją głowa rozboleła. Pomasowała skronie, ale nie poczuła specjalnej ulgi. Tak samo jak Winston nie mogła się doczekać końca tej misji.

Rozejrzała się dokoła. Powoli przesuwiała wzrok od jednego miejsca do drugiego, ale nie miała żadnego pomysłu, gdzie jeszcze mogliby szukać. Nic!

Nagle usłyszała odgłos przekręcanego klucza w zamku.

- Szybko. - Kapitan schwycił ją za ramię. - Pod łóżko.

Susannah nie protestowała. Starła się poruszać tak szybko, jak to tylko możliwe. Wśliznęła się pod wielkie łóżko i przysunęła do ściany. Winston położył się obok i objął ją ramieniem, jakby chciał ją uspokoić. Starła się opanować, ale nie mogła powstrzymać drżenia. Zakryła sobie dłonią usta, aby nie było słychać jej oddechu.

Patrzyła, jak Winston szablą unosi delikatnie brzeg narzuty. Czy wziął ze sobą broń, aby jej użyć w razie potrzeby? Na tę myśl zadrżała z przerażenia.

- Widzi pan coś? - wyszeptała najciszej, jak mogła.

Pokręcił głową.

- Nie.

Nasłuchiwali zbliżających się kroków. Leżąc na brzuchach, starali się dojrzeć coś przez szczelinę między podłogą a narzutą. Susannah przysunęła się bliżej do kapitana. Jego siła dodawała jej odwagi.

Usłyszeli, jak ktoś wchodzi do pokoju. Musiał to być lord Dunsford.

Mężczyzna gwizdał pod nosem jakąś melodię.

- No jasne - wyszeptał Winston po tym, jak Dunsford oddalił się w kierunku garderoby.

- Co?

- Nie sprawdziliśmy garderoby - wyszeptał. - Jakiż byłem głupi.

Susannah chciała coś powiedzieć, ale usłyszała zbliżające się kroki. Zobaczyła dwie stopy przy brzegu łóżka i wstrzymała oddech.

Winston opuścił brzeg narzuty, przyciągając szablę do siebie, i leżał teraz całkowicie nieruchomo. Odwrócił się twarzą do Susannah.

Patrzyła na niego. Dzielił ich włos od skandalu. Jeśli zostaną odkryci, zostaną potraktowani jak zwykli przestępcy. Winston powiedział jej kiedyś, że gdy zostaje złapany oficer tajnych służb, ministerstwo się od niego odcina. Nic dziwnego, że chciał rzucić to zajęcie.

Odgarnęła kosmyk włosów, który opadł mu na czoło. Już od jakiegoś czasu był bez maski i patrząc teraz w jego twarz, czuła bezgraniczną miłość. Dziś wieczór ciemne kręgi pod jego oczami nie były tak widoczne.

Uśmiechnął się do niej i wtedy dostrzegła w jego spojrzeniu filuterne ogniki. Poczowała, że się czerwieni. Strach przed odkryciem dodatkowo wzmacniał wszystkie odczucia. Zdobyła się na odwagę i dotknęła twarzy Winstona. Każda część jej ciała reagowała podnieceniem na jego bliskość. Pozwoliła palcom przesunąć się wzdłuż policzka aż do jego ust. Ucałował jej dłoń.

To mu jednak nie wystarczyło. Odsunął woal z jej twarzy. Kiedy zdała sobie sprawę, że zamierza ją pocałować, zastygła w oczekiwaniu. Miała wrażenie, że rozplynie się pod jego ognistym spojrzeniem. Przysunął się bliżej, jeszcze zmniejszając dzielący ich dystans.

Zamknęła powieki, a kiedy ich usta się spotkały, wydała z siebie ciche westchnienie. Winston obejmował ją, wplatając palce we włosy i pieszcząc jej alabastrową skórę. Namiętność pochłoneła ich bez reszty. Tak długo czekali na ten moment, że teraz nie mogli się sobą nasycić.

Winston zapomniał o tym, że lord Dunsford znajduje się kilkanaście centymetrów od nich. Zapomniał o swojej misji, o planach wyjazdu do Indii i wreszcie o swojej przeszłości. W chwili gdy poczuł smak ust Susannah, wszystko inne przestało mieć znaczenie. Liczył się tylko ten ich pierwszy, prawdziwy

pocałunek. Jej słodka niewinność skłaniała go do delikatności, ale zaczynało brać górę jego pożądanie. Trawił go płomień, który ugasić mogła tylko Susannah.

Usłyszał jej ciche jęknięcie. Zdał sobie nagle sprawę, jak wiele ryzykowali. Jeśli tak dalej pójdzie, zostaną odkryci. Próbował się od niej odsunąć, ale nie pozwoliła mu na to. Objęła jego głowę i dosłownie obsypała jego twarz pocałunkami.

- Winstonie, tak długo na to czekałam - wyszeptała.

- Ciii - powiedział.

Bał się, że Susannah mówi za głośno, zresztą nie był pewny, czy Dunsford opuścił już pokój.

- Ale ja...

Był tylko jeden sposób, żeby ją uciszyć. Pocałował ją ponownie. Rozchyliła usta i ich języki się spotkały. Tym razem to on jęknął.

- Susannah - wyszeptał, gdy oderwali się od siebie. - Dunsford. - Wskazał głową w stronę garderoby.

Zarumieniła się, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, gdzie się znajdują, i przytaknęła.

Kochał ją. W duchu przysięgał sobie, że zrobi wszystko, by nigdy nie żałowała wyjazdu z Anglii.

Nasłuchiwał przez chwilę, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność. W końcu zdecydował, że mogą wyjść. Podniósł brzeg narzuty i wyjrzał na zewnątrz. Żadnego ruchu. Lord Dunsford musiał opuścić pokój, kiedy się całowali.

- Chyba nikogo nie ma - wyszeptał i wyczołgał się spod łóżka.

Wstał i wyciągnął rękę, by pomóc Susannah. Jej kostium nie ucierpiał zbyt wiele w trakcie tej przygody, ale na policzkach miała wypieki, a włosy w nieładzie. Jej usta były nabrzmięte i czerwone od niedawnych pocałunków. Winston odczuł nieprzepartą pokusę, by pocałować ją znowu. Jego spojrzenie zatrzymało się na łóżku. Potrząsnął głową.

- Lepiej sprawdźmy garderobę - powiedział. - Na pewno jest tam lustro.
Musisz się doprowadzić do porządku.

Przyglądziła dłońmi włosy, ale nadal wyglądała na oszołomioną. Stracili zbyt dużo czasu. Jeffries złapał ją za rękę i pociągnął w stronę garderoby.

W pomieszczeniu znajdowały się tylko wysokie szafy, parę półek i wielka miedziana wanna. Winston nie zaprzętał sobie głowy dokładnym przeszukaniem. Skupił się na jedynym wiszącym tu obrazie. Być może sejf znajdował się właśnie za nim.

Obejrzał się na Susannah, która stojąc przed lustrem, poprawiała strój. Uniosła dłoń i dotknęła ust. Obróciła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Winstonie, sejf - przypomniawsza mu.

Przytaknął. Miał ochotę porozmawiać z nią o małżeństwie, o ich planach na przyszłość, ale to wszystko musiało poczekać. Chwycił za ramę i zdjął obraz ze ściany. Wydał z siebie westchnienie ulgi. Odnalazł wreszcie to, czego szukał: wbudowany w ścianę sejf. Wyjął z kieszeni zestaw wytrychów i z łatwością otworzył zamek.

Schówek był wypełniony banknotami, złotymi monetami i najróżniejszymi kosztownościami. Wzrok kapitana przyciągnął stosik dokumentów. Jeśli list od Napoleona rzeczywiście istniał, musiał być schowany pomiędzy papierami. Ostrożnie wyjął dokumenty z sejfu i usiadł na krześle. Chciał je dokładnie przejrzeć.

- Stań na czatach w korytarzu - poprosił Susannah.

- Oczywiście. - Zmarszczyła brwi, zerkając w stronę pliku dokumentów.

Nagle Winstona ogarnęły wątpliwości. Z jednej strony obawiał się konsekwencji, jakie bliskie mu osoby mogą ponieść w związku z odnalezieniem kompromitującego listu. Z drugiej wiedział, że powodzenie jego misji da mu upragnione stanowisko wojskowe w Indiach. Tylko w ten sposób mógł zapewnić sobie

stały dochód, niezbędny do utrzymania rodziny. Gdy przeglądał papiery, zdał sobie sprawę, że drżą mu ręce. Tak wiele od tego zależało.

Zaczął dokładniej oglądać dokumenty. Większość z nich to były zwykłe weksle dłużne wystawione na nazwisko Dunsforda. To wyjaśniało częste odwiedziny lorda w tym pokoju w czasie gry w karty. Dlatego też zamykał na klucz drzwi do swojego apartamentu. Lord Dunsford był hazardzistą.

Kapitan podrapał się po głowie. Nie odnalazł listu od Napoleona. W sejfie były tylko weksle. Dunsford dorobił się ogromnego majątku, ogrywając w karty wielu prominentnych polityków. Miał czelność jeździć po całym świecie jako angielski dyplomata, cały czas dorabiając sobie na boku, prawdopodobnie niezbyt uczciwą, grą w karty.

Z korytarza dobiegły go jakieś hałasy i ściszone głosy. Ogarnęła go panika, gdy starał się uporządkować i odłożyć na miejsce plik dokumentów.

- Jeffries! - zawołał męski głos.

Do diaska! To był Castlereagh.

- Chciał się z tobą widzieć - wyjaśniła Susannah, wpuszczając do garderoby ministra spraw zagranicznych.

Castlereagh był ubrany w zwykły strój wieczorowy. Jedynym odstępstwem była maska na jego twarzy. Można się było tego spodziewać, pomyślał Winston. Ten człowiek nie cierpiał na nadmiar wyobraźni.

- Dzięki Bogu - odetchnął lord Castlereagh. - Niech pan szybko odłoży wszystko na swoje miejsce.

- Właśnie zamierzałem to zrobić, sir. - Winstonowi nie podobał się zaaferowany wyraz twarzy ministra. Coś było nie tak.

Spojrzał na Susannah, która zupełnie zbita z tropu, stała w drzwiach garderoby. Przygotował się w duchu na najgorsze.

- O co chodzi? - spytał.

- Został popełniony niewybaczalny błąd. Dunsford nie ma nic wspólnego z Napoleonem ani jego poplecznikami.

- A list, który do pana dotarł... - Winston wypuścił z płuc powietrze.

- To fałszerstwo. Wracam właśnie ze spotkania z Księciem Regentem.

Dunsford jest jego bliskim przyjacielem. Kiedy się dowiedział, że toczy się śledztwo w jego sprawie, no cóż... powiedzmy, że nie przyjął tego najlepiej.

- Rozumiem - wykrztusił kapitan.

- Więc nie było żadnego listu od Napoleona? - spytała podnieconym głosem Susannah.

- Nie. Dunsford w każdym razie jest czysty. Jeden z moich oficerów sprawdza właśnie źródło naszych informacji.

Winston nie wiedział, co powinien myśleć. Całe to przekłete śledztwo pochłonęło tyle czasu, pieniędzy i wysiłku.

- Sir, a co ze stanowiskiem o które się ubiegałem? - spytał.

- Przykro mi, chłopcze - powiedział lord Castlereagh. - Trochę się pośpieszyłem. Nasze fundusze zostały ostatnio drastycznie obcięte, a przed tobą jest jeszcze kilku innych kandydatów. Jesteś teraz panem swojego losu. Nie potrzebujemy więcej twoich, chciałbym to wyraźnie zaznaczyć, doskonałych usług. Przyjdź do mnie jutro, to załatwimy sprawę twoich wydatków.

- Tak, milordzie - odparł Winston drewnianym głosem.

Ależ to klęska! Potrzebował tego cholernego stanowiska!

- Zróbcie, co trzeba, i jak najszybciej opuście apartament lorda Dunsforda - polecił lord Castlereagh, wychodząc z pokoju.

- Oczywiście - wyszeptał Jeffries.

Przez chwilę siedział w kompletnym bezruchu, po czym mechanicznie zaczął zbierać dokumenty. Starał się unikać wzroku Susannah.

- Och Winstonie, czyż to nie wspaniale? - wykrzyknęła. - Teraz lord Ponsby może spokojnie poślubić Caroline. Jestem taka szczęśliwa.

Kapitan odłożył papiery do sejfów i zamknął go. Odwrócił się i omal nie upadł, gdy Susannah rzuciła się w jego ramiona.

- Winstonie, dlaczego się nie cieszysz? Możemy wreszcie wziąć ślub i pojechać do Indii. Nie musimy się martwić, co stanie się z Caroline.

Przycisnął ją mocno do siebie i pogłaskał po włosach. Był tak załamany, że nie mógł wydobyć z siebie głosu. Jak mógł wziąć ślub z Susannah, jeśli nie miał za co jej utrzymać?



Rozdział czternasty

Susannah wiedziała, że coś jest nie tak. Chciała cieszyć się szczęściem Caroline, ale zamiast tego czuła niepokój. Reakcja Winstona wydała się jej przesadna. To, że stracił to nieszczęsne stanowisko, nie powinno go doprowadzać do takiego stanu.

Próbując opanować niepokój, Susannah szybko zbiegła po schodach. Rozdzielili się z Winstonem, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Zegar na ścianie wskazywał wpół do jedenastej. Weszła na salę balową i zaczęła się rozglądać za kapitanem. Zamiast niego ujrzała uśmiechniętą pannę Dunsford.

- Susannah! - Caroline odstawiała na stół pucharek ponczu. - Wielkie nieba, gdzieś ty się podziewała? Wszędzie cię szukałam.

- Byłam... - zaczęła Susannah, ale przyjaciółka nie pozwoliła jej dokończyć.

- Mam wspaniałe wiadomości. - Caroline promieniała. - Ponsby poprosił mnie o rękę.

- Och, to niesamowite!

- Tak - wysapała Caroline. - Właśnie w tej chwili mówi o tym twojemu Winstonowi. Czy wiesz, że oni dwaj planują jakieś wspólne interesy?

- Tak, Winston mi mówił. W związku z tym będzie musiał pojechać na kilka lat do Indii. Dlatego właśnie przebrałam się za hinduską księżniczkę. Chciałam mu dać znak, że jestem gotowa z nim pojechać. Bez niego chyba bym umarła.

Przyjaciółka uścisnęła ją.

- Doskonale wiem, jak się czujesz.

- Dunsford jest więc poza wszelkim podejrzaniem? - upewnił się lord Ponsby.

- Tak, jest czysty jak łza. - Jeffries splótł ręce za plecami.

- Świetna robota! - Ponsby klepnął go zamasyście w plecy. - Poprosiłem Caroline, by została moją żoną. Miałem nadzieję, że ta afera wybuchnie dopiero po naszym ślubie. Teraz czuję się tak, jakby spadł mi kamień z serca.

- Rozumiem - powiedział spokojnym tonem Winston. - Moje gratulacje, przyjacielu. Zasługujecie na szczęście.

- Więc czym się tak zamartwiasz? - Lord Ponsby od razu go rozszyfrował.

- Straciłem to stanowisko w Indiach. Castlereagh wycofał się ze swojej obietnicy - odparł zasmuconym głosem Winston.

- To rzeczywiście pech. Przykro mi.

Kapitan wiedział, że w obecnym stanie euforii Ponsby nie może dostrzec, jak wielka to była dla niego strata.

Rozważył w myślach swoją sytuację. Nie mógł poprosić o rękę Susannah, nie mając żadnych dochodów. To po prostu nie uchodziło. Ponieważ nie mógł zapewnić jej utrzymania, musieliby odłożyć decyzję o ślubie. A to dla nich obojga byłoby czystą udręką. Może najlepiej będzie z tym wszystkim skończyć. Tu i teraz.

Zegar wybił północ. Na sali zapanowało ogólne ożywienie. Wszyscy czekali z niecierpliwością na najważniejszy moment wieczoru. Susannah patrzyła z rozbawieniem, jak Caroline wchodzi na podest dla muzyków. W tym momencie umilkły śmiechy i rozmowy. Gospodyni wieczoru poprosiła, by goście policzyli do trzech i zdjęli maski.

- Raz! - krzyknął tłum.

Susannah poczuła, że udziela się jej radosne podniecenie. Może entuzjazm szczęśliwej Caroline był zaraźliwy?

- Dwa!

- Musimy porozmawiać.

- Trzy!

Susannah odwróciła się do stojącego obok niej kapitana. Wokół nich panie i panowie zdejmowali maski, czemu towarzyszyły głośne wybuchy śmiechu.

Susannah także zdjęła woal. Jednak gdy zobaczyła wyraz twarzy Winstona, uśmiech zamarł na jej ustach. W jego oczach nie było radości.

- O co chodzi? - spytała.

- Czy możemy porozmawiać na osobności?

Serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Czy zamierzał prosić o jej rękę?

Dlaczego więc był taki smutny? Uczucie niepokoju wróciło do niej z podwójną siłą.

- Oczywiście.

Muzycy zaczęli grać skoczny ludowy taniec. Susannah najchętniej zaciągnęłaby Winstona na parkiet, ale mieli ważniejsze rzeczy na głowie. Musieli omówić sprawę zaręczyn, zanim jutro rano zwrócą się z tym do Sheldrake'a.

Podążyła więc za Winstonem, przeciskając się przez tłum. Znaleźli małą odosobnioną alkowę, kunsztownie ozdobioną roślinnymi motywami. Wspaniałe miejsce na oświadczyzny, pomyślała.

Jeffries poczekał, aż panna Lacey usiądzie, ale zamiast rzucić się przed nią na kolana, zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem.

- O co chodzi, Winstonie? Czy nie przyprowadziłeś mnie tu, żeby się oświadczyć?

To go zatrzymało. Spojrzał na nią wzrokiem przepelnionym bólem.

- Chciałbym, żeby tak było. Naprawdę o niczym innym nie marzę. - Złapał się za głowę i znowu zaczął chodzić.

Strach ścisnął Susannah za serce.

- Więc czemu tego nie zrobisz?

- Bo nie mogę. Bez tego stanowiska nie mogę tego zrobić. - Stał teraz przed nią teraz nieruchomo.

Susannah podniosła się.

- Dlaczego?

- Nie mam dochodów, Susannah, żadnych.

- Ale przecież ta umowa z lordem Ponsbym...

Przerwał jej.

- Nie będzie przynosić zysków przez dobrych kilka lat. Nie mam pieniędzy, żeby utrzymać rodzinę. Nie mogę cię poślubić.

Susannah poczuła się tak, jakby ktoś zdzielił ją obuchem.

- Mam posag - powiedziała w końcu cichutkim głosem.

Kapitan wyprostował się, w jego spojrzeniu widać było głębokie oburzenie.

- Nie mogę cię poślubić, nie mając żadnych środków. Nie mogę także kazać ci czekać latami, aż je zdobędę. To po prostu się nie uda. Przykro mi.

Łzy napłynęły jej do oczu i pociekły po policzkach. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Po tym wszystkim, przez co razem przeszli, po tych namiętnych pocałunkach, nagle znaleźli się w punkcie wyjścia. Winston nie poprosi o jej rękę.

Odwróciła się od niego i łkając wybiegła z alkowy. Szła przez salę jadalną, roztrącając ludzi stojących jej na drodze. Nikt nie zauważył, w jakim jest stanie, i cieszyła się z tego. Zamknęła za sobą drzwi małego saloniku, rzuciła się na sofę i zaczęła płakać. Całe napięcie ostatnich dni znalazło ujście w tym ataku rozpacz. Myślała o tych wszystkich latach, kiedy sądziła, że Winston zginął, o ostatnich tygodniach, gdy rozpaczliwie próbowała się do niego zbliżyć, i wreszcie o tym, jak ją przed chwilą odtrącił. A wszystko przez tę jego przekłętą dumę. To było więcej, niż mogła znieść. Szlochała tak długo, aż całkiem opadła z sił.

Winston pozwolił Susannah odejść. Nic więcej nie mógł zrobić. Bolało, jak wszyscy diabli, ale wiedział, że tak będzie lepiej. Nie mógł jej zabrać na drugi koniec świata, zmusić do pozostawienia rodziny, nie mając pieniędzy na zapewnienie jej godnego życia. Nie chciał patrzeć, jak z upływem lat miłość Susannah przeobraża się w zgorzknienie i nienawiść, a wszystko dlatego, że zmarnował jej życie. Nie mogli także utrzymać się z jej posagu. Te pieniądze należały do niej i powinna je wydać według własnego uznania.

Nie miał ochoty dłużej pozostawać na balu. Nie potrafił się także zmusić do tego, by rozmówić się ze szwagrem Susannah. Wiedział, że taka rozmowa będzie

konieczna, ale chciał najpierw odzyskać równowagę, oswoić się z tym smutkiem rozdzierającym jego duszę.

Susannah siedziała przed kominkiem w swojej sypialni, obracając w dłoni kartę wizytową Winstona. Podniosła ją z podłogi, gdy wychodziła z balu w Dunsford House.

Wczorajszego wieczora, kiedy udało się jej trochę uspokoić, ogarnął ją srogi gniew, który paradoksalnie dodał jej sił. Przy pomocy pokojówki Caroline doprowadziła się do porządku, a następnie z fałszywym uśmiechem na twarzy wróciła na salę balową. Udawała, że się świetnie bawi, rozmawiając i tańcząc z kolejnymi dżentelmenami. Przez chwilę widziała nawet Winstona, który niedługo potem opuścił Dunsford House. Zdecydowała, że da mu czas, by mógł się spokojnie zadrećzać w samotności.

Na szczęście lord Sheldrake i Olivia nic nie zauważyli, gdy wracali powozem do domu. Susannah paplała wesoło o wydarzeniach wieczoru i planowanym zamążpójściu Caroline. Zachowywała się tak, jakby sprawa jej własnego ślubu z Winstonem była na dobrej drodze. Miała zamiar przemówić Winstonowi do rozsądku, ale musiała z tym niestety poczekać.

Bawiła się kartą wizytową kapitana i powoli w jej głowie zaczął się krystalizować pewien plan. Caroline powiedziała kiedyś coś, co dało jej teraz do myślenia. Jeśli będzie trzeba, po prostu uwiedzie Winstona. Jutro o brzasku wśliznie się do jego domu i przekona go, że są sobie przeznaczeni.

Winstona obudziło stukanie do drzwi.

- Idź sobie! - chciał krzyknąć, ale udało mu się wydobyć z gardła ledwie szept. Głowa pękała mu z bólu. Po wczorajszym powrocie do domu długo nie mógł zasnąć. Przewracał się tylko na łóżku, rozpamiętując to, co się stało.

Drzwi otworzyły się, ale Winston nawet nie podniósł głowy. To musiał być Pegston, pewnie chciał posprzątać bałagan. Gdy Winston wracał nad ranem z klubu

White's, nie przejmował się specjalnie składaniem odzieży. Po drodze do łóżka przewrócił też parę krzesel, co z pewnością miało jakiś związek z ilością wypitego wcześniej alkoholu.

- Mój Boże, twoja sypialnia przypomina chlew - powiedział bardzo kobiecy głos.

Jeffries otworzył oczy. Wyrzwał spod poduszki i zobaczył ją. Panna Susannah Lacey stała kilka centymetrów od jego łóżka. W swojej najpiękniejszej żółtej sukience wyglądała jak promyczek słońca.

- Co ty tu robisz? - wykrztusił spod poduszki.

Chciał podnieść głowę, ale wściekły ból w skroniach nie pozwolił mu na to.

Złapała za poduszkę i odrzuciła ją w kąt pokoju.

- Przyszłam tu, by wbić ci do głowy trochę rozsądku. Chyba że wolisz jakąś łagodniejszą metodę.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich szczere zainteresowanie jego nagim do pasa ciałem. To przywróciło mu trzeźwość umysłu. Czy ona do reszty oszalała?

- Susannah, musisz natychmiast stąd wyjść.

- Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie otrzymam tego, co chcę, czego oboje chcemy.

Powiedziała to kategorycznym tonem, a on zrozumiał, jak bardzo jest zdeterminowana. Przyszła tu, żeby go kusić i torturować.

- A co to miałoby być? - wyszeptał.

- Wyjdź z łóżka, to ci powiem. Chyba że wolisz, żebym to ja do ciebie przyszła i pokazała dokładnie, o co mi chodzi.

Obrócił się na plecy z bezsilnym jęknięciem.

- Susannah - zaczął - czy ktoś wie, że tu jesteś? Nie pozwolę, żebyś została skompromitowana i zmuszona do małżeństwa. To, co zrobiłaś, jest szaleństwem. Może cię to na zawsze ze mną związać...

- Nikomu nie mówiłam, że się do ciebie wybieram. To, o czym mówisz, brzmi bardzo zachęcająco, ale nie przyszłam tu z takim zamiarem. - Usiadła na brzegu łóżka i Winston poczuł zapach jej perfum. Najwyraźniej była zdenerwowana i chyba także bardzo zła na niego.

- Więc czemu przyszłaś? Myślałem, że wczoraj wieczorem jasno przedstawiłem swoje stanowisko.

- Owszem mówiłeś wiele rzeczy, ale nie dałeś mi prawa głosu. - Przysunęła się bliżej. - Ty i ta twoja duma. Kolejny raz chcesz się szlachetnie dla mnie poświęcać. Tyle tylko, że ja sobie tego nie życzę. Rozumiesz? Mam dość podejmowania decyzji w moim imieniu.

Jeffries usiadł i oparł się o wezglowie łóżka. Naciągnął na siebie kołdrę, kryjąc się przed badawczym wzrokiem Susannah. W świetle dnia to, co mówiła, brzmiało sensownie. Zachował się impulsywnie, kierując się źle pojętym poczuciem dumy. Kochał ją, a ona kochała jego. To było o wiele ważniejsze niż chwilowy brak dochodów.

Inną ważną sprawą był jego obecny stan. Mógł sobie wyobrazić, jak musi w tej chwili wyglądać, a raczej jak pachnieć. W klubie wypił prawie całą butelkę. Wyciągnął rękę, sięgając do szuflady nocnej szafki. Wyjął stamtąd kilka goździków, które trzymał w tabakierce.

- Winstonie, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Tak i muszę powiedzieć, że przypominasz dzisiaj prawdziwą megierę.

Wepchnął goździki do ust i zaczął je pośpiesznie przeżuwać. Miał nieprzeparte wrażenie, że niedługo będzie się z kimś całował.

- Czy właśnie na tym ma polegać nasze małżeństwo? Że będziesz mnie rozstawiać po kątach?

Susannah potraktowała to, zgodnie zresztą z jego intencjami, jako kapitulację. Przyskoczyła do niego i przypadła wargami do jego ust. Objął ją ramieniem.

Przerwała pocałunek i spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię, Winstonie. Chcę cię poślubić i wyjechać do Indii jako twoja żona. Nie obchodzi mnie, za co będziemy żyć. Najważniejsze, żebyśmy byli razem. Czy nie widzisz, jaka to może być wspaniała przygoda?

- Ale... - Patrząc w jej błękitne oczy, czuł, że serce przepelnia mu czysta radość.

Właśnie dlatego przyszła. Żeby mu pokazać, jak bardzo będzie za nią tęsknił. I musiał przyznać, że się jej udało. Gdy wyobraził sobie wspólne noce i poranki, nie potrafił się dłużej opierać. To ona miała rację, od samego początku. Należeli do siebie. W końcu to zrozumiał.

Położyła palec na jego ustach, by go uciszyć.

- A teraz mnie pocałuj.

Spełnił jej prośbę.

Susannah oddała pocałunek. Jego język miał słonawy smak. Przekręciła się na bok i zaczęła pieścić jego nagie ramiona, klatkę piersiową, szyję. Był wspaniały, a ona uwielbiała dotykać jego skóry. Wsunęła palce w jego gęste włosy i mocniej przywarła do jego ust.

W którymś momencie zmienili pozycję. Susannah leżała teraz trochę na ukos, głowę opierając na poduszce. Winston odchylił się, by móc spojrzeć jej w oczy. Kołdra zsunęła się nieznacznie i Susannah zdała sobie sprawę, że pod kołdrą jest on kompletnie nagi. Widziała zarys jego bioder i kawałek uda. Był piękniejszy niż postacie na marmurowych tabliczkach lorda Elgina. Miała ochotę obejrzeć go sobie dokładniej, gdy dostrzegła długą, cienką bliznę przecinającą jego tors. Wyciągnęła rękę i dotknęła jej.

- Czy to się stało wtedy, pod Tulużą? - spytała.

Chwycił jej dłoń i uniósł ją do ust. Zaczął całować każdy palec oddzielnie. Przysunął się z powrotem.

- Tak - wyszeptał i ugryzł lekko płatek jej ucha.

Zamknęła powieki i poddała się jego pieszczotom.

- Słodkie tortury - wymruczała.

- Tak - wyszeptał. Podniósł się na łokciu. - Susannah, musimy porozmawiać.

Nie mogę myśleć jasno, jak leżysz w moim łóżku.

Otworzyła oczy, gdy poczuła, że zdejmuje ją z siebie i przegania z łóżka.

- Bądź dobrą dziewczynką i znajdź mój szlafrok. Musi tam gdzieś być. - Z powrotem przykrył się kołdrą, aż po brodę.

Stała na chwiejnych nogach, czując, że w środku nadal płonie.

- Mój szlafrok - przypomniał jej.

- Tak, oczywiście. Ale o czym chcesz jeszcze rozmawiać?

Odwróciła się, szukając wzrokiem szlafroka. Prawie się potknęła o jego leżące przy łóżku buty.

- O mojej przeszłości - odparł. - Zanim weźmiemy ślub, musisz wiedzieć, jakie wspomnienia nie dają mi spokojnie w nocy spać. Nie chcę, żebyś się tego dowiedziała, jak już będzie za późno. Być może, gdy usłyszysz to, co mam ci do powiedzenia, nie będziesz chciała mnie poślubić.

Odwróciła się do niego, zdjeta nagłym strachem.

„Są rzeczy, które uczyniłem...”

I teraz miała o nich wreszcie usłyszeć.

- Dobrze - westchnęła głęboko i podała mu jedwabny szlafrok. Czy była dostatecznie silna, by tego wysłuchać? Musiała być. Nie mogła pozwolić, by jej strach lub jego wyrzuty sumienia stanęły na przeszkodzie ich szczęściu. - Może lepiej usiądę, żeby spokojnie cię wysłuchać?

- Tak, tak będzie najlepiej. Czy napijesz się herbaty? - Wyglądał wyjątkowo komicznie, próbując włożyć na siebie szlafrok, nie odsuwając przy tym kołdry.

Susannah ledwo powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Winston nie był najwyraźniej przyzwyczajony do przyjmowania dam w swojej sypialni.

- Dziękuję. Poza tym myślę, że wszyscy śpią.

- Jak się tu dostałaś?

- Okno w gabinecie było otwarte. Po prostu się wspierałam.

Winston pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Może lepiej będzie, jak się odwrócisz.

Uśmiechnęła się mimo niepokoju, jaki budziła w niej czekająca ich rozmowa.

- Dobrze. - Odwróciła się, żeby go nie zawstydzić.

Powiodła wzrokiem po podłodze i dostrzegła na niej zwinięty w nieładzie surdut, z którego wewnętrznej kieszeni wystawała szpilka do kapelusza. Podniosła ją i jej serce wypełniła radość. Brakowało paru kamieni, metal lekko zaśniedział, ale to była nadal ta sama szpilka, którą podarowała kapitanowi trzy lata temu. Okręciła się w euforii na pięcie. Winston zdążył już wbić się w szlafrok.

- Zatrzymałeś ją - powiedziała, wyciągając dłoń.

Usiadł koło niej na krześle i ujął jej dłonie.

- Nosilem ją zawsze przy sobie - wyszeptał.

Spojrzała na niego oczami pełnymi uwielbienia. Miał potargane włosy i zarost na twarzy.

- Winstonie, ty mnie kochałeś. Przez cały ten czas.

Wierzchem dłoni pogłaskał jej policzek, po czym wyjął jej z ręki szpilkę i odłożył na nocną szafkę.

- Myślę, że to prawda. Ale ty zasługiwałaś na znacznie więcej, niż byłem w stanie ci dać.

- Ale ja chcę tylko ciebie. Zawsze tego chciałam - wyszeptała.

Spuściła wzrok, obejmując dolną część jego ciała. Szlafrok nie sięgał do samej ziemi. Dostrzegła parę nóg z doskonale umięśnionymi łydkami.

- I jak wypadły oględziny, jeśli wolno spytać? - zażartował Winston.

- Jesteś wspaniale zbudowany - odparła, czując, że palą ją policzki.

- Dziękuję - ucałował koniuszek jej nosa i wyszeptał: - Ty także, mój promyczku.

Poczuła, że rumieni się jeszcze bardziej, a jej wzrok zatrzymał się na łożku.

A może by tak...

Rozszyfrował ją w sekundę, jak przystało na agenta tajnych służb.

- Nawet o tym nie myśl, moja cudowna kusicielko. - Pogroził jej palcem. -

Mieliśmy porozmawiać.

Wróciła spojrzeniem do jego oczu.

- W takim razie mów.

Westchnął głęboko i wyprostował się.

- To było moje pierwsze zadanie. Castlereagh chciał poznać plany Francuzów.

Nie wierzył, że Napoleon da za wygraną po klęsce pod Tulużą. Miałem wysledzić francuskiego kuriera i przechwycić przesyłkę, którą wiozł. Według naszych informacji miała zawierać korespondencję pomiędzy Napoleonem a jego poplecznikami.

Susannah zdała sobie sprawę, że Winston prawie drży.

- Mów dalej - zachęciła go.

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, na jakie okropności był on narażony w swoim życiu. Przez tyle lat czynnej służby i w trakcie pracy dla wywiadu musiał mieć do czynienia z rzeczami, o których zwykli ludzie czytają jedynie w książkach.

- Miałem polecenie, żeby działać zdecydowanie. Lordowi Castlereaghowi chodziło o to, by udzielić naszym wrogom wyraźnego ostrzeżenia. Powiedzieć im - Anglia patrzy, nic nie umyka naszej uwadze. Dlatego miałem przechwycić korespondencję i zabić kuriera.

Winston zamilkł. Miał nieobecny wyraz twarzy, tak jakby cofnął się myślami do tamtych czasów. Do wspomnień, które przez ostatnie dwa lata dręczyły go każdej nocy. Susannah wstrzymała oddech, czekając, aż dokończy swoją opowieść.

- Człowiek, którego miałem śledzić, był drobnym mężczyzną, sługą jakiegoś francuskiego arystokraty. Przez kilka dni nie odstępowałem go ani na krok. Nigdy jednak nie był sam. Ta ostrożność dowodziła, że zna reguły tej gry. Byłem jednak

cierpliwy. W końcu popełnił fałszywy ruch i wyruszył, jak mi się wtedy wydawało, w kierunku Elby.

Kapitan opuścił głowę i wbił wzrok w podłogę.

- Zastawiłem na niego zasadzkę. Miałem nad nim przewagę fizyczną, bo był ode mnie o wiele niższy. Schwyciłem go, gotów złamać mu kark gołymi rękami. Bronił się, jak mógł aż do samego końca. - Uniósł lewą dłoń. - On mnie ugryzł, Susannah. Wgryzł się w moją rękę i nie chciał puścić. Był kompletnie przerażony i to od razu powinno mnie zastanowić. Nie zwróciłem jednak na to uwagi. Dusłem go tak długo, aż uciekło z niego życie. Później sprawdziłem jego kieszenie, ale nie znalazłem listu od Napoleona.

Susannah była wstrząśnięta. Winston zabił człowieka gołymi rękami! Spojrzała na jego naznaczoną blizną dłoń i zadrżała.

- Był służącym bogatego kupca i wiozł list miłosny do czyjejś niewiernej żony. Odnalazłem ten bezcenny dokument i tak zakończyła się cała ta sprawa - głos Winstona opadł do szeptu.

Susannah wstała z krzesła i uklękła u jego stóp. Ujęła jego dłonie.

- Ale przecież nie mogłeś o tym wiedzieć. Dostałeś dokładne instrukcje. Miałeś go odnaleźć i zabić. - Zadrżała na myśl, że jej kraj wymaga tak okrutnych czynów od swoich poddanych.

- Nie przeszukałem go! Mogłem go najpierw obezwładnić i dokładnie przeszukać. Zamiast to uczynić, zamordowałem niewinnego człowieka! - Wstał i podszedł do okna, odwracając się plecami. Był tak szczery w swoim żalu, że poruszyło to Susannah do głębi. Podeszła ostrożnie do niego, niepewna, jakich słów użyć, jak choć trochę zmniejszyć jego poczucie winy.

- Ale Winstonie, przecież powiedziałeś wcześniej, że ten człowiek zachowywał szczególne środki ostrożności. Dlaczego miałbyś podejrzewać, że jest niewinny? Może on naprawdę pracował dla Napoleona, tylko miał za zadanie wy-

prowadzić cię w pole? Inny kurier w tym samym czasie mógł wieść prawdziwe dokumenty.

Kapitan oparł czoło o chłodną szybę. Panna Lacey zaimponowała mu swoją inteligencją. On także na początku rozważał tę hipotezę.

- Nie, Susannah. Sprawdziłem to. Był tylko zwykłym służącym wysłanym z miłą korespondencją. Prawdziwy kurier nam umknął. Co z tego wynikło, sama dobrze wiesz. Sto dni zaciętych walk z Francuzami, które pod Waterloo zakończyły się największą w historii masakrą.

Podeszła do niego i objęła go w pasie, kładąc głowę na jego ramieniu.

- Winstonie, nie mogłeś tego wiedzieć, tak samo, jak nie mogłeś w pojedynkę powstrzymać Napoleona. Postępowałeś według rozkazów. A jakie jest w tej sprawie zdanie lorda Castlereagha?

Jeffries obrócił się do niej i objął ją za ramiona.

- Według niego to była pomyłka. Zwykły zbieg okoliczności.

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy.

- No widzisz?

Winston wpatrywał się w jej łagodną twarz, ciesząc się, że wreszcie nie mają przed sobą tajemnic. W jej oczach nie dostrzegł ani wstrętu, ani potępienia. Tak długo czekał na ten moment, że potrafił go sobie wyobrazić w najdrobniejszych szczegółach. Widział go na jawie i we śnie. Nigdy jednak nie sądził, że ujawniając swoją tajemnicę, poczuje taką bezbrzeżną ulgę. Nie spodziewał się również, że tak łatwo otrzyma pełne rozgrzeszenie od jedynej osoby, która mogła mu go udzielić. Wzruszenie, ulga, miłość i sto innych uczuć wypełniły jego duszę w tej jednej, niezwyklej chwili.

Przyciągnął Susannah do siebie.

- Czy to, co powiedziałem, nie zmieni twoich uczuć do mnie?

- Wielkie nieba, nie! I ty przez ten cały czas bałeś się, że znienawidzę cię za to, co zrobiłeś? Nie mogę powiedzieć, że mi się to podoba. Tak naprawdę to mnie

przeraża. Ale wiem także, że w czasie wojny mężczyźni muszą robić okropne rzeczy. Jak mogę cię winić za coś, co uczyniłeś w imieniu swojego kraju? Słuchałeś rozkazów. Ten człowiek był wrogiem, a ty zrobiłeś to, co musiałeś.

Nic nie odpowiedział, tylko przytulił się do niej, wdychając jej słodki zapach.

- Nikomu o tym nie mówiłem. Bałem się, że zobaczę w twoich oczach ten sam wstręt, który czuje do mojego brata jego żona. Nie chciałem, żeby to się tak skończyło między nami. Nie zniósłbym, gdybyś na mnie spojrzała w taki sposób.

Susannah wspięła się na palce i pocałowała go w czoło. Był stracony.

- To niemożliwe, Winstonie. Ja cię kocham. Nic, co zrobiłeś ani co zrobisz, tego nie zmieni. Nie pozbędziesz się mnie ze swojego życia, nawet gdybyś chciał. - Pocałowała go w usta, a on jęknął z rozkoszy.

Miał ochotę się z nią kochać i zapomnieć raz na zawsze o wszystkich przykrych wspomnieniach. Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Jeszcze nie teraz. Nie mógł splamić jej honoru.

Spróbował wyrwać się z jej uścisku. Zdjął z ramion jej ręce i odsunął się na bezpieczną odległość.

- Pójdziemy natychmiast do Sheldrake'a i poprosimy go o zgodę na nasz ślub.

- Susannah za nic nie chciała się od niego oderwać. Miała maślane, rozmarzone oczy.

Winston pomyślał, że jeśli zostaną w jego sypialni choć sekundę dłużej, przestanie za siebie ręczyć.

- Susannah - powiedział błagalnym tonem - musisz mnie natychmiast puścić i pozwolić mi się ubrać.

- A ożenisz się ze mną? - spytała.

- Tak, jeśli przyjmiesz takiego biedaka.

- Widzę, że dobrze się ubierasz. Nie możesz być aż tak biedny, jak próbujesz to przedstawiać - odrzekła, grożąc mu palcem.

- Mam odłożoną niewielką sumę w banku. Obawiam się jednak, że nie wystarczy na zakup więcej niż pięciu sukni w stylu, do którego jesteś przyzwyczajona.

- W takim razie będziesz mnie trzymał w domu kompletnie naga. W końcu w Indiach jest ciepło. - Uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie.

- Niegrzeczna z ciebie panna. A teraz wyjdź z pokoju i na miłość boską, pozwól mi się przebrać. - Susannah odwróciła się, a on wymierzył jej klapsa.

- Och! - pisnęła przestraszona, ale zaraz potem zaczęła się śmiać.

Winston pomyślał, że jest to najpiękniejszy dźwięk na świecie. Susannah miała rację. Nic się nie stanie, jeśli przez kilka lat będą żyli trochę skromniej.

Susannah promieniała szczęściem, gdy weszła do salonu, prowadząc za rękę Winstona. Cała jej rodzina zajęta była jedzeniem śniadania.

- Dzień dobry, Susannah. Wielkie nieba, kapitanie Jeffries, kiedy pan przyszedł? - spytała Olivia.

- Właśnie teraz.

- Rozumiem. - Olivia odwróciła się do siostry i uniosła brew.

- Gdzie jest Richard? - spytała Susannah, ignorując jej pytające spojrzenie.

- Jestem tutaj - powiedział Sheldrake, wchodząc do pokoju i zgarniając po drodze bułeczkę z talerza swojej żony.

- Winston chce cię o coś poprosić - wykrztusiła Susannah.

Jeffries pociągnął ją za ramię.

- Ucisz się i pozwól mi mówić - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Chce pan wreszcie poprosić o jej rękę? - spytał Sheldrake, nalewając sobie kawę i smarując masłem ukradzioną bułeczkę.

Winston potrząsnął głową. To wszystko było nie tak. Miał zamiar porozmawiać z lordem Sheldrake'em na osobności i wyjaśnić mu całą sytuację. Sheldrake i jego żona czekali jednak na odpowiedź. Tak samo zresztą jak ciotka

Agatha, lady Evelyn i prawdopodobnie mała Jane. Spojrzał na Susannah. Była w siódmym niebie i najwyraźniej nic ją nie obchodziła forma jego oświadczeń. Nie zamierzał jej zawieść.

- Tak - odpowiedział, nie odrywając od niej oczu. - Chciałbym prosić o rękę Susannah Lacey.

- I pewnie ślub ma się odbyć jak najszybciej? - spytał lord Sheldrake, puszczając oko do żony.

- Tak, milordzie. Chcielibyśmy niedługo wyjechać z kraju.

- Doskonale. Możemy podpisać niezbędne dokumenty jeszcze dziś po południu.

Susannah wybuchnęła śmiechem. Puściła rękę Winstona i rzuciła się szwagrowi na szyję. Po chwili dołączyła do nich Olivia. Patrząc, jak tych troje się obejmuje, Winston poczuł się najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem. Chciał zrobić wszystko, co w jego mocy, by uszczęśliwić Susannah. Zdał sobie wreszcie sprawę, że aby to osiągnąć, musi jej tylko dać swoją miłość.

- Lord Ponsby - rozległ się głos majordomusa.

Jeffries odwrócił się zaskoczony.

- Miałem nadzieję, że tu cię znajdę, kiedy nie zastałem cię w domu - wytłumaczył Ponsby.

Winston westchnął z ulgą. Gdyby lord Ponsby pojawił się u niego trochę wcześniej, znaleźliby się z Susannah w niezłych tarapatkach.

- Proszę zjeść z nami śniadanie, lordzie Ponsby. Winston właśnie poprosił o moją rękę i został przyjęty - powiedziała Susannah.

Ponsby klepnął kapitana w plecy.

- Dobra robota, przyjacielu. Naprawdę dobra robota. A myślałem, że to ja przynoszę dobre wieści. No, ale cóż i tak ci powiem... Wczoraj wieczorem, kiedy wspomniałeś, że lord Castlereagh wycofał się ze swojej obietnicy, udało mi się zamienić słowo z moim przyszłym teściem.

Winston skinął głową.

- Dunsford ma spore wpływy u Księcia Regenta i obiecał mi się za tobą wstawić. Dostaniesz swoje stanowisko, jestem tego całkiem pewny. To bardzo nieuprzejmie ze strony lorda Castlereagha, że nie dotrzymał danego słowa.

Nawet gdyby lord Ponsby bardzo się postarał, nie mógłby im dać lepszego prezentu na nową drogę życia. Winston miał ochotę się uszczyplić, by sprawdzić, czy mu się to wszystko nie przyśniło.

- Ponsby, naprawdę nie wiem, jak będę mógł ci się odplacić za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. - Winston uściskał dłoń przyjaciela.

- Doprawdy czynię to z czystego egoizmu - odrzekł wyraźnie zakłopotany Ponsby. - Nie mogę pozwolić, aby mój partner zamartwiał się swoją sytuacją, kiedy powinien dbać o nasz interes. Potraktuj to jako małą inwestycję w nasz przyszły, wspólny sukces.

Winston przytaknął, ale nic więcej nie powiedział. Poczł takie wzruszenie, że nie był pewien, czy uda mu się dobyć głosu. Otrzymał tak dużo, sam mając tak niewiele do zaoferowania, że poczuł się zawstydzony.

Spojrzał na Susannah - swojego anioła i sens swego istnienia. Może los uśmiechnął się w końcu do nich wszystkich.

Lord Sheldrake podniósł filiżankę kawy, wznosząc toast.

- Za szczęśliwą parę.

Wszyscy zaczęli klaskać i wznosić okrzyki na ich cześć.

Winston odwrócił się do Susannah i ich spojrzenia się spotkały. Wiedział, że będą szczęśliwi, bo wierzył w to, co mu dzisiaj powiedziała. Nieważne, gdzie będą mieszkali i za co żyli, ważne, że będą razem.

